Chotniczka

PISMO P.S.K.

Rok III | Październik 1945 r. | Nr 10 (25)

LIST OTWARTY

DO CZŁONKIŃ RZĄDU WIELKIEJ BRYTANII I POSŁANEK W IZBIE GMIN Z LABOUR PARTY

SZANOWNE PANIE!

Zwracam się do Was, które w liczbie 21 weszłyście do Angielskiej Izby Gmin z Labour Party, a z których dwie zasiadają w Rządzie. Nie jest to zbyt duża cyfra, ale wcale też nie jest tak mała, żeby głos Wasz nie mógł zaważyć. Jako pisarka, mam pewien tytuł występowania publicznie i to tłumaczy, że pozwalam sobie skierować do Was ten „List otwarty". Może nawet wystarczyłoby to, że należę do narodu polskiego, który z nadanej mu roli „natchnienia świata", został zdeprecjonowany do roli „kłopotu świata". A może wcale nie jest ważne, kto do Was pisze, skoro Wy same jesteście w tej chwili tą wartością, na którą zwrócone są oczy wielu milionów kobiet, należących do narodów pozbawionych wolności — mimo zwycięstwa. Nie wątpię, że jako grupa posłanek i członkiń Rządu posiadacie świadomość tego, że reprezentujecie nie tylko program swojej partii, ale i opinię narodu angielskiego, który w ostatnich wyborach Stronnictwu Pracy powierzył wewnętrzne i zewnętrzne interesy Imperium. Powierzył je w momencie kończącej się wojny, więc w szczególnie trudnym.

Ten „List otwarty" nie będzie jednak poruszał całokształtu zagadnień, które dziś tak wyłącznie zajmują umysły anglosaskich mężów stanu, napełniając ich troską o przyszły ład i pokój świata. List mój skierowuję do kobiet, toteż treścią jego są sprawy, które, wchodząc w skład całości, posiadają jednak swoją odrębność. Sprawy te powinny zatem obchodzić Was, kobiety, należące do narodów naprawdę wolnych i naprawdę demokratycznych, co daje Wam możność zarówno wpływu jak i współpracy w każdej dziedzinie.

Muszę tu cofnąć się do tamtych dziesięcioleci między jedną a drugą wojną światową. W tamtym bowiem okresie kobiety niemal całego świata wypracowywały wspólne poglądy na zagadnienia społeczne i etyczne. Były to wspaniałe programy, do których urzeczywistnienia dążyłyśmy w swoich środowiskach narodowych i państwowych. Dążenia te szły w dwóch kierunkach:

1. Osiągnięcie materialnych zdobyczy w formie równouprawnienia politycznego, a w związku z tym uzyskanie sprawiedliwości społecznej przez dostęp kobiet do każdej pracy, przez równą płacę za równą pracę, oraz zastosowanie takiej ochrony pracy, jaka należy się kobiecie-matce. Poruszam tu tylko najistotniejsze punkty tej części naszego programu, w której domagałyśmy się realizacji równouprawnienia, istniejącego wprawdzie w teorii, lecz nie stosowanego całkowicie w żadnym z państw.

2 Zasadą naszego programu, dającą nam szerokie możliwości pracy nad podniesieniem etycznego poziomu ludzkości, było również propagowanie praw moralnych, wywodzących się z humanitaryzmu, z cywilizacji chrześcijańskiej, z głębokiego poczucia odpowiedzialności za przyszłe pokolenia. Była to nasza, kobiet, ideologia pełna wiary w postęp ludzkości, której szczytowymi osiągnięciami są — wolność, równość, sprawiedliwość, poszanowanie umów i traktatów. I tu wymieniam tylko podstawowe prawa i pojęcia, które powinny regulować współżycie państw i narodów bez względu na to, jaki jest ich obszar i jaka liczba, bez względu nawet na różnice w ich dorobku kulturalnym i cywilizacyjnym.

Warto tu przypomnieć, że w tej swojej walce o prawa i idee, ruch kobiecy popierany był przez socjalizm, więc przez zorganizowany „Swiat pracy", który w swoim programie umieścił postulaty, domagające się równouprawnienia kobiet i zwalczania przesądów społecznych.

Druga wojna światowa przerwała tę pracę kobiet zorganizowanych w związki międzynarodowe, narodowe i społeczne. Nie trudno jednak było w początkach tej wojny dostrzec, że demokracje Zachodu toczą ją w imię tych właśnie zasad i haseł, które głosiłyśmy. Ale wraz ze zmiennymi kolejami tej wojny, zasady ideologiczne zatraciły się zupełnie na rzecz gry politycznej. Odstępstwo to było zbyt jaskrawe, żeby mogło ujść czyjejkolwiek uwagi, zatem i uwagi kobiet. Tego sprzeniewierzenia się ideałom nie zdołały chyba przesłonić sukcesy kobiet w innej dziedzinie. Stało się bowiem, że podczas toczącej się wojny kobiety uzyskiwały niezrealizowane dotąd prawa do pracy, więc owo materialne zrównanie z mężczyznami. Uzyskiwały te prawa szybciej i niemal bez sprzeciwu na skutek warunków, spowodowanych długotrwałą i ciężką wojną. Należałoby się jednak nieco zastanowić, czy powinnyśmy się tak bardzo cieszyć tymi osiągnięciami, skoro źródłem ich jest — wojna. Przyznano przecież te prawa nie dlatego, że nam się słusznie należą, ale pod naciskiem faktów, niosących nieszczęście i śmierć. Zbyt to wysoka i okrutna cena.

Jeżeli kobiety nie ponoszą tu winy, to jednak przyznać się muszą do dużych zaniedbań w sprawach, które nazwać należy ideologią tej wojny. Wiemy, że po jednej i po drugiej stronie walczących zdobyły sobie kobiety mocne pozycje w służbie dla wojny. Mimo to, stwierdzić należy, że kobiety nie odegrały wybitnej roli w tych wszystkich nadrzędnych sprawach, które były przyczyną i są skutkiem ostatniej wojny. Zarówno w obozie totalistyczno-faszystowskim jak i w demokratycznym szły kobiety po linii wyznaczonej przez przywódców-mężczyzn. Jeżeli w ustrojach totalistycznych Niemiec, Włoch i Rosji sowieckiej trzeba wykluczyć jakąkolwiek możliwość wpływu kobiet na zamierzenia i metody wykonawcze (nie mają tam przecież takiego jak w państwach demokratycznych prawa zrzeszania się), to jednak zadziwić musi, że kobiety państw demokratycznych (mam tu na myśli przede wszystkim państwa anglosaskie) zachowały się biernie w kwestiach, które nie tak dawno propagowały w programach ruchu kobiecego, zajmując w nim czołowe miejsce.

Możecie wprawdzie na swoją obronę wysunąć argument, że podczas wojny nie chciałyście utrudniać politycznej taktyki swoich rządów. Odrazu jednak podważą ten argument te, nieliczne wprawdzie, głosy opozycji w Izbie Gmin, w Izbie Lordów, w Kongresie Stanów Zjednoczonych A. P., które na zawsze pozostaną w historii Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych jako wyraz sumienia i poczucia krzywdy, wyrządzanej słabszym przez silnych. Nie słyszało się natomiast o wystąpieniach Waszych, tak licznych i liczebnych organizacyj kobiecych przeciw odstępstwom ideologicznym państw demokratycznych w Teheranie czy w Jałcie. Gorzej — prawie nie było gromadnych protestów kobiet przeciw barbarzyństwu, stosowanemu przez Niemców w krajach podbitych, nie było ani zgromadzeń, ani odezw piętnujących te metody (mordowanie Polaków i Żydów), które pchnęły ludzkość wstecz. Kobiety anglosaskie nie poczuwały się do obowiązku mówić o tym głośno i śmiało. Milczały, pozwalając się zagłuszyć okrucieństwu, wojnie i taktyce politycznej.

Dziś, gdy odniesiono zwycięstwo nad agresorem niemieckim i japońskim, nadszedł moment, kiedy kobiety Zachodu nie mogą już żadnymi argumentami wytłumaczyć swojego milczenia, swojej powściągliwości, czy też obojętności. Odbywały się już przecież „decydujące" narady w San Francisco, w Poczdamie, w Londynie. Zwycięzcy zabrali się bowiem pilnie do urządzania świata i może nawet wierzą, że uda im się spacyfikować kontynenty. Masy ludzkie, zamieszkujące kraje dotknięte straszliwościami wojny i długotrwałych okupacyj, nasłuchują więc uważnie i interpretują każde słowo, każde orzeczenie wielkich trójek, czwórek i piątek, chcąc się dopatrzeć i dosłuchać urzeczywistnienia swoich słusznych pragnień. Masy ludzkie słuchają, czytają — i popadają w coraz większe zwątpienie, w depresję, w rozpacz.

Niech mi wolno będzie wywołać z tej masy ludzkiej i na pierwszym planie postawić kobiety. Należy im się to nie z tytułu owych pięknych form, które kiedyś istniały w przedwojennym świecie, i nawet nie dlatego im się to należy, że są kombatantkami, ponieważ tak gremialnie uczestniczyły w wojnie — ale należy im się to właśnie dlatego, że kobiety w krajach, przez które przewalała się wojna, ucierpiały najwięcej. Wszędzie tam, którędy przeszły wojska niemieckie i sowieckie, były kobiety traktowane jak rzecz, jak zdobycz wojenna. Doznały wszystkich pohańbień ludzkiej godności. Przeszły przez wszystkie kaźnie więzień, obozów, tortur i śmierci — w tym już całkowicie równouprawnione z mężczyznami.

Od krajów nadbałtyckich poprzez Europę środkową aż do krajów bałkańskich — istnieją dziś miliony kobiet, które przeżyły i nadal przeżywają wszystko najgorsze i nieludzkie. Nie słyszane i nie słuchane przez Was, wołają one — o prawo bezpieczeństwa, o prawo do spokojnego domu, o prawo do własnych dzieci. Nie pragną niczego innego nad to, co im się należy, a co Wy, kobiety Wielkiej Brytanii, posiadacie jako coś najbardziej naturalnego na świecie. Kobiety litewskie, ukraińskie, białoruskie polskie, węgierskie, rumuńskie, bułgarskie, jugosłowiańskie itd. — są równouprawnione z Wami do wolnego i bezpiecznego bytowania.

Głos kobiet, gdy jest masowym krzykiem rozpaczy, nie brzmi przyjemnie. Mężowie stanu zatykają więc szczelnie uszy przed tym rozdrażniającym „wrzaskiem". Sądzę jednak, że Wy jako kobiety zdobędziecie się na wsłuchanie się w wielojęzyczne wołanie tych, które obecna sytuacja doprowadziła do kresu rozpaczy. Jestem w tym „Liście" niejako tłumaczem tych niezrozumiałych obcych wyrazów. Znaczą one w każdym języku to samo, mimo, że nie ustalano brzmienia tych postulatów i protestów na „wspólnym międzynarodowym zjeździe" — jak to było zwyczajem w tamtych, przedwojennych, wolnych czasach. Znaczą: — „Chcemy wolności narodowej i państwowej, aby móc rządzić się u siebie w kraju i w domu bez nadzoru obcych; nie chcemy, aby plugawiono naszą kobiecą godność, aby nasze dzieci wychowywano na denuncjantów, wsteczników i zbrodniarzy, aby nasze ubóstwo do reszty rozgrabiano, aby nas, od wieków osiadłych, zamieniano na wędrownych tułaczy". — Być może, że kobiety te wołają także bardziej rozpaczliwie: — „Ratujcie nas, zanim popadniemy w barbarzyństwo, albo ulegniemy zagładzie!"

Dochodzą do Was wiadomości, wprawdzie skąpe, ale wiarygodne o tym, co się dzieje za murem, obstawionym przez czerwoną armię i osławione N.K.W.D. W więzieniu sowieckim i w łagrze, a potem na wolności w Z.S.R.R. widziałam, jak żyją „ich" kobiety. Widziałam tam nieludzką, w praktyce żadną ustawą nie chronioną pracę tych kobiet, ich odczłowieczenie, ich zatajony bunt i ich bezwolność. Warunki, w których z trudem wytrzymuje mężczyzna, sprawiają, że kobiety sowieckie starzeją się przedwcześnie, że ich dążenia i pragnienia dotyczą jedynie zaspokojenia głodu, obleczenia czymkolwiek ciała, przechytrzenia tych, których się bezustannie lękają. Aby to pojąć mogli ludzie Zachodu, trzeba tego doznać, trzeba przynajmniej to zobaczyć. Nie tak, jak pani Churchill jako gość rządu sowieckiego i nie tak, jak delegaci związków zawodowych, albo dziennikarze, oprowadzani przez zamaskowanych enkawudzistów. Pani Churchill i ci inni mogli widzieć tylko to, co im chciano pokazać. Bluffowanie pokazowymi urządzeniami, nawet pokazowymi łagrami i więzieniami, jest specjalnością Rosji sowieckiej. Tak, jak specjalnością jest bolszewicki system „wychowywania" tych wszystkich podbitych i wziętych we władanie narodów. Łamiąc charaktery, niszcząc opornych wraz z ich rodzinami, wypleniając do gruntu, przesiedlając w głąb azjatyckiej Rosji — usiłują wpajać swoją ideologię, już dawno spaczoną i zakłamaną przez ambicje imperialne. Wtedy, kiedy byłam więźniem sowieckim (1939—41 r.), ponad 20 milionów obywateli sowieckich odsiadywało karę w więzieniach i obozach pracy. Z więzień i łagrów nikt nigdy nie wraca już do swoich rodzin, zwłaszcza polityczni więźniowie, których jest olbrzymi procent. Miliony kobiet, obwinionych tylko o to, że są matkami, żonami, córkami tych, którym „udowodniono" przestępstwa natury politycznej — odsiadywują długoletnie więzienie i pracują ponad ludzkie siły w obozach, kopalniach, lasach, fabrykach według tak zwanej normy, wyznaczanej porówni kobietom i mężczyznom. Rodziny tych więźniów politycznych rozbito nie tylko przez wyaresztowanie wszystkich, ale i przez wpajanie, przez nakazywanie wzajemnej nienawiści. Widziałam w więzieniu matki, których dzieci wyrzekły się z lęku przed partią i przed N.K.W.D. Płacząc, wyznawały te matki swój gorzki żal, ale nie potępiały swoich dzieci, bo przecież — „nie mogą się narażać, chcą jakoś żyć".

Taka oto, a chyba jeszcze gorsza jest przyszłość matek należących do narodów, oddanych lekką ręką pod władzę i pod wpływ sowiecki. Kłamstwo o demokracji sowieckiej ciągle jednak hypnotyzuje świat i zagraża mu zupełnym uśpieniem wobec wyrzeczenia się przez świat demokratyczny własnych zasad ideologicznych. Do Was, kobiety Zachodu, należy ten trud budzenia z letargu, póki jeszcze nie za późno. Nie można zresztą mieć czystego sumienia, gdy głosząc piękne hasła o uspokojeniu świata, oddaje się te „małe" narody, posiadające kulturę zachodnią, lub bardzo do niej zbliżoną, kochające wolność i niezależność — na pastwę przemocy, nie znającej granic. Nie można mieć czystego sumienia, mimo, że nie własną ręką, tylko cudzą rozstrzeliwuje się, skazuje na powolne konanie

w więzieniach i sybirskich katorgach, na sponiewieranie, znikczemnienie, spodlenie człowieka. Nie, nie można mieć czystgo sumienia, nawet jeżeli się to robi w imię racjonalnej polityki własnego państwa, w imię zasady: „bliższa koszula ciału".

Jeżeli anglosascy przywódcy polityczni biorą ten stan rzeczy, mimo wszystko, na swoje sumienie, nie wolno tego czynić Wam, kobiety wolnego narodu. Uczestnicząc jako posłanki i członkinie Rządu czynnie w tych historycznych wydarzeniach, możecie i powinnyście zająć odmienne stanowisko, odpowiadające kobiecej trosce o jutro świata. Powtarzam: — miliony kobiet żyje w upodleniu niewoli, miliony kobiet broni się jeszcze przed zatraceniem człowieczeństwa, wierząc w Waszą pomoc. Liczą one na te dawne związki wspólnych pojęć i idei, na „międzynarodówkę kobiecą". Przecież delegatki tych kobiet, dziś ujarzmionych i pozbawionych prawa zrzeszania się, razem z delegatkami Waszych kobiecych organizacyj obradowały na międzynarodowych zjazdach i konferencjach nad ulepszeniem materialnego bytu kobiet i duchowego postępu ludzkości. Były to niejednokrotnie mądre, wykształcone, szlachetne kobiety, zgodne z Wami w tych wszystkich sprawach, o które warto walczyć i za które warto zginąć. Wiele z tych kobiet — o Polkach wiem to z pewnością, wiem z imienia i nazwiska — zginęło z rąk obu okupantów. Zapewne, piękna i sławna to śmierć — w obozach niemieckich czy na Sybirze — ale teraz, gdy my jesteśmy bezradne, od Was zależy, czy te ofiary mają pozostać daremne. Od Was zależy, czy jeszcze i jeszcze mają ginąć szlachetne kobiety z dalekich narodów, aby ich protest i rozpacz niczego nie dokonały. Nie naruszyły nawet spokoju Waszych sumień.

Szanowne Panie! — miejcie przynajmniej odwagę powiedzieć to Waszym mężczyznom, którzy wierzą w zabezpieczenie siebie i Was i Waszych domów na długie lata. Może będą skłonni wysłuchać Waszych spokojnych głosów, gdy nie chcą słyszeć nieprzyjemnego krzyku mas kobiecych.

Wcale nam tu jednak nie chodzi o współczucie, czy o litość. Nie UNRRA to ma być, nie zbiórka odzieży, nie mydło i konserwy. Wzywamy Was do wypełnienia dawnych zobowiązań wzajemnej pomocy i do solidarności. Nosiłyśmy kiedyś dumną nazwę, ogarniającą setki milionów kobiet, określającą najpiękniejsze idee ludzkości: „Swiat kobiecy". Trzeba w tym zasięgu pozostać, trzeba znowu mieć odwagę walczyć o to, co ten „Swiat kobiecy" reprezentował.

Kończę mój „List otwarty" z najgłębszym przeświadczeniem, że nie trafi w próżnię. Będziemy nasłuchiwać Waszych oświadczeń w Izbie Gmin. Będziemy z niecierpliwością oczekiwać Waszych publicznych wystąpień na masowych zgromadzeniach, Waszych protestacyjnych uchwał. Jeżeli się zawiedziemy na Was, posłanki Labour Party i członkinie socjalistycznego Rządu zwycięskiej W. Brytanii, wierzcie nam — że wówczas nie tylko „Swiat kobiecy" przestanie istnieć w swojej wolnej, wspaniałej i twórczej formie, ale i cały wielki świat popadnie w znikczemnienie.

dr. Herminia Naglerowa

Rzym w październiku 1945 r.

ŚWIT CZY ZŁUDA?

(miesięczny przegląd wydarzeń)

Nie podpisali żadnego dyktatu

Teheran, Krym, Moskwa, Poczdam nie tylko znaczyły etapy niemieckiej klęski. Każda z tych konferencji kończyła się nie tylko dyktatem narzuconym wrogowi, ale i dyktatem, przez który „mali", neutralni czy sojusznicy, tracili prawa, terytorium, a nawet niepodległość.

Na konferencji londyńskiej nie podyktowano żadnych nowych kar za wierność obozowi zwycięskich aliantów. Tym razem wielka trójka, występująca zresztą w składzie wielkiej piątki, okazała się niezdolna do powzięcia żadnego układu, który by stanowił podstawę pokojowego rozwiązania problemów tej czy innej części Europy. Więcej, w obliczu coraz to dalszych żądań sowieckich, w obliczu taktyki sowieckiej, domagającej się dalszego dyktowania światu warunków wyłącznie przez wielką trójkę, oczywiście ze stale wzrastającym sowieckim udziałem, mocarstwa anglosaskie, wraz z Rosją Sowiecką współodpowiedzialne za dotychczasowe dyktaty, odwołały się do ... pomocy conajmniej dwu dalszych mocarstw, a następnie „wszystkich narodów, które wniosły wkład swój w dzieło zwycięstwa". Pomoc „małych" narodów, wczoraj przez Anglosasów i Rosję Sowiecką negliżowanych, okazała się dla mocarstw anglosaskich konieczna w dziele budowy pokoju, a raczej w dziele hamowania sowieckich apetytów. Amerykański podsekretarz stanu mówił po fiasku konferencji londyńskiej: „Stany Zjednoczone są gotowe dyktować warunki pokojowe nieprzyjacielowi, ale nie są skłonne do dyktowania warunków pokoju swoim aliantom". Niestety nic innego dotychczas polityka amerykańska nie robiła. Przykład Polski jest najdoskonalszym przypadkiem podyktowania wspólnie z Rosją Sowiecką sojusznikowi, i to najwierniejszemu, warunków, jakich oszczędzono w tej wojnie nawet pokonanym.

Rozbicie konferencji londyńskiej poprzedziło ujawnienie różnic anglosasko sowieckich w sprawach bałkańskich, warunków pokoju dla Włoch, w sprawach Grecji i Dalekiego Wschodu. Według Anglosasów w Rumunii, Bułgarii i na Węgrzech mamy do czynienia z rządami totalitarnymi, według Rosji są to kraje kwitnącej demokracji. Kolonie włoskie Anglosasi chcieliby oddać pod powiernictwo zbiorowe z perspektywą niepodległości poszczególnych kolonii w bliższej lub dalszej przyszłości. Moskwa żąda dla siebie powiernictwa w Trypolitanii zachodniej Libii a może i w Erytrei. Moskwa zażądała olbrzymich reparacyj od Włochów, najchętniej w postaci urządzeń przemysłowych z Włoch północnych. Stany Zjednoczone nie okazały ochoty pomagać finansowo Włochom po to, by te z kolei miały czym płacić Rosji Sowieckiej. W Grecji, w przeciwieństwie do Bułgarii, rząd uważany przez Wielką Brytanię za dostatecznie demokratyczny, w oczach Rosji okazał się faszystowskim.

Lecz ostatecznie konferencja rozbiła się o kwestię udziału Francji i Chin w opracowaniu traktatów pokojowych dla Węgier, Bułgarii i Rumunii. O odpowiedzialność za rozbicie konferencji oskarżyli się nawzajem Moskwa z jednej, a Londyn i Waszyngton z drugiej strony. Już w czasie konferencji brytyjski minister spraw zagranicznych nazwał metody Mołotowa hitlerowskimi. Poszczególne rządy w pełni podtrzymały swych ministrów spraw zagranicznych w zajętym na konferencji stanowisku tak, że „nie jesteśmy ani o krok bliżej do porozumienia".

Saldo Mołotowa w czasie konferencji, gdy zażądał wręcz wykreślenia z protokułów poprzednio przyjętej przez wszystkich uchwały o stałym dopuszczeniu do obrad Francji i Chin — zostało przez prasę brytyjską określone jako żądanie „fałszerstwa, polegającego nie tylko na opuszczeniu w protokułach czegoś, co było w istocie, ale i na upieraniu się przy czymś, czego nigdy nie było".

Amerykański podsekretarz stanu Byrnes zapewnił swych obywateli, że Stany Zjednoczone nie uznają porozumienia „za wszelką cenę".

Taktykę Mołotowa uznano dość powszechnie za bluff. Pisał „Newsweek" z 8 października: „Powszechnie panuje przekonanie, — przynajmniej wśród tych delegatów amerykańskich i brytyjskich, którzy znają umysłowość Rosjan, — że Rosji zależy na pokoju tak samo, jeśli nie więcej, jak zachodnim mocarstwom. Ci eksperci są przekonani, że Rosja pokrywa fanfaronadą swój własny strach... Rosja jest fizycznie niezdolna do wojny w chwili obecnej — oto opinia poważnych obserwatorów. Zapewne również demokracje zachodnie wojny nie pragną. Rosyjskie prowokowanie i upieranie się przy kwestiach procedularnych nie jest obliczone na zmuszenie demokracyj do wojny, której nikt nie pragnie, lecz jest obliczone przede wszystkim na ukrycie własnej rzeczywistej słabości i wynikającego z niej strachu przed agresją".

Wielki bussines interweniuje

Wyrazem przekonania, że Rosja Sowiecka z uwagi na trudne położenie materialne nieodzownie potrzebuje amerykańskiej pomocy materialnej dla odbudowy i że żonglowanie kredytami stanowi odpowiedni na Rosję środek presji, jest niezawodnie ogłoszenie warunków przez Komitet Powojennej Polityki Ekonomicznej Kongresu Stanów Zjednoczonych. Dopiero po ich spełnieniu Rosja Sowiecka może otrzymać kredyt amerykański, do którego — aż do wysokości sześciu miliardów dolarów — zgłosiła ochotę. Warunki amerykańskie brzmią: 1) „Rosja ujawni swą politykę odnośnie zbrojeń, w szczególności wskaże jaki procent całkowitej wytwórczości sowieckiej idzie na zbrojenia. 2) Rosja wyjawi swą politykę ekonomiczną w stosunku do sąsiadów. 3) Rosja dotrzyma zobowiązań politycznych, łącznie z wycofaniem wojsk z krajów okupowanych".

Wspomniany komitet zaleca również wstrzymanie wszelkiej pomocy finansowej dla krajów okupowanych przez Rosję Sowiecką w Europie wschodniej, „dopóki Rosja nie pozwoli na swobodne poruszanie się przedstawicieli prasy i radia amerykańskiego w tych krajach".

Przejście w stosunku do Rosji do metody presji ekonomicznej nie jest ważne pod względem skuteczności tej metody. Pamiętamy natomiast, że jednym z czynników sprzyjających kompromisowi z Rosją sowiecką była i zapewne jeszcze jest tendencja kół wielkokapitalistycznych do wielkich handlowych obrotów z sowieckim odbiorcą.

Presja ekonomiczna jako narzędzie polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych znalazła swój pełny wyraz w podporządkowaniu podsekretarzowi stanu Byrnesowi wszystkich funkcyj komisji likwidacyjnej dla spraw związanych z pozostałymi po wojnie nadwyżkami zaopatrzenia marynarki i amerykańskich wojsk lądowych (Army — Navy Liquidation Commision). Komisja ta dysponuje „nadwyżkami" wartości 6 milionów dolarów. Temuż departamentowi został podporządkowany amerykański udział w UNRRA z planem rozdziału wśród narodów Europy „nadwyżek" w towarach wartości 150 milionów dolarów. W ten sposób, jak pisze prasa amerykańska, „te nowe rozporządzenia dają w ręce departamentu stanu wozy, materiały tekstylne, ubranie, obuwie, jako przedmiot handlu w zamian za polityczne czy wojskowe koncesje. Departament stanu będzie mógł wstrzymać dostawy narodom, które nie życzą sobie mieć stosunków ze Stanami Zjednoczonymi". Jak oświadczył dyrektor odbudowy John W. Snyder: „od tego momentu nasza polityka zagraniczna będzie miała pod swoją kontrolą własne narzędzie działania".

Doceniając w pełni potęgę działania na wygłodzoną Europę ministra spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, dysponującego bezpośrednio workami kaszy, cukru czy obuwiem — nie sposób jednak nie zauważyć typowo amerykańskiej naiwności businesmana, dla którego czynniki nie materialne, nie dające się wymierzyć dolarem, są niedostrzegalne i tym samym niedostrzegalne jest wynikające stąd widmo katastrofy.

Fiasko konferencji londyńskiej stało się tłem nie tylko dla warunków, pod którymi Stany Zjednoczone są jedynie skłonne udzielić pożyczki Rosji Sowieckiej. Zmienił się również ton pertraktacji o pomoc finansową dla wycieńczonej wojną W. Brytanii. Przed fiaskiem londyńskim Stany Zjednoczone dawały do zrozumienia, że W. Brytanii udzielą pomocy finansowej tylko pod warunkiem zniesienia imperialnych barier celnych, czyli wpuszczenia wyrobów amerykańskich na wewnętrzne rynki brytyjskie według zasad wolnej konkurencji. „Daily Herald" doniósł w odpowiedzi, że „rząd brytyjski nie jest

(Fot. Michalski)

7.9. b. r. odbyła się w Bolonii uroczystość wręczenia dyplomów dziękczynnych żołnierzom 2. Korpusu za uwolnienie miasta od Niemców w dniu 21.4. 1945 r. Prezydent Bolonii Dozza, w przemówieniu oświadczył: „Jesteśmy pewni tego, że znajdziemy się ramię przy ramieniu z narodem polskim i armią polską". Gen. Anders, dziękując, zaznaczył: „Nie będzie pokoju na świecie, jeżeli Siła będzie panowała nad Prawem".
Na zdjęciu prezydent Bolonii wręcza dyplom Gen. Andersowi

(Fot. Michalski)

Żołnierze, którzy otrzymali medale od władz m. Bolonii

skłonny do poświęcenia ekonomicznych środków wewnętrznej pomocy W. Brytanii i Imperium. Ani nie jest rząd brytyjski gotów do ugięcia się pod ciosem wymierzonym w brytyjską wspólnotę, przez przyjęcie jednostronnie podyktowanych warunków".

W. Brytania poszła nawet na tak drastyczne kroki jak nakaz dla floty brytyjskiej omijania Kanału Panamskiego, wezwanie do ograniczenia do minimum wszelkiego importu, zapowiedź polityki zaciskania pasa, a równocześnie w sposób bardzo zdecydowany przypomniała swój wkład do drugiej wojny światowej.

Po rozbiciu się konferencji londyńskiej, z autorytatywnych kół amerykańskich poszło w świat oświadczenie stwierdzające, że osiągnięto prorozumienie tymczasowe w sprawie pożyczki dla Wielkiej Brytanii w wysokości 1,250,000,000 funtów bez jakichkolwiek spłat w ciągu pierwszych lat pięciu oddaty udzielenia pożyczki. Z kolei amerykańscy eksperci finansów oświadczyli, że są bliscy zasugerowania rządowi amerykańskiemu udzielenia Wielkiej Brytanii kredytów do wysokości 5 miliardów dolarów, z tym zastrzeżeniem, aby kredyt był tak rozchodowany, by ostatecznie zostały zeń poczynione zakupy na rynku amerykańskim. Procent kredytów ma być „szczególnie niski". A układ z Wielką Brytanią w żadnym wypadku „nie ma być wzorem dla układu o pożyczkę z Rosją Sowiecką, która będzie potraktowana jak normalny kredytobiorca".

Więcej, zastępca podsekretarza stanu Clayton uznał w oficjalnym oświadczeniu prawo Wielkiej Brytanii do największego uprzywilejowania, podkreślając: „Zarówno jeśli chodzi o potencjał ludzki jak i materialny, Brytyjczycy dokonali mobilizacji w znacznie wyższym stopniu niż Amerykanie, przeto i odbudowa ich życia ekonomicznego musi potrwać dłużej".

Cierniowy pochód socjalizmu

Nie brak było głosów, upatrujących w presji ekonomicznej Stanów Zjednoczonych na Wielką Brytanię nie tylko normalną zachłanność wielkiego kapitału, ale również i chęć przysporzenia trudności socjalistycznym rządom Labour Party.

Zwycięski i wiele obiecujący, także jako najwłaściwsza obrona przed bolszewizmem sowieckim, pochód socjalizmu europejskiego, rozpoczęty od zwycięstwa w wyborach angielskich — po cierniowej, niełatwej idzie drodze. Natrafia on nie tylko na opór wielkiego kapitału, ale przede wszystkim na podstępną, przemyślaną dywersyjną akcję dyrygowanego przez Moskwę komunizmu.

W Wielkiej Brytanii z największym znawstwem, z całym typowo brytyjskim zrozumieniem wagi ewolucyjnego doświadczenia (experience), Labour Party jest w trakcie realizowania nacjonalizacji Banku Angielskiego, a w przygotowanych ustawach przewiduje „prawo rządu do harmonizowania polityki również innych banków z potrzebami przemysłowymi", co oznacza „kontrolę rządu nad całym przemysłem".

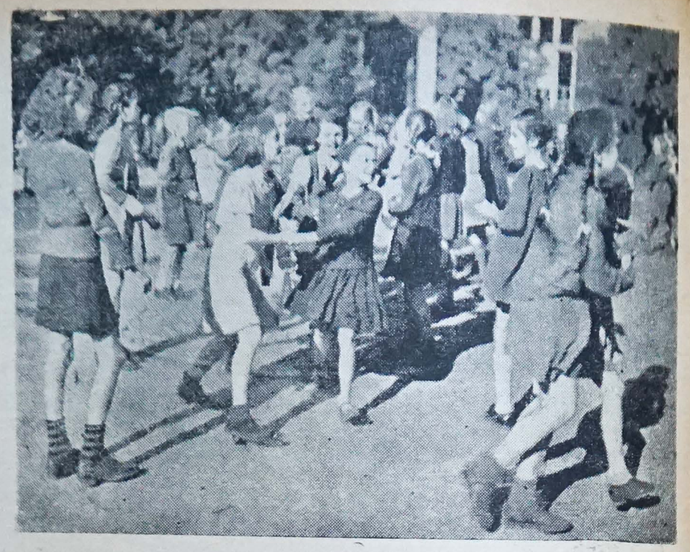

Dzieci berlińskie...

Lecz równocześnie ten sam rząd socjalistyczny stoi w obliczu fali strejków, które np. przez zablokowanie w portach brytyjskich 315 statków (w tym 43 statków z żywnością) stwarzają ogromne trudności dla życia ekonomicznego i podrywają autorytet socjalistycznego rządu.

Jeszcze potężniejsza fala strejków idzie przez Stany Zjednoczone. Żądanie świata pracy zmierza do osiągnięcia zarobków w wysokości płacy za 52 godzinny wojenny tydzień pracy przy pokojowym 40 godzinnym tygodniu pracy. Lecz strejki wybuchają w specjalnie dobranych kluczowych dziedzinach przemysłu, paraliżując przemysł naftowy, doki, windy i tp. Przewódcy robotniczych związków zawodowych często nie mogą opanować swych mas. Z poza słusznych sztandarów walki o sprawiedliwość społeczną, raz po raz przeziera bolszewicka prowokacja.

Wszędzie jednak tam, gdzie istnieją minimalne warunki politycznej swobody, odradzający się socjalizm europejski bije na głowę swego azjatyckiego, bolszewickiego konkurenta. Tylko we Włoszech ciągle jeszcze dyktują komuniści taktykę partii socjalistycznej. We Francji w wyborach kantonalnych, które przyniosły większość stronnictwom popierającym de Gaulle'a, socjaliści zdobyli największą liczbę mandatów, bo 844, podczas gdy komuniści uzyskali 321 mandatów. W wyborach do parlamentu norweskiego zwyciężyła norweska partia pracy, komuniści uzyskali tylko 10 mandatów i okazali się najsłabszym stronnictwem.

Oczywiście komedia wyborcza w krajach okupowanych przez wojska sowieckie daje inne wyniki. W lokalnych „wyborach" czeskich komuniści „zdobyli" 474 mandaty, podczas gdy narodowi socjaliści Benesza zdobyli 472. W Jugosławii przed wyborami ogłoszono postanowienie, pozbawiające prawa głosu 250.000 wyborców jako byłych kollaboracjonistów z Niemcami. W Polsce zapowiada się, że wybory będą odroczone, dopóki nie powrócą rzesze uchodźcze, co oczywiście jest po prostu świadectwem nie opanowania jeszcze przez N.K.W.D. w pełni sytuacji w Polsce.

Walka narodu polskiego

Jugosłowiańska ekipa tamtejszych Mikołajczyków i Stańczyków w osobach Subaszica i Szuteja została ostatecznie rozpędzona przez Tito. Zrobili swoje — pomogli w oszukaniu opinii świata, że zachowane są pozory legalności — teraz mogą już odejść. Wprawdzie w związku z tym „dyplomatyczni rzeczoznawcy" w Londynie zastanawiają się, czy Anglosasi nadal będą wobec tego popierać Tito, lecz już nie ulega kwestii, że jugosłowiańska ekipa kollaboracjonistów niczego prócz szkody narodom Jugosławii nie przyniosła.

Polska jest nadal poza zasięgiem interwencji dyplomatycznej Zachodu. Zasłona dymna mikołajczykowsko-stańczykowska, za którą trwa poniewierka i eksterminacja narodu polskiego, przybrała jeszcze jedną formę. Oto organizują nową partię polityczną: „polskie stronnictwo ludowe". Jeśli wypadki nie przerwą ponurej sowieckiej okupacji, NKWD wystawi kiedyś organizatorom stronnictwa pomnik za ujawnienie jeszcze jednej grupy Polaków, którą trzeba będzie zniszczyć jako element aktywny.

Trwa również nadal martyrologia polskiego uchodźctwa przeważnie traktowanego jak kłopot, którego się pozbyć należy i wypchać do Kraju. Wypchać warunkami presji materialnej i moralnej. Dzieje się to w tym samym czasie, gdy ukazał się rozkaz gen. Einsenhowera, wstrzymujący wysyłanie niemieckich jeńców wojennych do Francji na roboty. Podstawą rozkazu stał się raport Czerwonego Krzyża, stwierdzający złe traktowanie jeńców niemieckich przez Francuzów; zanotowano wypadki złego odżywiania, a nawet śmierci z powodu niedożywienia.

Jaki Czerwony Krzyż oblicza żniwo śmierci głodowej w Polsce, chociażby wśród tych, których nieświadomość i rozpacz zapędziły do Kraju z emigracji pod sowiecką okupację?...

Od polskiego uchodźcy zażądano zbyt wiele. Zażądano odeń nietylko zrozumienia sytuacji politycznej w warunkach pozbawienia go polskiej informacji, ale

...i ciała więźniów pomordowanych w Belzen

i postawy nieomal czynnego oporu przeciw materialnej i moralnej presji, stosowanej dla wepchnięcia go w ręce okupanta.

Gdy w takich warunkach naród nasz pozostawi na emigracji poważny obóz Polski walczącej na wygnaniu, będzie to równoznaczne z wygraniem jednej z najcięższych bitew, jakie przyszło nam staczać w tej wojnie.

Jesteśmy w samym środku tej walki.

Ważną jest w niej postawa każdego z nas. Krzepią nas w niej dowody zrozumienia sytuacji przez ośrodki polskie mające większą swobodę ruchu i działania, do których niezawodnie należą ostatnie zdecydowane wystąpienia Polonii Amerykańskiej i uchodźctwa we Włoszech.

Etapem w walce o utrzymanie obozu Polski walczącej na uchodźctwie może stać się ostatnia odezwa brytyjskich władz okupacyjnych do Polaków w Niemczech. Wzywa ona naszych rodaków do dyscypliny, apeluje o „cierpliwość i współpracę". Ton jej główny skierowuje nadal nasze uchodźctwo do Kraju, powtarza uparcie nadzieję, że „największa liczba Polaków powróci do Kraju". Ale mówi też, że ci, którzy wracać nie chcą, „pozostają w dalszym ciągu pod opieką brytyjskich władz i UNRRA". Odezwa przyrzeka wzmożoną troskę brytyjskich władz o los uchodźców. Kończy się odezwa zapewnieniem, że władze brytyjskie wiedzą, iż mogą na Polaków „liczyć zarówno teraz jak i później".

Na nas mógł Zachód a z nim W. Brytania liczyć zawsze w przeszłości, mogą liczyć i teraz; niestety tego nie możemy powiedzieć o tych, którzy na nas liczą. Naród Polski wie, że winowajcą i właściwym sprawcą jego nieszczęść obecnych nie są okupacyjne władze brytyjskie, lecz sowiecki najeźdźca. Wobec naszego uchodźctwa stosuje dziś sowiecki okupant politykę świadomego moralnego i materialnego niszczenia, a równocześnie skierowuje jego rozpacz przeciw Zachodowi.

Na cały naród Polski i na uchodźctwo polskie liczyć można, lecz zarówno cały naród, jak i uchodźctwo nasze mają prawo żądać i wymagać uznania i poszanowania swych elementarnych praw.

Jarosław Żaba

M. p. 13. 10.

* * *

Artur Międzyrzecki

Nie wiem kiedy zabłysną nam słońca
W marszowych stepach,
Ale wiem, że pójdziemy do końca,
Chociażby — w przepaść.

Nie wiem kiedy zaszumią nam rzeki
Ojczystą falą,
Ale wiem, że po drodze zasieki
Serce przepali.

Nie wiem kto z nami pójdzie do kresu
Burzliwych kroków,
Ale my nie wyrzekniem się pieśni
I w setnym roku;

Ale my nie wyrzekniem się drogi
Choćby najcięższej —
I strwożonemu ukażem Bogu
Skrwawione piersi.

MIARĄ PROSTEGO CZŁOWIEKA

Mija już z górą rok sowieckich rządów we wschodniej połaci Polski po Wisłę — i z górą pół roku od czasu wyparcia Niemców z Polski zachodniej. W historii narodu okres to może niedługi — treścią swą jednak nabrzmiały do tyla, że zamyka się sam przez się jako skończona faza — staje się pełną miarą, gotowym sprawdzianem i to zarówno na wewnątrz dla samego społeczeństwa jak i na zewnątrz dla nas na obczyźnie.

Dla Kraju okres ten jest skończony jako faza, ponieważ wystarczył społeczeństwu na powszechne uświadomienie sobie nie tylko tego, że „wyzwolenie" Polski przez armię sowiecką jest unicestwieniem niepodległości i totalnym jej zaborem, lecz także tego, że i bolszewickie reformy zmierzają do obezwładnienia i ujarzmienia polskiego społeczeństwa. Krajowi wystarczyło tego roku, by każdy robotnik, chłop czy wyrobnik przebił się prostym rozumem przez rzuconą nań sieć zwodniczych obietnic, pokus i fałszów, które w imię „sojuszu robotników i włościan" w imię „wspólnego dobra mas pracujących" od dawna już głosiła Moskwa oraz jej słudzy.

Nam znowu — na obczyźnie — starczyło tego roku, by z opowiadań uchodźców i zbiegów uskładać sobie pełny obraz prawdy i przeniknąć wszystkie „tajemnice" kłębiącego się w Polsce chaosu — mimo iż zamknięto je wojennym frontem ścisłej izolacji.

Próbując dziś ze słów prostych ludzi wycisnąć równie prostą syntezę tego „roku demokracji" w Polsce — musimy naprzód zdać sobie sprawę z tego, jakąż to zadziwiająco prostą miarę dostajemy do rąk od tych ludzi. Bo któż tu do nas przychodzi z Kraju? Z czyichże to słów słuchamy tutaj prawdy? Nie wczytujemy się przecież w dekrety, ukazy, traktaty, formułały — ale słuchamy po prostu, co nam mówi murarz, ślusarz, drukarz, nauczyciel, żołnierz A.K., wyrostek — co nam mówi każdy zbiedzony człowiek — wczoraj z Polski przybyły. Stanąwszy tu na wolności pośród nas — osądza on po prostu i szczerze tę „demokrację", którą rzekomo „sam lud sobie buduje". Ten prosty szary człowiek jest właśnie jedyną nieomylną miarą złożonych spraw państwa i gospodarstwa. I chyba nikomu bardziej nie należy się ta miara prostego człowieka pracy — niż tym, którzy mienią się założycielami „ludowej demokracji". Obracając w rękach tę miarę pomiędzy nami i Moskwą — przekonywamy się także, iż tak samo znowu my — miliony Polaków we Włoszech, Niemczech, Francji i Anglii — jesteśmy sami równie prostą miarą — dla Zachodu wobec Moskwy. Nasza postawa i liczba stanowi bowiem dla świata lepszy probierz niż wszelkie raporty polityków i dyplomatów. Bo to jest miara nie ze słów — lecz z setek tysięcy ludzi.

Przypomnijmy sobie, jak się to za dobrych lat wolności osądzało Polskę. Czego to wówczas było trzeba, aby upewnić się i orzec bez błędu o położeniu Kraju,

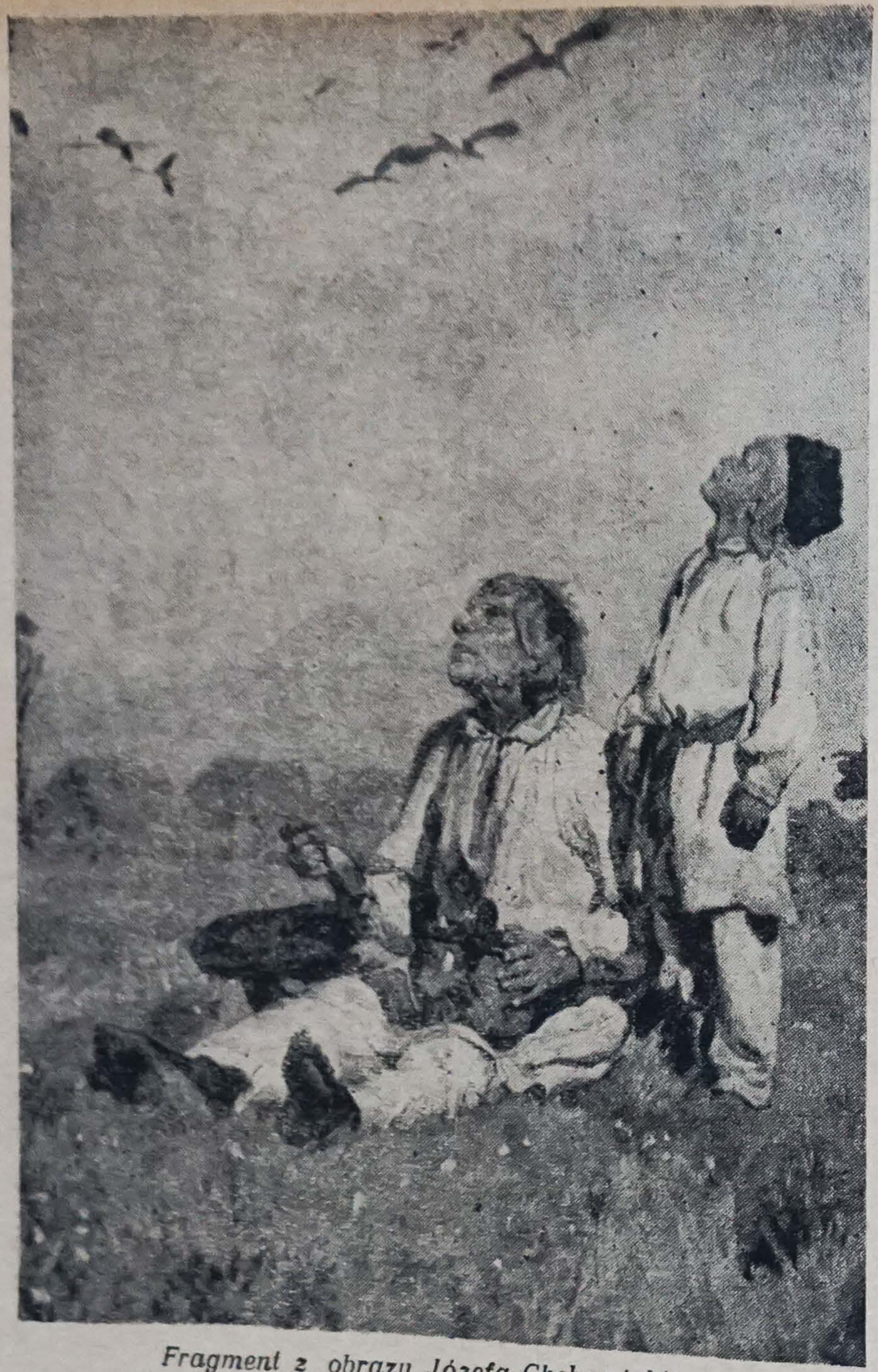

Fragment z obrazu Józefa Chełmońskiego

o rozwoju rolnictwa, przemysłu, handlu, o bycie społeczeństwa. Trzeba na to było wtedy studiować foliały sprawozdań i raportów, zgłębiać budżet i bilans, puszczać w ruch elektryczne liczniki, toczyć długie sejmowe debaty, rozwiązywać trudne wzory statystyczne, sondować opinie profesorów, sprowadzać rzeczonawców z zagranicy — aby upewnić się i orzec bez błędu, czy aby wszystko dobrze idzie w państwie i gospodarstwie, czy aby w ogromnych jego machinach nie zgrzyta gdzie jakie ziarnko piasku.

Dziś wszysto to odpada. Nie trzeba już na elektrycznych maszynach obliczać zadowolenia lub niezadowolenia obywateli, ponieważ ci, którzy do nas z Kraju przychodzą, prości ludzie, przynoszą nam na ustach gotową już i nad wszelki wyraz pewniejszą ocenę. A no jasne: chciała Moskwa polski lud uszczęśliwić — niechże się teraz zda na tę ludową ocenę. Brzmi ona krótko i dobitnie. Każdy ją po swojemu wypowiada. Najdosadniej przecież wyraził ją tu parę dni temu z Kraju przybyły murarz, który powiedział dosłownie: „Woleliśmy drugie pięć lat niemieckiej okupacji — niż ten ostatni rok.”

Spróbujmy więc z tego oto tworzywa zdrowego chłopskiego rozumu wycisnąć szerszą ocenę owych „ludowych reform”, które kosztem niepodległości Polski miały uszczęśliwić jej masy pracujące i na gruzach państwa narodowego a pod „opieką” Moskwy — założyć „wieczysty sojusz robotników i włościan”. Spróbujmy zobaczyć, jak dziś patrzy w Kraju chłop na „reformę rolną” — a robotnik na „reformę przemysłową”.

1. Zarządzona dekretem „P.K.W.N.” z 6 września 1944 r. — „reforma rolna” objęła parcelację majątków ponad 100 ha powierzchni ogólnej lub ponad 50 ha powierzchni uprawnej, zaś w województwach zachodnich — majątków ponad 100 ha ogólnego obszaru. Wszystkie te majątki zostały naprzód wywłaszczone bez żadnego odszkodowania i upaństwowione, poczem połowę — ponad 1,5 miliona ha — podzielono na działki od 2 do 5 ha i rozsprzedano chłopom, w zamian żądając okupu w wysokości pełnego rocznego urodzaju. Z parcelacji tej miało otrzymać ziemię 302.893 ludzi.

Zdawałoby się napozór, że położenie chłopa musiało ulec przez to oczywistej poprawie. Choć bez ziemi zostały jeszcze setki tysięcy ludzi — to przecież stan posiadania chłopów musiał się chyba zwiększyć? Wszak konieczność reformy rolnej uznana była od zarania niepodległości Polski, a potrzebę jej rozszerzenia potwierdziła uroczysta uchwała Rady Jedności Narodowej podczas Powstania Warszawskiego.

Naprzekór temu jednak chłop kręci głową i przeczy, a masa chłopska bojkotuje reformę. Dlaczego? Aby to zrozumieć — dość uprzytomnić sobie niezmiernie prosty pewnik, że źle przeprowadzona reforma nie tylko zaprzepaszcza wszystkie spodziewane korzyści — ale i rujnuje istniejącą gospodarkę. A oto prawdziwe przyczyny bankructwa „reformy rolnej” — tak jak one same wychodzą na wierzch na oczach chłopa:

Po pierwsze — gospodarstwa 2—5 ha jako zbyt małe starczą ledwie na własne potrzeby, nie mogą więc produkować na zbyt dla wyżywienia miast i dla wymiany na artykuły przemysłowe dla własnych potrzeb chłopa, co obniży stopę życiową wsi.

Po wtóre — pierwszeństwo przy obdziale ziemią dano służbie bezpieczeństwa, członkom P.P.R., A.L. i M.O. — tak, że niewiele ziemi pozostało do obdziału między służbę folwarczną i małorolnych chłopów.

Po trzecie — wskutek parcelacji majątków uprzemysłowionych stanęły w nich bezczynnie liczne warsztaty pracy — tak poważne jak: cegielnie, cukrownie, gorzelnie, krochmalnie, olejarnie, drożdżarnie, suszarnie, makaroniarnie, serowiarnie itp. — a nawet młyny i elektrownie rolnicze. Dlaczego? Otóż po prostu dlatego, że chłopi na małych parcelach przechodzą na drobną wytwórczość i dążą z musu do samowystarczalności. Zanik przemysłu rolnego odbiera pracę i utrzymanie wielu robotnikom, którzy dotąd byli w nich zatrudnieni — nie mówiąc już o zaniku samej produkcji. Zwiększa to oczywiście przeludnienie wsi — a tym samym i brak ziemi, której nigdy by dla wszystkich starczyć nie mogło. Wieś traci przy tym dochody, które dotąd czerpała z robocizny w majątkach.

Po czwarte — można rozładować przeludnienie wsi i ocalić własność chłopską od rozdrobnienia jedynie przez lokowanie nadwyżek przyrostu ludności wiejskiej w przemyśle, co wymaga konsekwentnej rozbudowy przemysłu. Tymczasem Moskwa, pomimo tylu zniszczeń, likwiduje jeszcze planowo resztki przemysłu polskiego, wywożąc maszyny i instalacje fabryczne do Rosji, co siłą rzerzy odbija się na wsi. Rzesze ludzi idą z miast na wieś. Utrwala to i potęguje wiejską biedę.

Po piąte — wieś obciążona została kontygentami ziemiopłodów wyższymi często o 100% niż za Niemców i musi je dostarczać „państwu” po niskich cenach urzędowych. Do kontyngentów dochodzą jeszcze rekwizycje żywności dla wojsk sowieckich. Świadczenia wsi są tak wielkie, że ostatnio np. na Pomorzu zamiast kontyngentów — na odwrót ustalono ryczałt: chłopu wolno jest zatrzymać tylko po 25 kg ziarna miesięcznie na 1 osobę oraz 300 kg ziemniaków na rok. Wszystko co ponad ryczałt — zabiera wojsko i „państwo”. Nadto trzeba jeszcze płacić podatki.

Po szóste — systematyczna grabież sowiecka ogołociła majątki z maszyn i narzędzi, a wszystkie gospodarstwa — z koni, wozów, sprzężaju, bydła i trzody chlewnej. Poszła ona na rzeź, a tabuny koni i stada bydła pognano do Rosji. Stan koni w Kraju spadł do 30%, a bydła do 30—50%, często zaś cała wioska liczy 2—3 pary koni. Chłop boi się dziś końmi w pole do roboty wyjechać — bo jak zobaczą, to i te zabiorą. Otrzymanej parceli ani nawet własnej ojcowizny nie ma chłop czym uprawić ni obsiać. Ogólny stan zasiewów w Kraju nie sięga 40%. Wskutek braku nawozów sztucznych upada i rodzaj uprawy — zamiast pszenicy sieje się powszechnie już tylko żyto. Brak wreszcie i rąk do pracy: młodzież w wojsku lub w lasach. Zboże stoi dotąd na pniu.

Po siódme wreszcie — odebranie ziemi dotychczasowym jej właścicielom bez żadnego odszkodowania i zesłanie ich w większości na Sybir podrywa w sumieniu i przekonaniu chłopa ważność dokonanych nadań.

Oto główne błędy i niedorzeczności „reformy”. W rezultacie pozostaje ona przeważnie niewykonana. Podzielone kołkami na parcele pola dworskie leżą w większości odłogiem. Jedyny wynik „reformy” to właśnie likwidacja uprawy majątków oraz wywóz „zbędnych” folwarcznych zakładów przemysłowych i maszyn rolnych do Rosji. Miasta już są wygłodzone, a widmo rychłego głodu zbliża się i do wsi. Chłop wreszcie boi się kolektywizacji — lecz często poddaje się jej z musu z braku siły roboczej i pociągowej, z braku maszyn i narzędzi. Niektóre majątki już przekształcono na tzw. „sowchozy”, zaś na ziemiach poniemieckich pojawiły się już pierwsze „kołchozy”, gdzie spędzeni do odrutowanych obozów „osadnicy” pracują przymusowo na chleb i zupę.

Oto dlaczego masy chłopskie bojkotują „reformę” jako prawdziwą plagę dla wsi. Trzebaby lat by nadrobić szkody przez nią wyrządzone w tak krótkim czasie.

Tyle o gospodarczej stronie „reformy”, ale niedość na tym, bo wieś bodaj najdotkliwiej cierpi też od grabieży i gwałtów. Kobieta ścigana jest jak zwierzyna, a żołdactwo plądruje po chałupach, zabierając dosłownie wszystko: żywność, odzież nawet bieliznę. Wśród mas chłopskich rośnie opór, którego nie przełamią co raz częstsze ostatnio aresztowania po wsiach.

2. Jak chłop na wsi, tak i robotnik w mieście został gruntownie zawiedziony „reformą przemysłową”. Cóż z tego, że w nielicznych ocalałych i pozostawionych w Polsce fabrykach uzyskał on nominalny nadzór przez utworzenie rad robotniczych? Jedno, że ogół robotniczy nie ma żadnego głosu w tych radach, obsadzonych przez komunistów. Drugie, że i ci nawet nie mają żadnej władzy: fabryką rządzi moskiewski satrapa — on określa normy i plany, on tylko dysponuje wydobyciem lub produkcją i lwią część jej odsyła do Rosji.

Lecz najgorszą plagą dla ogółu robotników jest utrata pracy wskutek likwidacji polskiego przemysłu przez władze sowieckie. Wszystkie fabryki ciężkiego a nawet średniego przemysłu, które nadawały się do wywozu, zostały zdemontowane i wywiezione do Rosji. Nie sposób wyliczyć tu wszystkich — oto więc tylko przykłady: Na Górnym Śląsku „opróżniono” z maszyn i urządzeń huty „Zgoda”, „Batory”, „Piłsudski”, „Zygmunt”, „Bankowa”, „Baldon”, „Ferrum”, „Szarlej”, „Pokój”, „Laura” i inne. Objekty wywiezione z całego Śląska szacuje się na około 1 miliard dolarów. Z Poznania wywieziono główne działy fabryki Cegielskiego. „Opróżniono” również główne warsztaty kolejowe „Warszawa-Praga” i „Pruszków” oraz kolejową fabrykę z Bydgoszczy. Do Rosji poszło również wiele maszyn tkackich z Bielska, Częstochowy i Łodzi, a z Białegostoku — garbarnie. Z Krakowa „wyjechały” ostatnio takie zakłady jak fabryka kabli, a nawet „Wedel”. Z Gdańska usunięto 70% zdatnych do użytku urządzeń portowych. Z Pomorza „znikły” niedawno największe młyny tamtejsze firmy „Richter i Lubicki”. Gazownie i elektrownie świecą pustkami.

Wobec tych faktów — żadne obietnice nie złudzą już robotnika, który widzi, że Moskwa niszczy podstawę bytu klasy robotniczej — jej warsztaty pracy. Robotnik, szukający pracy nie ma nadziei, że ją dostanie, ten zaś, co pracuje, widzi, że z płacy nie wyżyje. Jeśli ma nawet chleb i zupę w stołówce — za cóż kupi sobie i rodzinie buty, odzież, opał? Średnia dniówka wynosi 25 zł — a buty kosztują 6.000 zł, ubranie 10.000 zł, tona węgla w różnych okolicach — 300, 1000, 6000 zł. Toteż robotnik nie tylko nie sprzyja komunie, lecz otwarcie przeciw niej powstaje. Jak sierpy polskie, tak i polskie młoty podnoszą się przeciw bolszewickim „dobroczyńcom”. W wielkich zakładach „Scheibler i Grohman” w Łodzi robotnicy z młotami w ręku powstali przeciw zamierzonemu demontażowi fabryki. Ostatnio na Śląsku szerzą się strajki — nie z powodu płac lecz z głodu oraz przeciw sowieckim normom pracy. Robotnicy wołają śmiało: „My chcemy chleba — nie demokracji”, „Precz z komuną”. W ślad strajków idą aresztowania. W celu przełamania oporu stosuje się przymus pracy. Na Śląsku przy wszystkich kopalniach założono odrutowane obozy, każdy na 300 — 400 ludzi — dla „niepewnych i opornych górników”.

Tak oto obie moskiewskie „reformy” przeprowadzone rzekomo „dla dobra mas pracujących” szerzą powszechną nędzę — ale zarazem umacniają powszechny sojusz polskich włościan i robotników za Polską — a przeciw Moskwie.

Janosta

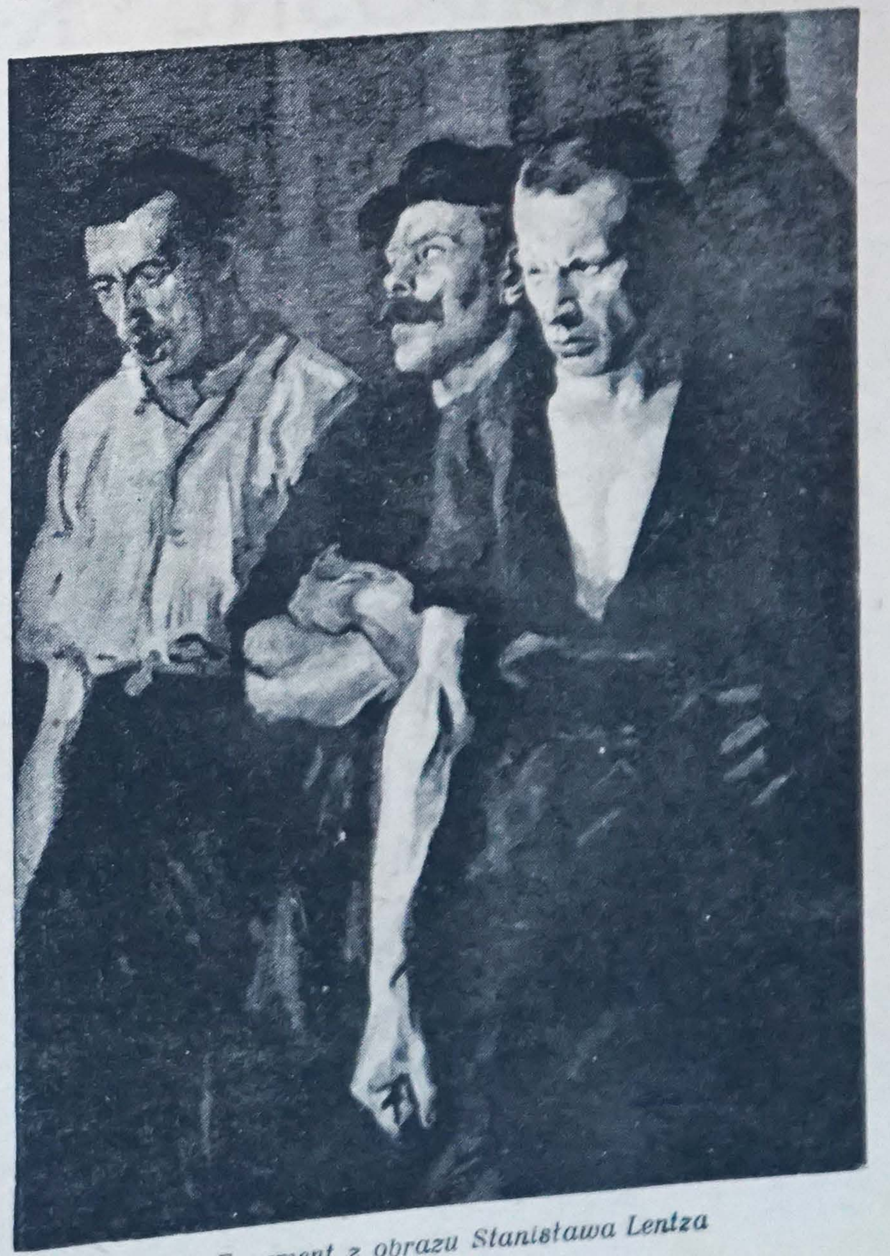

Fragment z obrazu Stanisława Lentza

Dzieci polskie w „szkole" w Z. S. R. R.

„RADOSNE" KŁAMSTWA

„Droga na wschód znaczona jest mogiłkami naszych dzieci" — tak pisała do Wilna w r. 1940 jedna z matek, którą władze sowieckie wraz z czworgiem dzieci wywiozły z Polski do Kazachstanu, a która dwoje z nich pogrzebała na małych stacjach rosyjskich po drodze na wygnanie.

Czy będziemy kiedykolwiek w stanie przeprowadzić statystykę tego straszliwego żniwa śmierci i pokazać światu w kolumnach cyfr jedną z najcięższych zbrodni dokonanych przez Z.S.R.R. na życiu naszego narodu?

Prasa sowiecka, wychodząca po polsku, a więc różne dzienniki jak: Życie Warszawy", „Głos Ludu", „Rzeczpospolita" i td. drukuje dziś sążniste artykuły, w których dowodzi się, że wywożenie Polaków w głąb Rosji wynikało jedynie... z serdecznej troski władz sowieckich. Według przewidywań tychże władz, ziemie na wschód od Bugu miały być terenem olbrzymich działań wojennych. Słowem Rosja ratowała od zagłady ludność polską!!! Społeczeństwo polskie w Kraju, pozbawione wolności słowa, przyjmuje te i temu podobne kłamstwa z obojętnością. Po prostu „umie czytać".

Jednak w ostatnich dniach „Polpress" przywiózł wiadomość datowaną z Moskwy, która może zaniepokoić poważnie.

„Polpress" z dn. 1.X.45 r. podaje co następuje: „We wszystkich szkołach polskich, znajdujących się na terenie „Związku Radzieckiego" zaczął się normalny rok szkolny. Przeszło 18.000 dzieci polskich uczy się w około 200 szkołach powszechnych i średnich w języku ojczystym. Zarówno młodzież, jak i nauczycielstwo wie o tym, że jest to ostatni rok szkolny na terytorium Z.S.R.R. Komitet dla spraw dzieci szkolnych w Z.S.R.R. przesłał do kierownictwa szkół instrukcje, regulujące pracę szkół w związku z repatriacją, która rozpocznie się wkrótce. Zgodnie z instrukcją praca powinna być organizowana tak, by młodzież nie straciła ani jednej godziny, żeby nauka trwała do ostatniej chwili".

Taką to troskliwością otoczona jest według Polpressu młodzież polska na terenie Z.S.R.R. Z taką oto „wzruszającą" gorliwością dba Rosja o to, by dzieci nasze nie straciły ani jednej godziny nauki, choć im podeptano, zniszczono i zmarnowano całe dzieciństwo i wszystko co miały drogiego na świecie. Znamy aż nadto dobrze życie dzieci polskich wywiezionych do Z.S.R.R., dlatego ze zdziwieniem i z nieufnością przyjmujemy cyfrę 18 tysięcy. Cyfrę 18 tysięcy młodzieży w wieku szkolnym konfrontujemy z mogiłkami rozsianymi wzdłuż szlaków wygnańczych, konfrontujemy ze szkieletami nawpół martwych dzieci, które 1941 r. polskie władze wywiozły z Rosji na Bliski Wschód, by tam otoczyć je opieką i wyrwać gruźlicy, krzywiczym zniekształceniom, szkorbutowi i wszelakim chorobom wynikającym z głodu i nędzy.

Przyjmijmy jednak, wbrew zdrowemu rozsądkowi, cyfrę tę za cyfrę realną! Zdajemy sobie sprawę, że dzieci te od 1940 do 1945 r. przeszły przez szkolenie sowieckie, które wypróbowanymi metodami potrafiło urobić na stalinowski sposób ich serca i umysły. Nie boimy się tego. Głęboki nurt, który płynie przez polską rzeczywistość, „uroda polskiego życia" uczyni swoje. Napewno ukaże się silniejsza niż sztance sowieckich metod wychowawczych. Powrót tych dzieci, o ile nastąpi on istotnie, nie tylko w zapowiedziach Polpressu — będzie to duży plus w życiu polskim.

Ale komunikat Polpressu nie kończy się tylko na powiadomieniu o powrocie. Jest tam dalszy ciąg bardzo interesujący. Czytamy dalej: „W roku bieżącym szkoły polskie są lepiej wyposażone w podręczniki szkolne aniżeli w latach poprzednich. Prócz elementarza i książek dla pierwszych klas czterech, wydano podręczniki geografii polskiej i szczegółowy program kursu historii Polski. Wydano również podręcznik arytmetyki dla kl. 1, przyrodoznawstwa dla klasy 3 i 4. W najbliższym czasie ukaże się podręcznik historii starożytnej dla kl. 5. i 6. i podręcznik przyrodoznawstwa dla kl. 5. Wydział wydawniczy komitetu dla spraw dzieci polskich w związku ze zbliżającą się repatriacją czyni starania o możliwie najszybsze ukończenie akcji wydawniczej, aby młodzież polska mogła wykorzystać podręczniki jeszcze w tym roku".

Komunikat Polpressu demaskuje prawdę, że 18 tysięcy dzieci polskich uczyło się w t. zw. szkołach polskich bez podręczników polskich, ba... nawet bez elementarzy. Dopiero w 1945 r. wypełnia się lukę i drukuje się książki z pośpiechem. Gdzie jest źródło tego pośpiechu? Otóż dzieci polskie powracające z Rosji będą użyte jako „koń trojański" — który wprowadzi do szkolnictwa polskiego podręczniki pisane w Rosji pod dyktandem i pod nadzorem rosyjskiej propagandy. Sprawa jest prosta. Dotychczas na całym terenie ziem polskich w szkołach polskich obowiązują dawne przedwojenne podręczniki. Na zjazdach i zebraniach nauczycielskich różni agenci moskiewscy podnosili wielokrotnie problem wydania nowych podręczników — jednolita postawa nauczycielstwa polskiego bądź utrącała kategorycznie ten projekt, bądź odkładała go na szereg lat — w praktyce pozostawał stary podręcznik. Nowy rok szkolny 1945—46 musi więc, dzięki jednolitej postawie naszego nauczycielstwa opierać naukę na książce z dawnych przedwojennych szkół. A więc na lekcjach geografii mówi się o Wilnie, Lwowie, Krzemieńcu, dziecko widzi dawne granice wschodnie Rzeczypospolitej, czytanka opowiada mu o Kościuszce, który walczył o „wolność, całość i niezawisłość" Polski, wiersz Mickiewicza mówi o kibitkach z dziećmi polskimi wywożonymi przez Moskali na Sybir, historia uczy o Jagiellonach, o wyprawach Batorego na Moskwę, o nocy Listopadowej, o Piłsudskim, o cudzie nad Wisłą, uczy o nierozerwalnych więzach z kulturą zachodu, o „neminem captivabimus", o kodeksie Justyniana. Młodzież czyta te książki i... odkrywa prawdę o dniu dzisiejszym. Teraz wydrukuje się nowe podręczniki w Moskwie, gdzie — jak łatwo się tego domyśleć — duch kultury zachodniej, chrześcijańskiej, polskiej zostanie usunięty, a zastąpi go „sołnyczko Stalin" i wschodni kult niewolnictwa i służalstwa.

Nowe podręczniki przyśle się z młodzieżą powracającą do Ojczyzny. Po paru tygodniach kilku gorliwych agentów podniesie na łamach pism „entuzjastycznie przez ogół społeczeństwa przyjęty projekt" usunięcia przestarzałych podręczników i obowiązkowego wprowadzenia podręczników importowanych z Moskwy. Oczywista — Ministerstwo Oświaty bierutowskiego rządu podejmie tę inicjatywę z aplauzem jako „słuszne żądanie demokratycznych szerokich warstw społeczeństwa". W ten sposób zostanie załatwiona sprawa podręczników i reformy programów szkolnych bez nauczycielstwa i wbrew nauczycielstwu. Obyśmy byli złymi prorokami. Oby przewidywania nasze były mylne i płonne. Niestety życie polskie w Kraju nauczyło nas czytać uważnie komunikaty polpressu i pod optymistyczną różową pianką „radosnych" kłamstw polpressu — każe nam odcyfrować ponurą rzeczywistość.

Wanda Heblewska

„RZECZYWISTOŚĆ POLSKA PATRZY NA PANA PAŁAJĄCYMI OCZAMI"

LIST OTWARTY ŁĄCZNICZKI A. K. DO PANA STANISŁAWA MIKOŁAJCZYKA

Warszawa, lipiec 1945 r.

Przytaczamy w obszernym streszczeniu list łączniczki A.K., który ukazał się na łamach pisma, wychodzącego pod okupacją sowiecką nielegalnie w Warszawie podziemnej. List ten obiegł w wielu tysiącach egzemplarzy całą Polskę i o ile nam wiadomo, został doręczony p. Mikołajczykowi. List ten rzuca charakterystyczne światło na to, jak Polska przyjęła wejście p. Mikołajczyka do tzw, „rządu jedności narodowej".

„Panie Premierze! — Gdybym była w wolnej i naprawdę demokratycznej Polsce, wydrukowałabym ten list w jednym z pism opozycyjnych w stosunku do dzisiejszego reżimu w Warszawie i podpisałabym go pełnym imieniem i nazwiskiem. Ponieważ jednak podpisanie takiego listu wywołałoby nie tylko aresztowanie mojej osoby, ale całej mojej rodziny i przyjaciół, — uciekam się do prasy tajnej, gdyż jest to jedyna droga dla Polaka, który chce szczerze wypowiedzieć swoje myśli i uczucia. Mam mało tytułów do tego, by zwracać się do Pana, Panie Premierze. Jestem łączniczką A.K. z okresu konspiracji, szeregowcem batalionu w czasie Powstania, a obecnie skromną urzędniczką biurową w Warszawie.

Smutny jest los nas młodych. Wielu z nas załamało się, nie wierzy już w nic, zwątpiło w przyszłość Polski. Ale ci są na szczęście mniejszością. Olbrzymia większość z nas trwa i wierzy niezłomnie na przekór wszystkim nieszczęściom świata. My młodzi z A.K.! Niemcy nazywali nas komunistycznymi bandytami na żołdzie angielskim, Moskale nazywają nas bandytami faszystowskimi. My Polacy bandyci! Chodziliśmy za pan brat ze śmiercią pod rękę po płonących ulicach Warszawy, gdy ogień pocisków rozwalał w proch ukochane mury miasta, a teraz nosimy w piersiach niewygasającą wiarę w przyszłość narodu, choć każdy dzień przynosi straty w naszych szeregach, a pętlica N.K.W.D. coraz groźniej zaciska się dokoła naszej szyi. Tacy już jesteśmy.

Gdy Pan, Panie Premierze, przyjechał do Polski, my młodzi zdzieraliśmy sobie gardła, wykrzykując pańskie nazwisko. Chyba zdawał Pan sobie sprawę, dlaczego wyległy na miasto te tłumy młodzieży. Przecież to nie była radość z powodu utworzenia „rządu jedności narodowej". Wszak w tę jedność narodową nikt w Polsce nie wierzy. To była wielka niekłamana radość, że oto na ziemi polskiej stanął Pan, Szef Polskiego Rządu z 1943 - 44, to była wiara, że oto przybył Pan, by walczyć w Polsce o wolność i suwerenność Rzeczypospolitej, choćby ta walka miała Pana kosztować najwyższą cenę na jaką stać człowieka. Zapewne Pan wie, czym był dla nas Rząd Polski w Londynie. Gdy w okresie Powstania zadyszana kolporterka pędziła z plikiem gazet pod pachą wzdłuż oddziałów idących do niezliczonych ataków lub kontrataków, gdy przebiegała obok rannych, niesionych na noszach, wykrzykując: „Chłopcy! —nasz Rząd w Londynie uzyskał... Mikołajczyk powiedział..."—to ludzie wstrzymywali oddech, ranni podnosili głowy, ulica słuchała w skupieniu. Bo przecież wiedzieliśmy, że wy tam w Londynie i my tu w Warszawie jesteśmy jednym i tym samym frontem walki o Polskę, wiedzieliśmy, że gdy Stolica Polski krwawi w straszliwych zmaganiach, że gdy śmierć zabiera nam najlepszych i najmężniejszych z pośród nas, to wy daleko od nas na obczyźnie czuwacie nad tym, by ta ofiara nie poszła na marne.

Gdy w Warszawie wybuchło Powstanie, to Pan, Panie Premierze, był w Moskwie, wierzyliśmy, że Pan pojechał tam nie po to by ustępować i ulegać, lecz by walczyć i bronić. I myśl o tym dodawała nam siły. Czyżby Pan nie czuł z nami tej łączności? Nie możemy tego zrozumieć, dlaczego dotąd nie złożył Pan, Panie Premierze, hołdu mogiłom żołnierzy z A.K. Przecież brał Pan udział w złożeniu hołdu poległym z A. L.*) Czyżby Pan umył ręce od A.K.? Przecież Pan musi wiedzieć o tym, że tysiące dziewcząt i chłopców z A.K. więzi i wywozi na Sybir N.K.W.D., szalejące na ziemiach Polski pod pokrywką Ministerstwa Bezpieczeństwa tego rządu, w którym Pan zasiada Panie Premierze. Dotychczas Pan nic nie zrobił, by położyć tamę tej niesłychanej zbrodni dokonywanej na naszej młodzieży. Czyżby Pan udawał, że od tej sprawy należy również umyć ręce?

Gdy w Moskwie 1945 r. kładł Pan podwaliny pod utworzenie rządu tzw. „jedności narodowej" — odbywał się proces 16. Czy poszedł Pan na salę rozpraw? Przecież na ławie oskarżonych posadzono pańskich przyjaciół, kolegów, najbliższych współpracowników, wieloletnich towarzyszy pracy. Co Pan zrobił, by przyjść im z pomocą, by obronić przed shańbieniem ich dobre imię? Kiedy Gestapo aresztowało naszych kolegów z konspiracji, wiedzieliśmy, że tylko znikomy ułamek procentu z pośród nich może nie wytrzymać męki badania i może załamać się, wiedzieliśmy, że nasi chłopcy i dziewczęta, nasi ojcowie i nasze matki wytrzymają najstraszniejsze męczarnie, że z połamanymi rękami, pogruchotanymi żebrami, z odbitymi nerkami... wytrwali. A tu 16 czołomi

*) Armia Ludowa

Żołnierze - kobiety A. K. na pogrzebie koleżanek poległych w Powstaniu Warszawskim (IV rejon, 15 pp - Śródmieście, półn.-zach.)

wych ludzi, naszych dowódców i kierowników załamało się? My młodzi z A.K. w to załamanie się nie wierzymy. Z głębi naszego sumienia wobec Boga i wobec historii wołamy — że to nieprawda! A Pan, Panie Premierze, czy Pan tę sprawę woli pokryć milczeniem i umyć od niej ręce? Początkowo myśleliśmy, że za cenę tego milczenia będzie Pan mógł uzyskać dla życia Polski coś bardzo cennego i coś bardzo istotnego, bo przecież czasem dowódca porzuca rannego żołnierza, by ratować oddział. Ale dziś już mamy prawo zapytać, co zostało okupione za cenę tej straszliwej polskiej hańby i poniewierki?"

...W dalszym ciągu swego listu autorka przechodzi do szeregu spraw, związanych z wewnętrznym życiem Polski, między innymi porusza sprawę tzw. „odbudowy Warszawy":

„Odbudowa Warszawy jest zwykłym zakłamaniem różnych Bosów i S.P.B. Przekreślanie Warszawy jako wielkiej Stolicy Polski, leży w planach Moskwy, tak jak leżało w planach Berlina. Gdy dowództwo armii sowieckiej przeprowadziło na okres 6 miesięcy linię frontu pomiędzy Warszawą i Pragą, to znaczy, że dowództwo to wydało wyrok zagłady na Stolicę Polski w roku 1944. Wyrok zagłady zapadł jednocześnie w Berlinie i w Moskwie, tak samo jak decyzja rozbioru Polski zapadła w 1939 r. jednocześnie w Berlinie i w Moskwie. Warszawa była dumną Stolicą, wielkim, bijącym sercem narodu. Była ogniskiem myśli, woli twórczości, była akumulatorem uczuć patriotycznych, porywu rewolucyjnego, wiary w zwycięstwo. Była taka, jak ją widział Mickiewicz, gdy wołał: — „Warszawa jedna twojej mocy się urąga", taka była w okresie powstania Kościuszki, w roku 1830, 1863, 1905, 1939, taka była w latach okupacji niemieckiej, a nadewszystko w sierpniu i wrześniu 1944 r. Warszawę niszczyli Niemcy i Rosjanie, a dziś tzw. rząd polski, którego Pan jest członkiem, rozparcelowuje ją po Łodziach, Elblągach, Bydgoszczach, redukując palącą sprawę odbudowy Stolicy do propagandowych artykułów i plakatów.

Panie Premierze! Pan zdołał już zapewne przekonać się osobiście i stwierdzić naocznie, jak wygląda życie dzisiejszej Polski. Jak wygląda wieś polska, gdzie żołdak grabi bezkarnie mienie polskiego chłopa i gwałci polskie dziewczęta i kobiety; zapewne wie Pan o tym, jak wygląda dom polskiego robotnika, którego miesięczne zarobki nie pokrywają kosztów utrzymania rodziny w ciągu 10 dni. Zapewne zainteresował się Pan sprawą, ile tysięcy młodzieży chłopskiej, robotniczej i inteligencji wyłapało i wywiozło w głąb Rosji N.K.W.D. Zapewne wie Pan już o tym, co to jest „kocioł", do jakich metod badania ucieka się na śledztwach wydział śledczy ministerstwa bezpieczeństwa. Czyżby i od tych spraw Pan umył ręce?

Rzeczywistość Polska patrzy na Pana pałającymi oczami. Od jej wzroku nie zdoła Pan uciec. Każdy dzień stawia przed Panem tragiczne pytanie: Czy Premier Rządu Polskiego z lat 43-44 po to stanął na ziemi ojczystej, przesiąkniętej krwią najlepszych Jej synów, by zabliźniać rany zadane żywemu ciału R. P. — blizną podłości?"

Łączniczka A. K.

JEŃCY I NIEWOLA

Zamknięcie lub trzymanie w stanie „jenieckim" wywiera głęboki wpływ na osobowość człowieka. Takich ludzi wyprodukowano w Europie miliony. Wejdą oni lub weszli już w życie narodów, a wnosząc z sobą i to co stracili i to co nabyli, będą choć w części zmieniać rzeczywistość ich otaczającą. Był okres, gdy Francja wiele spodziewała się po swoich obywatelach w niewoli. Mówiono, jakby na ironię o „ruchu jenieckim". Los, który ciężko doświadczył przeszło milion synów Marianny — miał ich pouczyć, przerobić i uczynić przygotowanymi do przyszłych reform. Były to złudzenia, których nie żywili sami jeńcy. Jeśli nawet ten pogląd wyrażali, jeśli w imię jego pracowali nad sobą — był to raczej środek samoobrony, aby w ten sposób utrzymać się na dawnym przedwojennym poziomie umysłowym, lub go rozwijać. W rzeczywistości, w miarę przedłużenia się niewoli następował proces odwrotny.

Pierwsze momenty i dnie niewoli przeżywa wielu jeńców jak gdyby w stanie zmniejszonej świadomości, a reakcje zewnętrzne są u różnych narodów podobne. Żołnierz dostaje się do niewoli „nieprzygotowany". Spada na niego ten stan niespodziewanie — jest czymś, czego sobie wcale nie wyobrażał. Z niewolą jest tak, jak ze śmiercią na wojnie, która choć stoi przy nas, każdy ma złudzenie, że jego ominie. I oto to „coś" się zdarza. Spada na człowieka, chwyta go w swoje lepkie, duszące łapy i rozbraja instykt samoobrony. Żołnierz dostaje się do niewoli po dniach rozbicia, nierównej walki, ucieczki, głodu i rozprężenia. Stara się znaleźć wytłumaczenie położenia. Nurtuje go pytanie — dlaczego? — i szuka argumentów, które by dały mu spokój wewnętrzny. Bo w przeważającej większości żołnierz niewoli się wstydzi. Potem przyjdzie przyzwyczajenie, nawet pewnego rodzaju duma. Na początku jednak jest wstyd. Jeniec go nie chce nosić sam; szuka zrzucenia z siebie odpowiedzialności i dlatego snuje niewyczerpane fantazje na temat zdrady. Wolnym od nich nie jest prawie nikt. Gdy przychodzi kryzys zaufania w stosunku do rodziny wojskowej, myśl przerzuca się na tę bliższą. Żona, dzieci, rodzice zaprzątają głowę. Wobec tej niezrozumiałej i okropnej sytuacji, w jakiej się jeniec znajduje, powstaje miraż dni szczęśliwych i spokojnych. Kontrast jest tak duży, a zaciskanie się pęt wydaje się tak wyczuwalne, że następuje spontaniczna i najzdrowsza reakcja: — uciekać. Jest to ostatnia możliwość dość łatwego odzyskania wolności.

Bezwolne, wygłodniałe, złe i jakby ogłupiałe cienie ludzi stłoczonych w więzieniach, kościołach, na kartofliskach, lub przy drogach — to obraz pierwszy. Pozostaje on w pamięci na zawsze.

Potem zaczyna się wegetacja — ciągną się dnie po dniach, w których nic się nie dzieje. Przeżycia stają się stereotypowe i tracą coraz to na natężeniu. Jeniec wchodzi w nowy świat — baraków i wybiegów, w świat, który szturmuje coraz mocniej i powoli nim owłada. Z początku jeniec traktuje to wszystko, co go otacza jako coś przejściowego, na czym nic budować nie można. Powoli jednak zaczyna układać plan życia na dłużej. I ten, który w pierwszych dniach zostawiłby wszystko w każdej chwili i poszedł w jednych portkach — teraz do przeprowadzki potrzebuje w zimie sanek a w lecie podwody. Gdy kiedyś przykładał miarę wielkich rzeczy do wielkich — dziś, jakże często toczy spór o miejsce przy stole: „bo to przecież jest mój dom i w nim mam równe prawa". To już jest jeniec z owym „esprit prisonnier". I wtedy przychodzi wolność. Jeniec stara się strzepnąć sadzę dni bezpłodnych. Sadza jest lepka. Jakże trudno ją zmyć!

Jeniec to człowiek osaczony. W okół niego wrogowie i w nim samym wróg. Ciąży na nim bezpośrednio ręka wroga, który go pojmał fizycznie i moralnie. Zamknięcie, druty, wartownicy i ich wieże przygważdżają go. Czuje przemoc każdej chwili. Na nas Polaków działa to specjalnie deprymująco. Nie chcemy się poddać — a właśnie ta przemoc łamie nas, co gorsza łamie coś w nas — czyni gibkimi. Raz zgięty człowiek poddaje się coraz łatwiej. Nim do tego dojdzie, walka jest ogromnie ciężka, ale rzadkością bywa skuteczna obrona. Wymaga to wielkiego taktu i dojrzałości. Widziałem wiele razy jak jeniec tłamsił w sobie chęć buntu, a w jakiejś chwili wreszcie nie wytrzymał. Następował wybuch, zazwyczaj nie w porę i dotyczący rzeczy błahych.

Jeniec pozbawiony jest praw. Warunki, w jakich wróg pozwala mu żyć są w odwrotnym stosunku do jego wojskowego stanowiska i zależą od stopnia zapotrzebowania na jeńców. Dla nas mieli Niemcy jedną odpowiedź: — „Wy nie macie państwa, więc nie macie praw". Przepisy ogólne wykonują małe kacyki obozowe. Wobec nich praktycznie jeniec jest bezbronny, ale te kacyki to przecież stworzenia z przywarami ludzkimi i to dawało szerokie pole do wytworzenia sobie pozycji, do nabycia jakichś niby praw. Śliska droga poprzez czekoladę, papierosy i kawę, droga kompromisów, uśmiechów, pogaduszek, rubasznych żartów; droga, z której Niemiec mógł zawsze zawrócić, stając się znów brutalnym, a z której jeńcowi wewnętrzny odwrót był już prawie zawsze zamknięty.

Jeńca otaczał gąszcz zakazów, z którymi, z początku bezradny, szybko nauczył się dawać sobie radę. Nabywanie do życia praw zależało bowiem proporcjonalnie od — łamania przepisów. Prześlizgiwanie się stawało się pewnego rodzaju sportem, a wreszcie regułą postępowania. I tu czyhał na jeńca drugi jego wróg: ciało wymęczone i zbolałe, lecz jednocześnie młode domagające się każdym fibrem, każdą komórką zaspokojenia głodu, zaspokojenia pożądań. W iluż wypadkach było ono tyranem, z którym należało zmagać się w ciężkiej walce. Gdy człowiek ulegał, znajdował na swoją obronę wytłumaczenie: „Głodny nie ma honoru". Czy rzeczywiście dla zaspokojenia głodu człowiek gotów jest na „wszystko"? — nie mógłbym dać na to odpowiedzi. Napewno jednak gotów jest zrobić bardzo, bardzo wiele. I to jest jedna ze smutnych lekcji niewoli.

Najistotniejszą cechą jeniectwa jest wspólne życie. 24 godziny na dobę zawsze razem — brzmi niewinnie. Ale to ciągłe fizyczne i psychiczne życie obok siebie działa jak trucizna. Ludzie kłócą się, godzą, jedzą, płaczą, śmieją się, czytają, śpią — razem, ciągle wszystko razem. Przyjmują to z początku jako konieczność, z którą nie tylko trzeba się pogodzić, ale którą trzeba jakoś zorganizować. Toteż prawie wszędzie w pierwszym okresie było dążenie do urządzenia tego życia, do wspólnego przeżywania momentów tzw. wznioślejszych. Stąd wspólne odmawianie modlitw, wieczory ogólnych rozmów, śpiewy, wreszcie swobodne opowiadanie o sobie. Przychodzi jednak moment, gdy pieśń się kończy, gdy każdy już się „wywnętrzył" — od urodzenia po przeżycia wojenne. Ludzie znużeni i znudzeni sobą, dochodzą do wniosku, że są właściwie obcy sobie. Wtedy opadają maski; warunki, potrzeby przekreślają nawet konwenanse, a gorycz tłumi odruchy serca; naprzeciw siebie stają ludzie o przebiegłości i instynkcie zwierzęcej samoobrony, stosujący zasadę: „Ja chcę". Jeńcy zaczynają dostosowywać do sytuacji filozofię o panowaniu zła: — „Każdy człowiek zbliżający się do mnie chce mnie skrzywdzić, przedtem wierzyłem każdemu dopóki nie zawiódł mojego zaufania, dziś nie wierzę nikomu, chyba że je pozyska". W niewoli, jak mówili, przestaje się być naiwnym. Mimo to, ci zgorzkniali ludzie nie potrafili żyć w rozbiciu lub w osamotnieniu. Istniały pewne czynniki atrakcyjne, które łączyły jeńców. O nich powiem słów parę:

Jeniec walczy przede wszystkim o utrzymanie zdrowia i życia. Ogromną część jego dnia wypełnia więc poszukiwanie jedzenia i myśl o nim. Któż z byłych jeńców nie zna tych marzeń o kotlecie, lub jakiejś innej najprostszej potrawie — marzeń natarczywych, przeszkadzających w myśleniu o czymkolwiek innym? Gdy już nie wystarcza ta wizja o kotlecie, zaczyna się marzenie „o kiełbasie", albo: „jak to mi codziennie przywożono świeże bułki ze Stanisławowa". Od marzeń przechodzi się do czynu (być może, że czyny poprzedzają marzenia): jeńcy łączą się w gromady, aby wspólnymi siłami zaspokoić głód, lub uzupełnić jenieckie menu. Te „związki wspólnego garnka" dobierały się samorzutnie, ale celowo. Jeden więc zdobywał paliwo, inni, zależnie od uzdolnień, produkty ktoś inny gotował, dźwigał. Więc garnka okazywała się silna, a stosunki między poszczególnymi grupami opierały się na zasadzie wolnej konkurencji. Jeszcze widzę dziesiątki piecyków na maleńkim podwórzu. Pod garnuszkami skaczą płomyki. Nad nimi jeńcy zgięci w pałąk lub na czworakach, dmuchający w ogień i mieszający w osmolonych naczyniach czymś, co miało przypominać łyżkę. Widzę te płomyki, niby gwiazdy — „światki", które kręcą się wokół siebie. Dla siebie.

Drugą więzią łącząca jeńców jest pochodzenie z „tych samych stron". Odnalezienie „krajana" to jakby spotkanie kogoś z rodziny. W podobnej mowie, w opowiadaniu przeżyć, w śpiewie, w usposobieniu i stylu życia — w tym wszystkim wreszcie, co przynosi z sobą stwierdzenie że „ty jesteś także z Piasków Luterskich", zawiera się jak gdyby zobowiązanie do wzajemnej pomocy w walce o byt jeniecki i nade wszystko przyjemna świadomość, że to „nasz" człowiek. Do niego ma się zaufanie, ziomkowi można powierzyć najtajniejsze myśli, bo tylko on potrafi je zrozumieć.

Mówiąc o jeńcach, mam na myśli przeważnie Stalagi i Komanda, czyli małe obozy znajdujące się przy jakimś warsztacie pracy. Znajdowali się tam także jeńcy - oficerowie, mianowicie ci, którzy odpadli po drodze, wycofując się przed bolszewikami. Głównie jednak to, co piszę, odnosi się do podchorążych, podoficerów i strzelców. Czytałem w jednym artykule z życia jeńców, że Niemcy stosowali zasadę tworzenia obozów jednonarodowych. Tak w istocie było w Oflagach. Natomiast Stalagi były to istne wieże Babel. Różne narodowości żyły tam obok siebie, pomagając sobie, rywalizując z so-

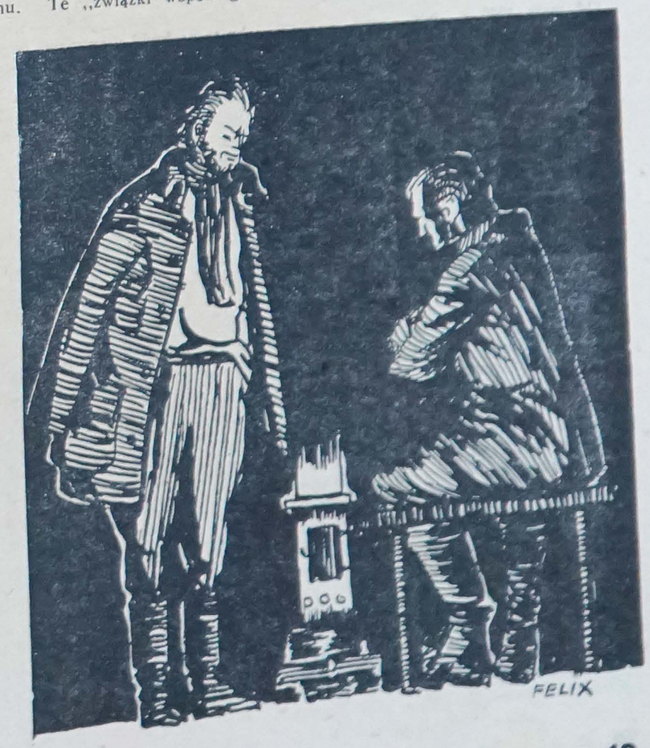

bą, nawet kłócąc się zażarcie. Wzajemna ocena różnych narodowości na podstawie doświadczeń w obozach jeńców napewno przetrwa zakończenie wojny i wywrze swój wpływ. Na tym tle „życia międzynarodowego" występuje jednak wyraźnie trzecia więź łącząca jeńców: — więź narodowa.

Polacy byli najstarszymi i pierwszymi jeńcami. Do maja 1940 r. byli sami między sobą. W tym okresie, moim zdaniem, świadomość narodowa była jak gdyby uśpiona. Nie brak było wystąpień o charakterze patriotyczno-państwowym, śpiewów i tp., były to jednak przejawy „od święta". W ciągu tego okresu na przemian słowo i czyn przeczyły sobie. Myśl o tym, jak sobie urządzić życie w wypadku gdy Niemcy wygrają wojnę, nurtowała wielu. Oto dyskusja dwóch inteligentów: —„Czy wierzysz, że Niemcy wojnę przegrają?" — „Wierzę" — pada odpowiedź. — „Więc poco uczysz się języka hiszpańskiego?" — „Bo gdyby Niemcy wygrali, nie wracam do Kraju i jadę do Ameryki Południowej". — „Wierzę" na niedzielę, język hiszpański na codzień.

Gdy więc przyszedł moment próby — przepisywanie się na pracowników cywilnych do jesieni 1940 roku — Niemcy w istocie nie mieli wiele kłopotów z dopełnianiem formalności. Przepisywanie było dobrowolne — w znaczeniu niemieckim, z lekką presją w poszczególnych Komandach. Przeważyła jednak zopowiedź urlopów, miraż wolności — porzucenie stanu jenieckiego. Czyż nie tragi-komiczną była historia owej grupy podchorążych zawodowych, którzy na przekór lokalnym władzom niemieckim przeprowadzili przepisanie się na pracowników cywilnych, nie widząc w tym nic złego? Wydawało się zatem, że więź narodowa i państwowa jest bardzo słaba. Na pomoc przyszli sami Niemcy, którzy kopnięciem stawiali reflektanta na właściwym miejscu. Ta „praca wychowawcza" działa wolno, ale stale dając dobre rezultaty.

Od maja 1940 r., gdy obozy zapełnili Francuzi, a potem zaczęły napływać coraz to nowe narodowości, więź narodowa zdawałoby się tak słaba i bezbronna wobec Niemców, stała się odrazu zdecydowana i potężniejąca coraz bardziej wobec innych narodowości. W wielu wypadkach wyrażało się to jako wspólne wystąpienie jednej grupy wobec drugiej, czasem w charakterze przyjaznym, a czasem jako obrona interesów. Ale świadomość i chęć odrębności powstała odrazu. Zasada dobrego prezentowania się, ów zalążek propagandy, była dominująca. Do końca wojny grupy narodowościowe zostały zwarte i przypominały raczej współżycie państw i narodów z doby przedwojennej. Mimo bowiem osobistych przyjaźni istniejących tu i ówdzie, wydaje mi się, że wspólny los nie zdołał przyczynić się do zbliżenia się i istotnego poznania jeńców pochodzących z różnych narodów. Trudno byłoby dopatrzeć się jakiejś idei obejmującej ogół ludzi, niechby idei — człowieka zmęczonego, jakiegoś pobratymstwa cierpień. Natomiast niezawodnym środkiem porozumienia była niechęć dwu grup do trzeciej. Polacy i Francuzi, mimo „tradycyjnej" przyjaźni, nie rozumieli się prawie zupełnie.

Jeniec styka się na każdym kroku z brudem życia. Przemoc i łamanie podstawowych zasad etycznych odczuwa dotkliwie na sobie. Nie jest w stanie temu przeciwdziałać i wobec bezprawia, często trudno mu jest zachować zasadę sprawiedliwości, która gdzieś, kiedyś zacznie działać. Nie chcę powiedzieć, by znikła całkowicie wiara w jej wartość i znaczenie. Jest to ta ostatnia deska ratunku, ostateczny środek pomagający do utrzymania ponurej rzeczywistości. — „My im kiedyś za to oddamy", lub „będzie im oddane" — to wariant tej samej myśli powtarzanej z zaciśniętymi zębami w tysiącach okoliczności. Ale nie chodzi tu o wypełnienie zasady moralnej, lecz o osobistą zemstę skoro, jak się wyrażano, świat dzieli się na tych co są bici i tych co czekają, by bić. Ten cynizm stał się po pewnym czasie powszechny, cynizm w zasadach, cynizm w praktyce. I skoro dziś czytamy o wyrokach śmierci na Polakach w Niemczech, to jestem pewny, że zapadły one między innymi i z tej przyczyny.

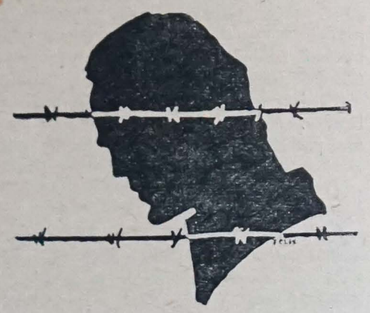

Trudno jest odpowiedzieć, czy ideały chrześcijańskie były pomocą w zwalczaniu tworzącego się nihilizmu. Istniała bezsprzecznie duża obyczajowość religijna w obozach, ściśle łączona z obyczajowością narodową. Stąd istnienie wspólnych modlitw w pierwszym okresie, śpiewanie pieśni narodowych, ale nie słyszałem. by te praktyki utrzymano gdziekolwiek do końca. Był to, że tak się wyrażę, luksus w życiu jeńca — jak luksus wspólnych „wigilii" i „święconych". Ideały chrześcijańskie, aby stały się pomocą, muszą być urzeczywistnione przez samego potrzebującego ich opieki. Jeniec chciał, by one rządziły Niemcem,-ale on był od nich wolny. Ta niechęć do ponoszenia jakichkolwiek ciężarów — bo ideały te człowieka ograniczają — była ogólna. Zamknięty w klatce od zewnątrz, chciał jeniec zachować pełną swobodę od wewnątrz, swobodę bez ograniczenia praw, przepisów, zasad. Wokół niego wszystko działo się jakby na opak, więc i życie wewnętrzne powoli przystosowywał do zewnętrznego. To zaś było niestałe, bo dosłownie nikt nie był pewny dnia ani godziny. Jakże często mówiono: — „Płyniemy na fali" — i tę huśtawkę zastosowano także do życia duchowego. Od pierwszych dni zaczęło się tam chybotać wiele rzeczy będących dotychczas stałymi, a na miejsce bezwzględności zasad przyszła względność. Jakże niebezpieczne jest danie człowiekowi możliwości tłumaczenia wszystkiego — okolicznościami! Ale w tym rozchwianym świecie pojęć jedna rzecz była stała: przemożna, tyrańska chęć istnienia, chęć nie tylko przetrwania, ale i użycia. Ta szkoła nędzy ludzkiej była zarazem wyższą szkołą egoizmu.

Rzuciłem parę myśli i nie siłę się na syntezę, wypłynie ona z czasem z dalszego życia milionów ludzi. Byli jeńcy będą teraz mało mówić o latach zadrutowanych, ale będą one ciągnąć się za nimi. Obrazy i przejścia tkwią gdzieś ukryte i na nich jak na kanwie tkać się będą nowe obrazy. Tylko, że kanwa ta jest z drutu kolczastego... Nie starałem się wykazać elementów pozytywnych niewoli, ale wydaje mi się, że jest ich niezmiernie mało. Pomijam również świadomie chwile patetyczne, wzniosłe objawy szlachetnej bezinteresowności, wielkiej siły moralnej i patriotyzmu.

Zrobiłem to z dwóch przyczyn. Po pierwsze rozpoczęło się już tworzenie legendy o niewoli; nad upiększeniem jej —i siebie samych — będą współpracować masy byłych jeńców. Po drugie, uważam, że niewola jest czymś tak poniżającym i tak destruktywnym, że nigdy nie jest dosyć wyciągać te jej cechy na wierzch. Jeńcy powtarzali tak często zdanie — że gdyby wiedzieli, co ich czeka, nigdy nie dostaliby się do niewoli. Sądzę, że ci wszyscy, w których instynkt samoobrony nie wygasł, postanowienia tego dotrzymają.

St. Chojnacki

PIERWSZA NOC W NIEWOLI

Cisza mi na ramieniu przysiadła, jak sowa,
Wieje nudą z żarówki i od bladych koców.
Jakże uciec od ciebie i dokąd się schować —
Pierwsza w długim szeregu beznadziejnych nocy!

Pustym niebem wiatr obcy gna obce obłoki,
Warta chodzi za oknem — stary, tępy Mazur,
Ciemna ziemia niewolna snem dyszy głębokim,
W górze słychać huk eskadr. Lecą gdzieś na Hamburg.
Druty, druty kolczaste, wiatr wiejący nisko,
Reflektory miarowe błyskające smugą...

. . . . . .

Nastrosz pióra, siądź bliżej kosmate ptaszysko,
Zostaniemy ze sobą może bardzo długo...

Lena Zelwerowicz

POLACY WE WŁOSZECH OGŁASZAJĄ BOJKOT AGENTÓW BIERUTA

W dniu 4.X.1945 r. oddział „Włochy" Związku Ziem Wschodnich zwołał zebranie obywatelskie w Rzymie, na które przybyło ponad 350 obywateli polskich, głównie osób cywilnych z pośród kolonii polskiej w Rzymie. Na zebraniu byli obecni obywatele polscy z obozów we Włoszech. Przybyli m. in. w licznej grupie polscy obywatele Żydzi, Ukraińcy i Litwini. Zebranie rozpoczęło się od referatu oficera Armii Krajowej ppor. Szyszko. W największym skupieniu wysłuchali zebrani informacyj o sytuacji w Kraju i strasznej tragedii, jaką okupanci sowieccy zgotowali w Polsce żołnierzom A.K.

Z kolei odczytano szereg źródłowych informacyj o sytuacji w Kraju, przywiezionych przez jedną z kobiet ostatnio z Polski przybyłych. W dyskusji zabrało głos szereg osób, wśród nich robotnik świeżo przybyły z poznańskiego.

Odczyty i głosy osób biorących udział w dyskusji przedstawiły zebranym całą nagą prawdę o sowieckiej okupacji w Polsce, którą starają się fałszować agenci wysyłani z Polski przez tzw. rząd jedności narodowej.

Po dyskusji, zebrani jednogłośnie (nie było ani jednego wstrzymującego się od głosowania) przyjęli tekst rezolucji, którą podajemy poniżej.

Rezolucję uzasadnił w krótkim przemówieniu redaktor Dąbrowski stwierdzając m. in.: Stosunek Polaków do agentów N.K.W.D. jest i będzie taki sam, jak w stosunku do agentów Gestapo.

REZOLUCJA

„Obywatele polscy przebywający we Włoszech zgromadzeni na zebraniu w Rzymie w dniu 4.X.1945 r., po wysłuchaniu referatów o sytuacji w Kraju i po rozważeniu sprawy, jak należy ustosunkować się do przedstawicieli wysyłanych przez N.K.W.D. i przez tzw. rząd jedności narodowej urzędujący pod moskiewską kontrolą w Polsce, przyjęli następującą rezolucję:

I.

1. W całej Polsce trwają zarówno na jej ziemiach wschodnich jak i w reszcie kraju rządy sowieckiego terroru, a metod okupanta, zmierzających do fizycznego wytępienia i kulturalnego okaleczenia narodu polskiego i wszystkich obywateli państwa polskiego, w niczym nie zmieniła nieszczęsna próba Mikołajczyka, Stańczyka i tow. współpracy z bolszewickimi w Polsce agentami.

Okupant na ziemiach polskich dawkuje swój terror według z góry przemyślanych metod. Raz zwraca swe główne ostrze przeciwko Polakom na ziemiach wschodnich, by następnie zwrócić się na tych samych ziemiach z całą nienawiścią przeciwko Ukraińcom i z furią niszczyć ich grecko-katolicką cerkiew, jak to się w tej chwili dzieje. Nie zawahał się okupant nawet przed powtórzeniem starych metod carskiej czarnej sotni i organizuje dziś w Polsce pogromy żydowskie, a winę składa na jednocześnie eksterminowanych Polaków.

Okupant gotuje na ziemiach zachodnich starcia polsko-niemieckie, wygrywając na przemian polskie uczucia patriotyczne i agitację komunistyczną wśród Niemców. Równocześnie trwa planowe rujnowanie ekonomiczne całego Kraju, by go sprowadzić do poziomu sowieckiej, azjatyckiej nędzy.

2. Wszystko to dzieje się przy akompaniamencie największego zakłamania, stałego podstawiania pod polskie formy sowieckiej treści. Okupant świadomie, w niektórych dziedzinach życia stwarza warunki słynnego Nepu, by po ujawnieniu się życia polskiego i skompletowaniu spisu wszystkich wartościowszych Polaków, tym skuteczniej i bezwzględniej uderzyć w Naród Polski. Wiadomości płynące z Kraju coraz wyraźniej wskazują, że naród polski nie ugiął się i nie ugnie przed okupantem. A z cierpiącym i walczącym w Kraju narodem, jedną tworzymy całość, my obóz Polski walczącej na wygnaniu.

3. Poza granicami Kraju okupant rozpętał ogromną propagandę, ktora ma na celu oszukanie opinii międzynarodowej.

Przeciwko temu zakłamaniu, my obywatele polscy walczyć będziemy i żeby nie było żadnych nieporozumień — oświadczamy: walka o niepodległość, suwerenność i całość naszego państwa polskiego trwa i trwać będzie dopóki z ziemi naszej nie zniknie obca okupacja jawna lub ukryta i obca armia. I dziś jak wczoraj i jak zawsze za autorytet i jedyną władzę uznajemy Prezydenta Rzeczypospolitej i prawowity Rząd Polski.

W walce o wolność są obok nas nie tylko współofiarami sowieckiej okupacji, ale i naszymi sojusznikami wszystkie uciemiężone przez sowiecką przemoc narody.

II.

My członkowie obozu Polski walczącej na wygnaniu szczególne mamy prawo i obowiązek praw Rzeczypospolitej w posiadanych warunkach wolności bronić i baczyć na każdy krok wroga.

Świadomi swoich obowiązków i zadań w obliczu przyjazdu do Rzymu licznej ekipy funkcjonariuszy Bieruta i rozpoczętej przez nich działalności, biorąc pod uwagę:

a) że współdziałanie z wrogiem w wykonywaniu jego zadań politycznych jest niewątpliwie zdradą, a dla zdrajców i agentów nie ma miejsca w społeczeństwie polskim;

b) że nie należy przez jakiekolwiek pozory ułatwiać łudzenia obcych jakoby przybyła grupa agentów wroga cieszyła się poparciem czy sympatią ogółu Polaków we Włoszech —

Ogłaszamy całkowity bojkot (w tym również i bojkot towarzyski) całej bierutowej ekspozytury. Wzywamy wszystkich obywateli polskich do zachowania wobec jej przedstawicieli godności i spokoju, nie wywoływania na obcym terenie awantur, ale też nie podawania ręki, nie podtrzymywania rozmów, ani jakichkolwiek stosunków. Należy doprowadzić do tego, aby zdrajcy i agenci poczuli jak są osamotnieni i aby ich zupełna izolacja w narodzie polskim stała się widoczna także dla obcych".

Rezolucję uzupełnili zebrani dwoma dodatkowymi wnioskami, które również przyjęto jednogłośnie.

Wniosek pierwszy dotyczy zerwania konkordatu przez tzw. rząd jedności narodowej w Warszawie. Brzmi on: „Polacy przebywający we Włoszech, zebrani na zgromadzeniu w Rzymie w dniu 4. X. 1945 — wobec zerwania przez samozwańczy rząd w Warszawie konkordatu ze Stolicą Apostolską — uznając rząd polski w Londynie za swe jedyne prawne przedstawicielstwo, oświadczają, że czują się nadal związani postanowieniami tego konkordatu, ufają, że Kraj podziela w zupełności naszą postawę i wyrażają Jego Świętobliwości Papieżowi Pjusowi XII synowskie uczucia wierności i wdzięczności za stanowisko zajęte przez Stolicę Apostolską w sprawie polskiej".

W drugim wniosku, zgłoszonym przez obywatela Ukraińca, zebrani zwracają się z wezwaniem do całego świata cywilizowanego o przyjście z pomocą ofiarom sowieckiego terroru w Polsce:

„Obywatele Rzeczypospolitej polskiej zgromadzeni na zebraniu Związku Ziem Wschodnich — Oddział Włochy — w dniu 4. X. 1945 w Rzymie na emigracji, do głębi poruszeni wiadomościami, jakie przedzierają się z Kraju, o straszliwych prześladowaniach religijnych, których doznają ze strony Moskwy i posłusznych jej organów bolszewickich z ramienia rządzących w Polsce, nasi współbracia, zwłaszcza na ziemiach wschodnich, z oburzeniem protestują przeciwko potwornym metodom i wzywają cały cywilizowany świat o przyjście z pomocą dla dotkniętych prześladowaniami".

Pod koniec zebrania redaktor Dąbrowski, przypomniał, że właśnie w przeddzień zebrania minęła tragiczna rocznica złożenia broni przez bohaterskich powstańców w Warszawie, których walka „raz jeszcze przypomniała całemu światu, że nie ma ofiary, jakiej nie poniósłby Polak w walce o wolność. Dziś oddajemy hołd pamięci wszystkich poległych w Warszawie. Im zmarłym chwała i pokój wieczny, nam żywym — dalsza walka i zwycięstwo". Po tych słowach zebrani przez powstanie i minutę ciszy uczcili pamięć poległych obrońców Warszawy, po czym odśpiewaniem hymnu narodowego zakończono zebranie.

O EMANCYPACJI KOBIET

NIEZNANA ROZPRAWA NORWIDA

Rozprawkę wielkiego poety *Cypriana Kamila Norwida*, ogłosił pierwszy raz drukiem Kazimierz Wyka w kwartalniku „Marchołt" (rok I, nr 2, styczeń 1935), wychodzącym pod redakcją prof. Stefana Kołaczkowskiego. K. Wyka w rzeczowym komentarzu zaznacza, że rękopis rozprawki pochodzi ze zbiorów rękopiśmiennych ks. dziekana Wiśniewskiego w Borkowicach, pow. koneckiego. Na stronie pierwszej rękopisu położył Norwid tytuł, wyglądający w jego pisowni: *„emancipacia kobiet"*, niżej zaś dopisał ołówkiem chemicznym: *„rękopism, mogąc być w życzliwę i poważające ręce oddanym, nie należy ażeby był pokazywanym przed wydrukiem, używanym inaczej lub zatraconym. — C. Norwid"*.

Przedrukujemy za „Marchołtem" tę norwidowską rozprawkę o emancypacji kobiet, znajdując w niej interesujące twierdzenia i dyskusyjne motywy z filozofem Trentowskim. Norwid, przebywając tyle lat poza Polską, nie orientował się w rozmiarach jaki już przybrał ruch emancypacyjny kobiet, który zwłaszcza po Powstaniu Styczniowym w okresie pozytywizmu rozwijał się znakomicie we wszystkich zaborach. Dość powiedzieć, że przedstawicielką tego ruchu była Eliza Orzeszkowa, pisująca artykuły i powieści w pismach kobiecych („Tygodnik Mód" 1871, artykuł Orzeszkowej „O kobietach", który wyszedł potem w osobnej odbitce i uzyskał aż trzy wydania). Na czoło tych pism wysunął się „Bluszcz", założony i redagowany przez pisarkę Marię Ilnicką. (Pismo to istniało do wybuchu wojny w roku 1939 i było zawsze dużą pozycją wydawniczą kobiet. Ostatnią redaktorką była Stefania Podhorska-Okołów). Obok znakomitych pisarek działają już w tym czasie kobiety z uniwersyteckim wykształceniem (Klauzińska, Stefańska, Wyczółkowska, Daszyńska, Popławska, Zielińska i wiele innych), oraz „typowe" działaczki feministyczne jak Szeliga i Turzyma. Zabierają głos w sprawie emancypacji tak wybitni pisarze jak Świętochowski. Zaznaczyć tu trzeba, że kobiety-emancypantki rozpoczęły swoją działalność od zdobywania wiedzy, domagając się przede wszystkim dopuszczenia kobiet do szkół średnich, a następnie do uniwersytetów. Wszystkie inne zdobycze kobiet w dziedzinie społecznej, prawnej i politycznej szły potem etapami w niełatwej walce z przesądami. Przecież nawet Prus w powieści „Emancypantki" stanął w obozie przeciwników ruchu kobiecego.

Toteż niewykorzystana w druku rozprawka Norwida z r. 1882, zamieszczona po tylu latach w „Marchołcie", jest dla historii walki kobiet o równouprawnienie niewątpliwie bardzo interesującym przyczynkiem. Drukujemy ją, zachowując pisownię i interpunkcję autora.

* * *

1) M o r a l i s t ó w, literatura spółczesna polska wcale niema i podobno, że mieć nie może, albowiem przeżywany jest rozwój d z i e n n i k a r s t w a i p o w i e ś c i. Z tych zaś pierwsze ma za wyraźną lub bezwyraźnie praktykowaną zasadę uważać jako węgielny warunek z a d o w o l e n i e p u b l i c z n o ś c i tudzież życzy sobie rozwojów k r ó t k i c h i przeto zarazem silnie streszczonych i jednakże nie ciężkich. Co zaś d o p o w i e ś c i, ta, nie z różnym od powyższego występując herbem w szranki walczące, przenosić musi horągiew (!) w kieszeni fraka i przeto wydawa walkę bez wygranej. Czyli f i l o z o f o w i e są? lub niema ich? mało powiedzieć umiem, jeżeli są jednakże, to trzymają się na ściśle literackiem polu. Dla tych przeto powodów trudno jest wystosować podkłady do traktowania kwestji e m a n c y p a c j i k o b i e t y w Polsce. I chcąc albo niechcąc zmuszonym się jest wyznać doraźne zdanie swoje w tym dostojnym przedmiocie.

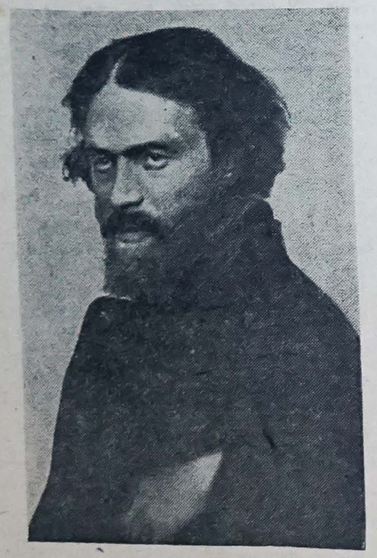

Cyprian K. Norwid (wg. fotografii)

2) O niższości kobiety wiele pisanem i głoszonem było tak u nas jak i gdzie indziej, aby godziło się jeszcze tym formalnym zajmować paradoxem. Filozof Trentowski mniemanie to do godności krytycznej podnosi mówiąc: że „kobiety wszystkie szyją i kuchnie robią, a jednakże skoro o dobrze uszytą szatę idzie lub o dobry obiad, wtedy nie do szwaczki albo kucharki (:żeńskiej:) lecz do k r a w c a i k u c h a r z a odnosimy się". Niźli, odpowiedzieć i na to a c e r b u m d i c t u m postaramy się, przyznać trzeba, że jest dowcipne, lubo, to jest pod piórem filozofa, zaletą niewielką...

3) Kobieta (:zdaniem naszem:) jest organizacją naturalnie w y ż s z ą od mężczyzny.

Zasadniczy zarys budowy ciała ma piękniejszy, bo nieledwie na d w i e r ó w n e połowy podzielony szkielet. Cały ustrój nerwowy subtelniejszy — wytrwałość większa — głód, pragnienie i troski dłużej od mężczyzny znosi.

Zaiste tak musi być n a t u r a l n i e albowiem organizm onejże często za dwa ręczy żywoty (:w macierzyństwie:) musi przeto i doskonalej być uposażonym. I tak też jest.

Z tej to zarazem wyższości kobiety pochodzi osobny jej urok i wpływ społeczny a który w rzeczywistości nadaje jej k a p ł a ń s t w o albowiem kobieta będąc najwyższym węzłem pomiędzy samotnem Ja, a publicznym My, stawa się pierwszą kapłanką naturalnie immolującą egoizm i dającą ugruntowanie zbiorowemu ciału społecznemu. Emblemata wszystkie najstarożytniejszych ludów, wyrażające osady, miasta i dalej c n o t y lub n a t c h n i e n i a są w niewieścich zawierane profilach. Bez Trojańskiej wojny ja myślę iż nie było by Europy, a nie tylko ja lecz każdy twierdzi iż H e l l a d y być wcale nie mogłoby!

4) Zdanie moie jest, iż kobieta będąc istotnością naturalnie w y ż s z ą od mężczyzny, ma tę właśnie jedną n i ż s z o ś ć, iż to się na rzecz jej dzieje n a t u r a l n i e i że ta przeto w y ż s z o ś ć p r z y r o d z o n a będąc jest naturalnym przywilejem i jest istotną naturalną arystokracją a przeto wobec dorobkowych męzkich wyższości musi mieć ujemne nie jej ale z a l e t j e j strony. Nasze albowiem z a l e t y mają zawsze swe strony ujemne. — Krócej mówiąc i my mamy zawsze mniej lub więcej w a d, n a s z y c h p r z y m i o t ó w, a cóż dopiero skoro te przymioty są naturalnym przywilejem! Taka to jest (:według mnie:) w y ż s z o ś ć k o b i e t i to jest co nosi pozory ich niższości.

5) Z założenia powyższego idzie, że wszystko cokolwiek społecznie lub historycznie pełni mężczyzna i kobieta pełnić to może na tej samej wyżynie, a l e p o k o b i e c e m u... Jakoż dowody ku temu historyczne są arcymocne i obfite. Kobieta może być naczelnym wodzem i zwycięzcą ale nie inaczej lecz jak J o a n n a d' A r c, czyli tak niesłychanie p o - d z i e w i c z e m u iż wiele niewiast mniej po niewieściemu w salonie znajduje się, niźli ona na placu boju i w szturmach!

Kobieta może zajmować katedrę jako bywało w P a d w i e — poetą są jak Sapho i Diakonessą jak wiele, być wszystko może! — ale po ż e ń s k u i jeżeli Terentowski mniema, że po dobre obiady lub szaty nie do kuchacharek i szwaczek ale do mężczyzn te uprawiających rzemiosła, uciekamy się: to, zaiste, że dziwna jak niedopatrzeć mógł filozof tego właśnie iż p o o b i a d y i s z a t y N e r o n ó w i H e l i o g a b a l ó w tylko do kucharzy mężczyzn i do krawców mężczyzn uciekać się trzeba, bo niewiasta ma onę przyrodzoną wyższość która jej naturalnie pewną zakreśliwszy m i e r n o ś ć właściwiej oddała w ręce kuchnię i szaty. Trentowskiego przeto argument nie przeciw nam ale za nami mówi.

Ze współczesnych narodów jeżeli nie śmiemy powiedzieć, że, n a j m n i e j z n i e w i e ś c i a ł y to niezawodnie, iż n a j w i ę c e j m ę z k i m umysłem prowadzący publiczne rzeczy, to jest Anglia; jest pod niewieścim berłem. *) Monarchini wszelako po ż e ń s k u panuje od oceanu Atlantyckiego do Indyjskiego morza — ona daje tylko kapłańską sankcję prawom które panują i wygrywa wojnę i jest można. — ale też w jednej Anglii jeszcze bywają wykradzenia przyszłych małżonek i porwania, czego u ludów mniej męzkich nie spotyka się i co do przedawnień policzono. Jednem słowem — emancypacja kobiety (mniemam) iż nie przez umęzstwienie jej atributów, ale właśnie, że przez kobiecości podwyższenie w zakreślonym tak znakomicie jej kierunku, dopełni się. Usuwać przeszkody, należy do nas... jest to arcydzielne zadanie i jako takie nie znoszące ręki rubasznej. Jak dalece piękny to pojaw? Same nawet przekonywa dziennikarstwo, które do z u p e ł n e j p ł a s z c z y z n y i r ó w n e j n i z i n y s t i l u d o s z e d ł s z y i t a k, ż e p y t a s z s i ę c z a s e m c z e m u s i ę j e s z c z e c i l u d z i e p o d p i s u j ą?! kiedy to różnica tylko łokci tegoż materiału... ta, wszelako jedna kwestja e m a n c y p a c y j k o b i e t nizinę oną czemś... podnosi i oazą na onej równej płaszczyźnie przedstawuje się.

1882 **Cyprian N.**

*) *Królowa Wiktoria (przyp. red.)*

WIEDZA, BOMBA I KOBIETA

Jest rzeczą zwykłą i znaną ogólnie, że każdy wynalazek bodaj o największym znaczeniu dla ludzkości, bodaj najbardziej epokowy, przemija bez echa o ile nie towarzyszy mu pewien efekt czysto zewnętrzny, pewien, pozwólmy sobie powiedzieć — pieprzyk sensacji. Tak się szczęśliwie złożyło, że praktycznemu rozwiązaniu myśli i teorii opracowanych przez wielu badaczy, od Becquerela zacząwszy (o ile nie chcemy sięgać do alchemików), t.j. d w o m m a ł y m b o m b o m w y p e ł n i o n y m s u b s t a n c j ą towarzyszył efekt dość spory. Dwieście tysięcy ofiar ludzkich w jednym, bodaj tyleż w drugim wypadku, dwa miasta nieco większe i o mocniejszej budowie od historycznego Jerycha — w gruzach. Gdy do tego dodamy trochę utajonej obawy, że jutro możemy i my się znaleźć w zasięgu udoskonalonego „wydania pierwszego" (czym zresztą odgrażają się ci i owi), dziwić się nie należy, że zainteresowaniu, zachwytom, dyskusjom i artykułom nie ma końca.

Wiemy już dziś najdokładniej kto bomby budował, wiemy w jaki sposób, wiemy jak i kiedy dokonano rozdziału izotopów uranu, jak się to „maszynowo" robi. Wiemy tak wiele, że pozostaje nierozwiązane pytanie — w jakim celu Ameryka wydała ostatnio ustawę o karze śmierci za zdradę tajemnicy bomby. Jakiej tajemnicy, jakiej bomby? — kiedy przecież wszystko zostało opublikowane tak dokładnie, a szczegółów najbardziej „intymnych" nie skąpią właśnie amerykańskie i angielskie pisma fachowe — i niefachowe oczywiście, z wychodzącymi w Hollywood włącznie. A no, jest tam coś jeszcze, jakiś mały guziczek czy śrubka, które trzeba dla ostatecznego efektu trochę przekręcić.

Będę mówić, jak przystało zresztą w piśmie kobiecym, o bombie i — Kobiecie. By coś nowego napisać, by nie być pomówionym o plagiat lub co gorsze o zwykłe nudziarstwo, by wreszcie móc się znaleźć na tych stronicach, schlebiać (troszeczkę) wydaje się rzeczą konieczną. Taki jest świat.

Przede wszystkim więc, przechodząc do właściwego tematu, cofnijmy się myślą do czasów dawno minionych, zastanówmy się chwilę, czym była ś r e d n i o w i e c z n a i w c z e ś n i e j s z a a l c h e m i a i czy przypadkiem z tą bombą nie popełniono trochę plagiatu. Niedawno w jednym z dzienników włoskich ukazał się artykuł fachowy, który, jak o rzeczy niemal już dokonanej, twierdził, że dzień zrobienia złota metodą „fabryczną" już niedaleki. Robić złoto! Przecież nic innego jak te słowa wyśmiewała urzędowa wiedza (no i skazywała... czasami tamtych kuglarzy). Dziś powtarzamy je publicznie, nie pytając się ludzi, którzy bombę zrobili, którzy więcej na ten temat powiedzieć by mogli. Gdyby oczywiście chcieli. Czego szukała alchemia? Filozoficznego kamienia, który miał mieć zdolności przemiany w inne ciała (nie w złoto, a przynajmniej nie tylko), który miał dać ludzkości zdrowie i dostatek, który miał zanią i dla niej pracować. Jeśli założymy, że średniowieczna i starożytna wiedza nie zupełnie była na manowcach, że uczeni tych czasów orientowali się jakie niebezpieczeństwa i groźby kryła ta tajemnica, a przeto zazdrośnie jej strzegli, czy możemy się dziwić, jeśli niektórzy nieudani adepci, słysząc to i owo, hołdując doraźnym celom pożądliwości ludzkiej, smażyli bez ładu i składu swe tygle, oślepieni tym jednym słowem, posiadającym dla nich ostateczne znaczenie? Czy powtarzanie już dzisiaj, że złoto można robić masowo, nie jest tą samą sugestią pożądliwości, która tyle ma wspólnego z rzetelnymi wiadomościami twórców „bomby", ile mieli tamci „wynalazcy" z prawdziwą nauką mędrców owych odległych już czasów?

Zmieniają się poglądy, zmieniają się naukowe metody badań. Czy dlatego, że dziś dla uzyskania U235, tego k a m i e n i a f i l o z o f i c z n e g o w najdoskonalszym znaczeniu alchemii, używa się niesłychanie skomplikowanej i kosztownej aparatury, nie mogli go znać, a może i robić tamci? Dzisiaj, gdy pewne rzeczy stają się zrozumiałe — i pewne recepty czasów odległych zaczynają przemawiać, kto wie czy maluczko, a nie staną się jasne, a nie przemówią jak przemówiły egipskie kamienie. By nie przedłużać tego tematu, odsyłam ciekawych a wątpiących do dzieła n a j w i ę k s z e g o a l c h e m i k a p o l s k i e g o M i k o ł a j a S ę d z i w o j a z K r a k o w a (1566 - 1644), który „na dworze króla Zygmunta, czynił złoto". Dzieło, które zostawił p.t. „Nowe światło fizyki naturalnej", składające się z dwóch tomów: „O naturze" i „Duch świata" — pisane językiem jakiego nie

powstydziłby się nowoczesny fizyk, podaje ni mniej, ni więcej twierdzenie, że ruda uranu zawiera U235 (prawda, że określanego inaczej) około 1%.

Mało ludzi wie, że i w dziedzinie alchemii kobiety odegrały rolę nie małą i co ciekawsze, pierwsze zostawiły ślady pisane. Taką kobietą, która rozpoczyna ten szereg, jest Miriam, siostra Mojżesza zwana przez współczesnych sobie — Maria Prorokini. Dzieło jej życia streszcza się w krótkiej (lecz już pisanej) recepcie p.t. El-Zaier — Eliksir Życia. Drugą kobietą, już bardziej znaną i „drukowaną", jest Kleopatra grecka (nie należy mylić z Kleopatrą egipską z czasów Antoniusza i Cezara), uczennica Salomona, której dzieło p.t. „Chryzopoeia" znajduje się w bibliotece S. Marco w Wenecji. Rysunki jej przyrządów chemicznych znajdują się w papirusach egipskich w bibliotece w Leyden.

Potem długo nic, aż wreszcie już na tle nowoczesnej wiedzy, kobieta-meteor Curie-Skłodowska. Lecz by zrozumieć jej rolę, trzeba rzecz nieco wyprzedzić.

Ażeby krótko i możliwie jasno przedstawić, na czym polega rozbicie atomu i w związku z tym przypuszczalne działanie tzw. bomby atomowej, należy zrozumieć nowoczesną teorię budowy materii a więc chemicznie najmniejszej cząsteczki: — atomu. On bowiem decyduje o wszystkich własnościach danego pierwiastka. Udowodniono, że atom-indywiduum składa się z kolei z pewnych elementów już wspólnych dla różnych pierwiastków, których ilość i rozmieszczenie przestrzenne decyduje o jego charakterze. Elementami powtarzającymi się we wszystkich pierwiastkach są:

1. Proton. Najmniejsza cząstka materii posiadająca elementarny ładunek elektryczny dodatni. Średnica jego jest rzędu $n \times 10^{-12}$ cm., gdzie n jest współczynnikiem stałym.

2. Elektron. Najmniejsza cząsteczka materii posiadająca elementarny ładunek ujemny. Masa jego jest około 2000 razy mniejsza od masy protonu.

3. Neutron. Elementarna cząstka materii posiadająca masę protonu, elektrycznie obojętna.

Najprostszym pierwiastkiem, stojącym na pierwszym miejscu jest wodór. Budowa jego odpowiada jednemu protonowi, który stanowi tzw. jądro i wirującemu dookoła z zawrotną szybkością jednemu elektronowi. Średnica orbity jego biegu jest rzędu $n \times 10^{-8}$ cm. Chcąc uzmysłowić sobie te wymiary, wyobraźmy proton jako kulkę o średnicy 1 cm i wirujący dookoła po orbicie średnicy 100 m pyłek elektronu o 0,002 cm średnicy. Doprawdy, słuszność posiada paradoksalne twierdzenie, że materia jest pustką.

A co się stanie i czy jest możliwe, gdy w jednoprotonowym jądrze wodoru znajdzie się jeden neutron? Wiemy, że o charakterze atomu decyduje dodatni ładunek jego jądra (ilość protonów); obecność neutronu, zmieniając jedynie ciężar atomowy, na inne własności nie wpływa. Atom wodoru, zawierający w jądrze jeden proton i jeden neutron w rzeczywistości istnieje i nosi nazwę ciężkiego wodoru. W połączeniu z tlenem da ciężką wodę.

Mówiąc o ciężkim wodorze, wprowadzamy pojęcie izotopów czyli odmian poszczególnych pierwiastków (atom o tej samej ilości protonów decydującej o jego własnościach i zmiennej ilości neutronów). Izotopów jest wiele i posiada je każdy pierwiastek. Jeśli na pierwszy izotop szeregu tj. na ciężki wodór podziałamy prądem o napięciu milionów volt, możemy wyodrębnić swobodny neutron. Jak zobaczymy, ma to znaczenie przy rozbijaniu atomów.

Spróbujmy teraz powiększać ilość protonów w jądrze i równocześnie ilość odpowiadających im elektronów. Pierwiastkiem, którego atom posiada protony i dwa wirujące po jednej orbicie elektrony, jest hel. Jeśli wprowadzimy do jądra proton trzeci, odpowiedni elektron zajmie już miejsce na nowej orbicie zewnętrznej, dając pierwiastek — lit. Ta nowa orbita, podobnie jak i następne, pomieścić może osiem kolejnych elektronów odpowiadających ośmiu nowym pierwiastkom. Ilość elektronów w orbicie zewnętrznej decyduje z kolei o ich ruchliwości, lecz rozważania te, zbędne dla naszych celów, zaprowadziłyby nas zbyt daleko.

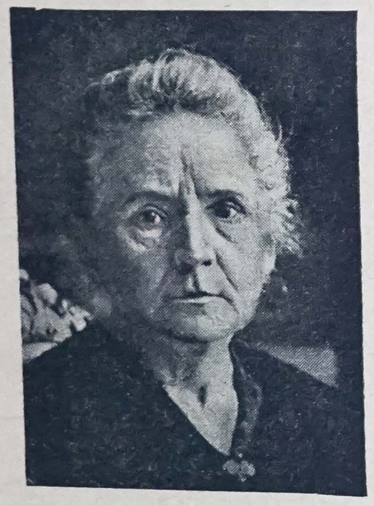

Maria Curie-Skłodowska

Posuwając się dalej przez stałe zwiększanie jądra o jeden proton i orbity zewnętrznej o jeden elektron, dochodzimy do pierwiastka najcięższego — uranu. Zawiera on w jądrze 92 protony i 146 neutronów. Ciężar atomowy 92 plus 146 równa się 238, przeto ten izotop uranu oznaczamy U238. Lecz jest i drugi izotop z mniejszą o 3 liczbą neutronów. Jest to U235 i ten interesować nas będzie o wiele bardziej.

Większość pierwiastków posiada jądro zbudowane „mocno", tj. trudne do rozłożenia. By tego dokonać, należy doprowadzić ogromną ilość energii z zewnątrz. Krótko mówiąc, należy bądź poddać go działaniu pola elektrycznego o napięciu setek milionów volt, bądź prościej — uderzyć cząsteczką reprezentującą odpowiednią energię (masy i szybkości). Jest nią jądro helu o podwójnym ładunku dodatnim (atom helu bez elektronów), o nazwie cząsteczki alfa.

Lecz metoda ostatnia posiada stronę ujemną. Ponieważ cząsteczka alfa jest o ładunku dodatnim i taki sam zawiera jądro rozbijanego atomu, przeto szybkość początkowa „pocisku" zostaje zahamowana w miarę zbliżania się do „celu" w myśl prawa o odpychaniu ładunków jednoimiennych. Rośnie ono w miarę jak rozbijane jądra się zwiększają, bowiem im więcej protonów tym większy ładunek dodatni. W rezultacie, od pewnej wielkości jądra — już rozbijać w ten sposób nie można, bo cząsteczka alfa z przytoczonych względów nie dotrze nigdy do jądra. Poradzono sobie w ten sposób, że dodatnią cząsteczkę alfa zastąpiono obojętnym neutronem. Ten zahamowań nie doznaje żadnych i rozbijać nim można każdy pierwiastek. Lecz w tym miejscu zrobić musimy jedną uwagę: że odnosi się to jedynie do doświadczeń na skalę laboratoryjną, jeśli tak można powiedzieć — z pojedyńczymi atomami. Ilości energii potrzebne do tego są tak olbrzymie, że efektów praktycznych spodziewać się tu nie można. Inna byłaby sprawa, gdyby rozbijany atom mógł „od siebie" rozbijać dalsze. I to jest możliwe, lecz o tym dalej.

Powiedzieliśmy, że jądra prawie wszystkich atomów są zbudowane „mocno", ich protony i neutrony są w równowadze statycznej. Wyjątek stanowią pierwiastki najcięższe, których jądra są tak obciążone, że równowagi trwałej nie ma. Pierwiastki te mają tendencję samorzutnego rozkładu jądra. I tu mamy do czynienia z tzw. promieniotwórczością. Skonstatował to zjawisko poraz pierwszy Becquerel w r. 1896, wykryła i opracowała ostatecznie Curie-Skłodowska.

Pani Curie, obierając temat do swej pracy doktorskiej, zainteresowana „wypadkiem" Becquerela, postanowiła poświęcić się tym zjawiskom. Wykrycie przez nią w roku 1898 pierwszego promieniotwórczego pierwiastka, polonu, skłoniło jej męża do przerwania własnych prac badawczych i całkowitego poświęcenia się promieniotwórczości. Pracując razem, wykryli rad w 1902 roku. Po śmierci męża w 1906 r., pani Curie prowadzi dalej prace badawcze (jest profesorem Sorbony i kierownikiem Laboratorium imienia Curie), pogłębiając wiadomości o budowie materii w ogóle, kładzie kamień węgielny pod dalsze badania, do rozbicia atomu przez Rutherforda w 1919 roku i ostatnich odkryć włącznie.

Lecz wróćmy do naszego uranu. Wiemy już, że jest to pierwiastek promieniotwórczy, czyli, że sam się rozkłada w tempie powolnym, którego rozkład przyśpieszyć można centrycznym uderzeniem obcego neutronu. Mówiliśmy, że izotop U235 posiada interesujące nas, a nie spotykane dotychczas własności. Jest faktem, że rozłożony atom U235, dzieląc się na dwa nowe pierwiastki (z wyzwoleniem oczywiście olbrzymiej ilości energii decydującej o „skuteczności" tej operacji), zwalnia kilka neutronów. One z kolei rozpoczynają dalsze rozbicia i reakcja, wszczęta jednym protonem, przebiega z szybkością huraganu. I oto laboratoryjne próby zostały przeniesione na grunt praktyczny — bomba już może wybuchnąć.

Jak dotychczas, największe trudności przedstawia oddzielenie U235 od przeważającej masy U238. Przypuszczać należy, że w tym kryje się główna tajemnica „bomby" i że za jej zdradzenie ustanowiono w Ameryce karę śmierci. Nie bez znaczenia jest też tu szczegół, że ilość U235 w ogólnej masie uranu jest czterokrotnie mniejsza, niż ją obliczył sędziwy Sędziwój. No, ale może się od tego czasu „trochę" zmieniło ...

Na tym miejscu należy uspokoić pesymistów, którzy skłonni są przewidywać... koniec świata (od jednej z bomb „zajmie się" ziemia i td.). Tak źle jeszcze to nie wygląda. Narazie jedynie U235 i nowy, wytworzony sztucznie pierwiastek — pluton, posiadają zdolność łańcuchowego rozpadu. Wszystkie inne pierwiastki tej właściwości nie mają, więc (chwilowo) można jeszcze spać spokojnie.

Ale bądźmy szczerzy — tak dobrze, to też nie jest. Przecież docierają wieści, że pani Irena Joliot Curie, rodzona córka pani Skłodowskiej, czwarta kobieta alchemik pracuje z mężem nad nadaniem zdolności łańcuchowych reakcji innym pierwiastkom. I podobno jej się już trochę udaje. Oby się jej nie udało do reszty!

Artykuł nie osiągnąłby naukowego celu, gdybyśmy nie starali się pocieszyć jeszcze naszych „numizmatyków", którzy zbyt do serca biorąc wszystkie amerykańskie rewelacje, mają realne powody do troski o swoje „zbiory". I tu, żart wszelki odkładając na stronę, z całą odpowiedzialnością (lecz tylko honorową) stwierdzam, że złota w opłacalnych ilościach długo jeszcze robić nie będzie można. Z dwóch dróg (przez powiększanie jądra i przez jego rozkład) pierwsza wymaga, poza wszelkimi trudnościami natury technicznej, wkładu energii rzędu otrzymywanej przy rozkładzie atomowej bomby. Metoda druga również nie może być brana pod uwagę, bowiem wątpić należy, czy kiedykolwiek rozpad zostanie opanowany do tego stopnia. A ilości laboratoryjne przecież na ceny rynkowe wpływu nie mają.

Jeśli nie zdołaliśmy rozproszyć u kogokolwiek resztek lęku, jeżeli ponura trwoga o życie lub... zbiory szpeci dalej czyjekolwiek oblicze, polecamy ostateczne remedium zawarte w znanym przysłowiu Ojców naszych: „Mocniejszy Pan Bóg, niż pani Starościna Słucka".

Inż. Henryk Majewski

OLGA BOZNAŃSKA

Obok Berty Morissot, obok Zuzanny Valadon — Francuzek, których nazwiska określają znaczące miejsca kobiece w ciągu rozwojowym malarstwa europejskiego w ostatnich latach 70-ciu, nazwisko Olgi Boznańskiej ma brzmienie mocne i odrębne. Czyż można twierdzić, że tylko trzy, wymienione tu kobiety, odegrały wybitniejszą rolę w malarstwie w drugiej połowie XIX i XX wieku? — Jeżeli zastosujemy bezwzględną miarę wartości, odpowiedź wypadnie: nie wiele więcej; nie uwzględniamy przy tym licznej plejady kobiet, u nas i zagranicą, które są obecnie w pełni rozwoju twórczości malarskiej i których wkład do sztuki współczesnej nie może być jeszcze zsumowany. W każdym razie: stosując najostrzejsze kryteria w wyborze reprezentacji kobiecej malarstwa nowoczesnego — nie wolno pominąć nazwiska Olgi Boznańskiej.

Rodowód jej malarski, niewątpliwie wywodzi się z impresjonizmu, od Maneta, Moneta, Pissara, poprzez Renoir'a, i Carriere'a, a jednak Boznańska nie jest epigonem impresjonizmu: posiada ona własną koncepcję w stosowaniu techniki dywizjonistycznej (tak znamiennej dla impresjonistów), operuje, typowymi tylko dla niej, szaro-perlistymi tonacjami, wypracowała niezależną metodę malarskiego wiązania form rysunkowych z barwnym układem obrazu. (Technika dywizjonistyczna w malarstwie polega na kładzeniu obok siebie grudek, kropek lub przecinków i tp. czystych barw, bez uprzedniego mieszania ich na palecie; w pewnej odległości do płaszczyzny obrazu, te barwy cząstkowe, rozdzielone — stąd „technika" dywizjonistyczna od „diviser" — dzielić, — zlewają się w oku widza, dając żądaną „wibrację" tonacji).

Urodzona w roku 1865 (według niesprawdzonej wiadomości, umarła w czasie obecnej wojny w Paryżu), Boznańska nie uległa, modnym i popularnym u nas na przełomie stulecia, wpływom szkoły monachijskiej, wpływom, które tak bezlitośnie manierowały i marnowały szereg wybitnych naszych talentów malarskich (wśród nich np. Annę Bilińską). Nieomylny zmysł malarski kazał jej odrazu szukać tradycji plastycznych tam, gdzie one naprawdę wtedy istniały w formie nieskażonej: w Paryżu. W tej Mecce artystów spędza Boznańska kilkadziesiąt lat w nieustannej gorączce twórczej, w samozaparciu i abnegacji w stosunku do wszystkiego, co ją osobiście dotyczy, a nie jest sztuką... Prawdziwa zaś indywidualność ustrzegła ją przed niewolniczym naśladowaniem wielkich Francuzów, czego nie uniknęli jakże liczni cudzoziemcy (wśród nich Polacy), wdrapujący się na Olimp Montmartre'u.

Głównym tematem malarskiej wypowiedzi Boznańskiej jest portret. Silne wyczucie charakteru modela w znaczeniu psychologicznym wiąże się u niej zawsze z rozwiązaniem konsekwentnie przemyślanego problemu malarskiego. „Tworząc stajemy wobec natury, jako chcąca ją zdemaskować wola", mówi wybitna polska pisarka. — Każdy portret Boznańskiej jest ilustracją tej myśli: aktem woli, demaskującym fragment świata zewnętrznego zgodnie z temperamentem i konstrukcją duchową twórcy. Rzeczywiście: twarz człowieka w dziełach Boznańskiej jest syntezą zmiennych wyrazów, które malarka stwierdzała w modelu, syntezą obiektywnych spostrzeżeń narzuconych przez modela i ich subiektywnych interpretacji — przez twórcę. To od strony psychologicznej. Od strony formalnej — malarka ujmuje modela jako plamę, o miękkich, subtelnie zle-

Olga Boznańska; portret kobiety

Olga Boznańska; portret mężczyzny

wających się z tłem, konturach, plamę mądrze i świadomie zbudowaną przez zestawienie zimnych i ciepłych elementów barwnych.

Poczucie przestrzenności, trójwymiarowości wizji zewnętrznej wyraża Boznańska na płaszczyźnie obrazu, stosując „modulację kolorem" obok „różnicowania walorowego", to znaczy: każdej różnicy w natężeniu światła, która występuje na formie interpretowanej w obrazie — artystka przyporządkowuje różnicę barwną nie tylko ilościową, ale i jakościową. Nie znajdziemy w „zacienionych" miejscach jej obrazów żadnych „dziur", zalanych „sosem monachijskim": obrazy te posiadają zawsze konsekwentnie sformułowaną gamę barwną i, opowiadając o przestrzenności wizji, doskonale trzymają się płaszczyzny.

Boznańska buduje zawsze plamę kolorową analitycznie, kładąc ostrym pędzlem drobne kropki barw dopełniających obok siebie. Mimo drobiazgowej analizy plamy, obraz Boznańskiej nigdy nie jest drobiazgowy w wyniku, przeciwnie; jest on zawsze dowodem, że twórca panuje nad całością plastycznej koncepcji.

Mimo jednolitej metody w rozwiązywaniu olbrzymiej ilości zagadnień portretowych w ciągu długiej malarskiej kariery Boznańskiej — realizacje jej nigdy nie stają się nudne: ma ona styl a nie manierę.

Wśród kobiet - malarek zeszłego pokolenia Olga Boznańska zajmuje u nas miejsce czołowe.

Marian Bohusz - Szyszko

Kazimierz Wierzyński

KSIĘŻYC

Za czym ja krążę?
Za księżycem.
Czym on mnie wabi?
Drohobyczem.

Zachodzi chmurą,
Znów się zjawia.
Skąd taka łuna? —
Z Borysławia.

Którędy nosi
Mnie wieczorem?
Spójrz: ponad Stryjem.
I Samborem.

Po co ta cała
Wasza zmowa,
Co z niej mi przyjdzie?
List ze Lwowa.

A ten, co dmie tu
Wiew skrzydlaty
To młodość ,miłość
I Karpaty.

Widzę, poznaję—
Tamte strony.
Kto mnie tam woła?
Ktoś zgubiony.

Po co mnie wzywa
Tak niewcześnie?
Byś wrócił tam, gdzie
Błądzisz we śnie.

A poza snem tym,
Co się chowa?
Ach, ziemia, ziemia
Księżycowa.

Artur Międzyrzecki

JABŁOŃ

Jabłoń a wyżej obłok —
W zielonych serpentynach
Oto obłoku obok
Droga się w górę wspina.

Krzewy srebrne od kurzu,
Drzewa strzaskane bilwą,
Obsiadły bliskie wzgórza
I srebrnie w ciszy kwitną.

Przystaję tutaj w zmierzchu,
Kiedy pod ścianą stromą
Wracają krętą ścieżką
Pasterze do swych domostw.

I nieraz, proszę ciebie,
Poczciwie mi się skłonił
Chodzący po tym niebie
Berżerek wyszydzony.

Był z barwnej akwareli,
Był cieniowany piórkiem,
I w końcu szedł w gobelin
Lub odlatywał w chmurkę.

... W obłoku przy jabłoni,
W ciemniejącym obłoku,
Może szepnie ci o nim
Jabłoń ciężka od mroku,

A może będziesz odtąd
Na próżno trwał wśród ścieżyn,
Gdyś, miły, w obłok zwątpił
I jabłoń ci nie wierzy?

KOBIETY W ARMII KRAJOWEJ

W dzisiejszej wojnie zaznacza się aktywny udział kobiet. Szereg działów służby żołnierskiej przejęły kobiety, wykonując te obowiązki nie gorzej, a niekiedy może nawet lepiej od żołnierzy mężczyzn. Dopiero w obecnej wojnie wystąpiły w całej pełni wartości żołnierskie kobiet: wytrzymałość fizyczna i psychiczna, duże poczucie obowiązku, wielka sumienność i dokładność w wykonywaniu powierzonych zadań, ofiarność nie znająca granic i prawdziwa odwaga.

Te wartości żołnierskie kobiet występowały na wszystkich frontach, tam gdzie polska kobieta pełniła służbę. Specjalnie trudne warunki służby wojskowej kobiet były w Kraju, w szeregach podziemnej Armii Krajowej. Kobiety miały tam okazję wykazać jeszcze jedną zaletę: utrzymanie tajemnicy — w życiu codziennym, a także wśród tortur stosowanych przez Gestapo.

W polskim ruchu politycznym w Kraju kobiety biorą udział już od początku jego istnienia. Znane są przypadki, gdy bezpośrednio po wrześniu 1989 r. kobiety, które brały udział w tej kampanii (w sanitariacie), zgłaszały się do swoich b. dowódców, którzy nie znaleźli się w niewoli, a spotykani byli w „cywilu", z prośbą o przyjęcie ich do służby konspiracyjnej, która już istnieje lub powinna istnieć. Sądzić należy, że w niektórych przypadkach stało się to impulsem wielu oficerów do poszukiwania przez nich odpowiednich kontaktów lub tworzenie własnych komórek konspiracyjnych.

Żołnierze-kobiety były więc w służbie od początku, poprzez całą konspirację, poprzez partyzantkę i poprzez Powstanie. Dzieliły ten los żołnierski w niewoli.

W okresie konspiracji wytworzyły się dwa określenia postawy Polaków wobec wroga: „Polska Walcząca" i „Polska Podziemna". „Polska Walcząca" to pojęcie szersze, to wyraz postawy zewnętrznej całego narodu, polegającej na niepoddawaniu się przemocy, na sabotowaniu wszystkich zarządzeń wroga, zmierzających do jego zwycięstwa, na współdziałaniu z każdym rodakiem, walczącym czynnie lub potrzebującym pomocy i wreszcie na kultywowaniu niezachwianej wiary, mimo wszystko, w ostateczną klęskę Niemiec. „Polska Podziemna" — to część społeczeństwa, zorganizowana, biorąca czynny udział w walce, bądź to w szeregach Armii Podziemnej, bądź w innych komórkach konspiracyjnych, utworzonych do określonych zadań.

Można zaryzykować twierdzenie, że prawie wszystkie kobiety polskie zaliczyć można do „Polski Walczącej", prawie wszystkie, bez względu na wiek i rodzaj ich obowiązków rodzinnych (matki, żony, córki, siostry i tp.). Tylko bardzo nieliczne, ulegając załamaniu, straciły wiarę i podporządkowały się biernie przemocy.

Udział kobiet w „Polsce Podziemnej" był bardzo liczny i bardzo wydatny. Brak jest jednak danych cyfrowych, nawet przybliżonych. Stwierdzić tylko należy, że kobiet było w służbie bardzo wiele, że pracowały równolegle z mężczyznami na wszystkich odcinkach i że bez ich pomocy nie dałoby się aparatu konspiracyjnego tak precyzyjnie i tak szybko rozbudować; nie dało by się też osiągnąć tych wyników, które były udziałem „Polski Podziemnej".

Ogólnie rzecz biorąc, poza nielicznymi wyjątkami, kobiety nie walczyły z bronią w ręku. Pełniły jednak służby, wymagające nie mniej, a może nawet więcej niż walka wręcz, odwagi i opanowania.

Typowymi rodzajami służb, które pełniły kobiety były: łączność, kwatermistrzostwo i sanitariat.

Łączność w konspiracji była specyficzna. Często polegała m. in. na obsłudze telefonów. Istota rzeczy nie polegała jednak na obsłudze technicznej aparatów, w sensie łączenia przewodów, ale na odbieraniu w sposób umówiony i konspiracyjny wiadomości służbowych i przekazywaniu ich również w ten sposób określonym osobom.

Trzeba było umieć rozmawiać tonem swobodnym, nie nasuwającym żadnych podejrzeń podsłuchującemu. Trzeba było mieć dobrą pamięć, bystrą orientację i znać technikę pracy konspiracyjnej, by móc załatwić sprawy dobrze i niezawodnie.

Służba kobiet w łączności polegała głównie na przekazywaniu osobiście ustnych zleceń i wiadomości, ułatwianiu spotkań i kontaktów różnych osób nie znających się oraz na przenoszeniu poczty, prasy i tp. — ogólnie na utrzymywaniu łączności organizacyjnej na wszystkich szczebiach. Poza tym służba w łączności polegała na obsługiwaniu t. zw. „skrzynek", tj. czynnych w określonych miejscach i w określonych godzinach rozdzielni poczty i prasy. Kobiety zatrudnione w łączności organizacyjnej ogólnie nazywane były „łącznikami" lub „kurierkami". W wielu przypadkach praca łączniczki przekraczała zakres służby łączności w ścisłym znaczeniu, a polegała na załatwieniu wielu różnorodnych spraw organizacyjnych, wymagających częstokroć dużej samodzielności. Stąd też na łączniczki dobierano kobiety inteligentne i dzielne. Z tych też względów zaszeregowano wiele łączniczek do stopni oficerskich, a co najmniej wyższych stopni podoficerskich.

Najprostsza nawet czynność, jak przenoszenie poczty, prasy, broni, lub pieniędzy, wymagała pokonywania wielu trudności i niebezpieczeństw (na ulicy, w tramwaju, w pociągu) oraz dużego opanowania i odwagi.

Stopień uświadomienia organizacyjnego łączności, ze względu na bezpieczeństwo, był ograniczony. Pracowało się jedynie na pewnych „drutach", t. zn. pionach organizacyjnych, przy czym każda łączniczka znała na swoim „drucie" tylko określoną ilość kontaktów „w górę" i „w dół".

Drugim rodzajem służby kobiet było kwatermistrzostwo. W kwatermistrzostwach praca kobiet polegała na przygotowywaniu zaopatrzenia oddziałów na czas akcji lub na bieżące potrzeby służby. A więc na czas akcji gromadzono środki opatrunkowe i leki, szyto opaski i proporczyki powstańcze, szyto furażerki i mundury gromadzono żywność na pierwszą fazę walki i tp. Poza tym przygotowywano personel i wyposażenie kuchen polowych. Trzeba było uzyskać potrzebne surowce lub środki finansowe na kupno. Trzeba było przygotować odpowiednie miejsce na magazyny i zorganizować środki transportu. Zadania bardzo trudne, delikatne i niebezpieczne. Piękne pole dla wykazania pomysłowości, inicjatywy, sprytu, taktu i odwagi.

Kierownictwo prac kwatermistrzowskich spoczywało zawsze w rękach oficerów-mężczyzn, lecz bez pomocy kobiet osiągnięcia ich byłyby bardzo skromne.

Trzecim głównym rodzajem służby kobiet był sanitariat. Jednym z istotnych elementów przygotowania do walki jest posiadanie odpowiednio rozbudowanego aparatu sanitarnego. Kobieta już ze swej konstrukcji fizycznej i psychicznej jest predestynowana do służby samarytańskiej. Wobec braku mężczyzn, którzy wszyscy byli wcieleni do linii, całą służbę sanitarną oparto na kobietach. Służba ta z okresu konspiracji i Powstania, stanowi jedną z chlubniejszych kart w dziejach naszych wysiłków bojowych.

POCIĄGI JADĄ...

Pociągi jadą na wschód...
pociągi jadą na zachód —
Codzienna miara godzin.
Na rozpalonym piachu
Słońce krwawo zachodzi.

Słońce w kolczastych zasiekach
Krwawiącą gaśnie smugą —
Jakże nam strasznie czekać!
Jakże nam czekać długo!

Oto Niemcy meklemburskie wrzosy,
Błękit nieba wysoki,
A w bok od czarnej szosy
Baraki, baraki, bloki.

Czarny żużel i szałwie za bramą
I nerwowe migotanie łopat...
Wczoraj, dzisiaj, jutro — znów to samo.
Kwitły lipy — teraz klon już opadł...

Pociągi jadą na wschód — i z powrotem,
Wieczorem wracamy do bloków.
Oto Niemcy. . A czy wiesz już o tym,
Że to jeszcze nie w tym roku?

Ravensbrueck 1943

Zofia Górska

Aparat sanitarny w Armii Krajowej był szeroko rozbudowany. Poza nielicznymi mężczyznami lekarzami, zajmującymi wyższe stanowiska dowódcze lub przewidzianymi na samodzielne stanowiska kierowników szpitali, punktów opatrunkowych i tp., wszystkie stanowiska w sanitariacie, od lekarzy do noszowych, obsadzone były przez kobiety.

Organizacja służby sanitarnej „w dołach" była następująca: Każdy pluton w zasadzie posiadał patrol sanitarny 1+5. Noszowe wyposażone były w torby z opatrunkami indywidualnymi, patrolowa w apteczkę, najprostsze narzędzia i opatrunki specjalne (np. t. zw. brzuszne). Patrolowymi były przeważnie wykwalifikowane siostry lub lekarki. Każda prawie kompania posiadała lekarza plus 1 patrol. O organizacji służby sanitarnej na wyższych szczeblach pisać dzisiaj jeszcze nie należy, wystarczy wspomnieć, że była konstruktywnie dobrze pomyślana.

Ponieważ brak było dostatecznej liczby wykwalifikowanego pomocniczego personelu lekarskiego oraz sanitarnego, należało ten personel intensywnie szkolić. Toteż wszystkie kobiety, zgłaszające się do służby w sanitariacie, do noszowych włącznie, odbywały odpowiednie przeszkolenie teoretyczne i praktyczne (praktyki szpitalne i tp.). Niezależnie od tego większość kobiet z sanitariatu odbyła również krótkie przeszkolenie wojskowe ogólne. W wyszkoleniu i w wychowaniu wojskowym kobiet-sanitariuszek kładziono duży nacisk na poczucie obowiązku i kształcenie odwagi, co dało później piękne wyniki w walkach partyzanckich i powstańczych.

Łączność, kwatermistrzostwo i sanitariat nie wyczerpują wszystkich rodzajów służb i czynności wykonywanych przez kobiety. Wymienić należy ponadto kolportaż prasy podziemnej, który głównie opierał się na pracy kobiet, pracę kancelaryjną (jak przepisywanie na maszynach, powielanie, prowadzenie archiwów i tp.), obsługa kwater konspiracyjnych, współpraca z wywiadem, przechowywanie skoczków spadochronowych, żołnierzy „spalonych" (zdekonspirowanych, poszukiwanych przez Gestapo), wyrabianie i dostarczanie „lewych" dokumentów i wiele, wiele innych, których wymienić się nie da.

Kobiety pełniły służbę na każdym szczeblu i w każdym przejawie walki; w najwyższych dowództwach i w najmniejszych komórkach organizacyjnych, w miastach i w terenie, w cichej pracy podziemnej i jawnej walce, w partyzantce i w dywersji.

Wszystkie kobiety, pełniące gdziekolwiek służbę wojskową, wchodziły ewidencyjnie w skład WSK (Wojskowej Służby Kobiet), która stanowiła część składową Armii Krajowej.

Kobiety składały przysięgę obowiązującą żołnierzy A.K. Formalnie uważane były za żołnierzy w służbie czynnej. W Powstaniu uznane zostały przez aliantów, razem z żołnierzami mężczyznami A.K., za kombatantów. Prawa te zostały potwierdzone przez Niemców w umowie kapitulacyjnej po upadku Powstania Warszawskiego. To jest strona formalna. W żywej i bezpośredniej współpracy, w trudach służby konspiracyjnej, w katowniach Gestapo i koncentratach, a także w walce — wyrobiły sobie u swych kolegów żołnierzy-mężczyzn najwyższy szacunek i uznanie jako współtowarzyszki broni.

Jeżeli mowa o Powstaniu, to wspomnieć należy, że ogół żołnierzy W. S. K. zdał w walce egzamin jak najlepiej. Przede wszystkim stawiennictwo kobiet do Powstania ogólnie wynosiło około 90%. Jest to odsetek bardzo wielki, zwłaszcza jeśli się uwzględni, że wiele nie mogło dotrzeć do swych wyznaczonych punktów.

W okresie konspiracji przewidywano, że w walkach powstańczych łączniczki kobiety zastąpione zostaną łącznikami bojowymi - mężczyznami, wychodząc z założenia, że kobieta nie wytrzyma siły ognia współczesnej walki. Rzeczywistość zadała temu kłam i od pierwszego dnia walk przekreśliła te przewidywania. Mężczyzn do łączności nie było, gdyż wszyscy walczyli na barykadach. Z konieczności posługiwano się dalej kobietami, które, jak się okazało, nie zawiodły i spełniały swe obowiązki z bezprzykładną odwagą i opanowaniem. Służba konspiracyjna okazała się dobrą szkołą żołnierską.

Również służba sanitarna W. S. K. poszczycić się może pięknymi dowodami ofiarności i bohaterstwa kobiet w Powstaniu.

Liczne Krzyże Walecznych i Krzyże Zasługi z Mieczami nadane żołnierzom W. S. K. są tylko skromnym wyrazem uznania. Niestety wiele też było krzyżów drewnianych, znaczących pomiędzy ruinami mogiły poległych żołnierzy-kobiet. Te mogiły oraz wypełnione rannymi szpitale świadczą, że kobiety narówni z mężczyznami złożyły hojną daninę krwi.

Wreszcie przyszła niewola. Kobiety-żołnierze pomaszerowały do obozów jeńców wojennych. Jakkolwiek przeżywały wiele ciężkich chwil na tułaczce, w osamotnieniu, głodzie i chłodzie, pozostał w nich silny duch i piękna żołnierska postawa moralna. Obrazu tego nie zmieniają w niczym nieliczne przypadki nie utrzymania się na tym poziomie. Słabe wyjątki znajdą się wszędzie.

Zarzycki

LISTY DO REDAKCJI

Wielce Szanowna Pani Redaktorko! — Otrzymawszy miesięcznik „Ochotniczka" nr 5 (20) z miesiąca maja 1945 roku, serdecznie dziękuję. Dziękuję też za umieszczenie mego listu, co mi dodaje więcej energii do pracy na niwie społeczno - narodowej. Miesięcznik z maja jest opracowany ściśle w bardzo miłym a wzniosłym duchu. Tak tylko mogą pisać prawdziwi Polacy, którzy są oddani całym sercem Polsce, a nie ci, co krzyczą, wrzeszczą ustami, a serca ich są przeładowane dwulicowością, podłością, nienawiścią. A mamy tych setki takich, lecz przyjdzie ta chwila, iż przebudzą się z histerycznego letargu; wtedy może być zapóźno.

Ja osobiście będę się starała, ażeby nasi rodacy bardziej się zainteresowali naszym pismem polskim wychodzącym we Włoszech. Przez czytanie polskich pism codziennych, miesięczników, tygodników umacniamy ich na duchu. Rozproszeni na świecie Polacy żyją tą myślą, iż wybije godzina powrotu do ich opuszczonych domów, zagród i dawnych prac, iż wrócą do naszej ukochanej Ojczyzny, do Wolnej i Niepodległej Polski, gdzie wszyscy obywatele polscy będą mogli mieć swe wolne słowo, czy to w domu, czy w pracy, czy w urzędzie tak, jak my tu w Ameryce jesteśmy wolni. Oby nasza Polska mogła sama być, żyć i mieć głos wolny w czasie wyborów, a nie pod kontrolą sąsiada; to nam zbyteczne. My Polacy jesteśmy ludźmi dorosłymi, kulturalnymi, narodem zdrowym. My Polacy będziemy silniejsi, lecz stańmy wszyscy w jeden wielki szpaler i rzeknijmy, iż żyjemy wszędzie — czy to w Londynie czy we Francji, lub w Ameryce, Indiach i innym kraju — lecz zawsze Polak był i będzie Polakiem do ostatniego swego tchnienia; dobremu Polakowi nie zmienią przekonania, on wysłucha, a swoje myśli, był i będzie wiernym swej Ojczyźnie, gdyż w nim płynie krew zdrowa, silna krew polska.

Tu w Ameryce najpiękniejsze, najzdrowsze to polskie panienki i polscy chłopcy. Bardzo często można zauważyć kto wygrywa konkurs zdrowia — przeważnie nazwiska polskie, więc mamy dowód iż nasza młodzież jest naszą przyszłością i w Was, młodzieży polska, nasza przyszłość. Cześć Wam dzielni Polacy i Polki, my tu zamieszkali w Ameryce Polacy jesteśmy bardzo dumni z Was, jesteście chlubą naszą i chlubą całego Narodu.

Na zakończenie przesyłam swe serdeczne życzenia wszelkich pomyślności w pracy dla Polski.

Wanda z Dolińskich Ottowska
Mt. Clemens, Mich. U.S.A.

(c. d. „Listów do Redakcji" na str. 27)

NOWE KSIĄŻKI

Duma o hetmanie — Stefan Żeromski — cena za egz. 50 lirów.

Powieści chińskie — W. Sieroszewski — Rzym 1945 — cena za egz. 70 lirów.

Polska w kulturze powszechnej — Sześć rozpraw — Rzym 1945 — cena za egz. 50 lirów.

Henryk Dąbrowski — M. Grydzewski — cena za egz. 50 lirów.

Życie i śmierć ghetta warszawskiego — J. Luber — Rzym 1945 — cena za egz. 15 lirów.

Ustrój sowiecki — Ryszard Wraga — Rzym 1945 — cena za egz. 60 lirów.

Wrażenia więzienne — Gustaw Daniłowski — Rzym 1945 — cena za egz. 40 lirów.

GRECZYNKA

Przybył raz do Ravensbrueck transport pięćdziesięciu kilku Greczynek. Kłopot był wielki, bo w pierwszej chwili porozumienie wydawało się po prostu niemożliwe. Dziewczęta nie mówiły żadnym zrozumiałym dla nas językiem, były jednak koleżeńskie i dyscyplinowane. Uderzyło nas, że jedna drugiej pokazywała literę P na naszych rękawach i że odnosiły się do Polek serdecznie, ale ze specjalnym szacunkiem. Były to kobiety raczej proste, z wyjątkiem jednej, której rozkazów słuchały w okamgnieniu. Nazywała się Sula, była studentką z Salonik, miała lat 19. Sylwetą swoją i postawą, czystością profilu i proporcjami rysów przypominała nieśmiertelnych swych przodków. Dowiedziałyśmy się później, że była komendantką tej małej jednostki wojskowej, wziętej do niewoli w górach greckich, z bronią w ręku. Sula też była tłumaczką, bo „umiała" po francusku. Rozumiała mało, za to mówiła prawie płynnie, komplikacja tylko polegała na tym, że Francuzki w rozmowie z nią nie poznawały własnego języka. Ja powoli i z trudnością zdołałam się wsłuchać w jej wymowę, za to koleżanki, które prawie po francusku nie umiały, rozumiały ją zupełnie dobrze.

Pewego dnia, żeby jej sprawić przyjemność, powiedziałam jej parę wierszy z Homera. Reakcja była nieoczekiwana. Uniosła swoją śliczną głowę o czarnych lokach, oczy zabłysnęły niewypowiedzianą dumą. Poczuła się w tej chwili przedstawicielką wieczystego dziedzictwa Grecji. Stanęła przedemną i zaczęła deklamować długie ustępy z Iliady. Tłumy kobiet w około nas ucichły, ustały kłótnie i wrzaski. Nie rozumiały słów, lecz patrzyły ze zdumieniem na wyniosłą postać dziewczyny, na wyraz jej twarzy uroczysty i promienny zarazem; odczuły wyraźnie, że głos ten i że obce te wiersze nie mają nic wspólnego z otaczającym nas światem poniżenia i brzydoty. Myśmy zaś słuchały spiżowych heksametrów poematu bohaterstwa, a w około nas zdawało się w tej chwili nie istnieć to wszystko, co nosiło piętno niewoli.

Zawodniczka w igrzyskach olimpijskich
Rzym - Watykan

Innym razem wytłumaczyła mi Sula, że Greczynki czują się dobrze w Ravensbrueck, bo znajdują się pod kierownictwem Polek. Wiedziały od instruktorów swej organizacji wojskowej, że naród polski najwięcej poniósł ofiar dla wspólnej sprawy wolności, i że teraz jedynie Polacy stawiają totalny opór najeźdźcy. Wiedziały też, że Polska poniosła ogromne straty w ludziach, że tyle zginęło najbardziej wartościowych jej synów i córek. W pierwszej chwili nie bardzo wiedziałam co na to wszystko odpowiedzieć, chociażby ze względu na istniejące trudności językowe. Wreszcie zacytowałam jedyne zdanie z Tucydydesa jakie umiałam na pamięć z wielkiej mowy Peryklesa na cześć poległych ateńczyków: „Męża świetlanych grobowcem jest ziemia cała". Sula rzuciła mi długie intensywne spojrzenie, następnie uciekła w głąb blorzku, aby po chwili wrócić w towarzystwie paru Greczynek. Mogłam zrozumieć, jak im tłumaczyła, iż Polacy tak bardzo daleko od Greków na północ mieszkający, dobrze jednak wiedzą, kim był Perykles i czym Wolność Aten stała się dla świata. Następnie recytowała najważniej ze ustępy z tej mowy, która po dwóch i pół tysiącach lat nie straciła nic na swej sile, głosząc miłość Wolności i Ojczyzny jako najwyższe dobra ludzkości.

Po paru tygodniach wyszedł rozkaz władz obozowych, aby przygotować transport do fabryk amunicji. Wszystkie więźniarki, które nie miały stałej pracy w Ravensbrueck musiały stanąć piątkami przed biurem pracy — do wyboru dla właścicieli, czy dyrektorów fabryk. Ten handel żywym towarem odbywał się regularnie co jakiś czas i trwał godzinami bez względu na porę roku czy pogodę. „Kupcy" oglądali ręce i nogi, każdej niewolnicy, po czym wybierali odpowiadające ich wymogom. Zdarzało się, że jakiś bardziej ludzki „kupiec" nie rozdzielał matki od córki, choć jedna była słabsza od drugiej. Były to jednak bardzo nieliczne wypadki. Zazwyczaj odbywało się wszystko jak w „Chacie wuja Toma".

Tym razem prawie wszystkie Greczynki zostały przeznaczone na transport poza paru chorymi. Wśród tych znajdowała się Sula, która wówczas niedomagała. Gdy wróciłyśmy na blok, rzuciła mi się na szyję, błagając, abym ją „na lewo" do transportu dołączyła. Tego się nie spodziewałam. Tyle kobiet wszystkich narodowości trzeba było ciągle za wszelką cenę ratować od transportu, aby nie musiały lać kul na własnych braci, a Sula chciała jechać! Gdy widziała, że jej nie rozumiem, dziewczyna przez zaciśnięte zęby wycedziła jedno jedyne słowo: „sabotaż". Przymrużyła przy tym oczy, a ja nagle dotrzegłam ze zdziwieniem wyraz zupełnie obcej dzikości na jej szlachetnej twarzy. Po chwili dodała, że za wszelką cenę jechać musi, bo taki ma rozkaz. Nie wolno jej rozstać się z towarzyszkami. Są one dobre i odważne, ale pewnych rzeczy nie wiedzą, a tu przecież chodzi o honor Grecji... Udało się spełnić jej prośbę.

Przed wyjściem transportu, wieczorem, gdy władz w pobliżu nie było, zaśpiewały Greczynki na pożegnanie, Polkom na cześć, swe pieśni wolnościowe. Twarze ich zalały się łzami, ale ich głosy podczas śpiewu nie drżały. Pieśni były i tęskne i dzikie zarazem.

W nocy Greczynki odjechały, pozostawiając nam wspomnienie promienne, jako jeden jeszcze dowód słów Shakespeare'a: „Ni wieża z kamienia, ni spiżowy mur... Siły Ducha uwięzić nie zdołają".

Karolina Lanckorońska

POSZUKIWANIA

Ktokolwiek z osób, które przeszły szczęśliwie Pawiak i obozy koncentracyjne w Niemczech, mógłby udzielić informacji o Stanisławie Peruckiej lat 43, żonie ppłk. W.P., aresztowanej w Warszawie w lutym 1944 r., więzionej na Pawiaku i wywiezionej rzekomo na roboty do Niemiec — proszony jest o skierowanie konkretnych wiadomości na adres: ppłk. Perucki Piotr, Polish Forces C.M.F. 102.

Fritz Anna, urodzona w 1919 roku w Warszawie, wywieziona po Powstaniu Warszawskim do jednego ze Stalagów (IVB lub IVA) do Niemiec. Kto miałby jakąkolwiek o niej wiadomość, lub wiedział, co stało się z Polakami z tych Stalagów, proszony jest o napisanie do Fritz Helgarda, Pol. For. C.M.F. 640.

Poszukuję żony, Józefy Choroszy, z domu Zadworna i córki Danusi, zamieszkałych w Rozdole. Choroszy Jan, wachmistrz, Polish Forces M. E. 20.

Poszukuję męża Rutowcz Mikołaja i dwóch synów Czesława i Edwarda, zamieszkałych wieś Jaworów, Kossów huculski. Siostra Rutowicz Anna, Polish Forces C.M.F. 35.

Poszukuję żony Ostrowicz Anieli, z domu Skulska, syna Roberta i córki Krystyny, zamieszkałych w Rozdole. Ostrowicz Mikołaj, Polish Forces M.E. 20.

NA OKŁADCE „OCHOTNICZKI" — DRZEWORYT EDMUNDA BARTŁOMIEJCZYKA

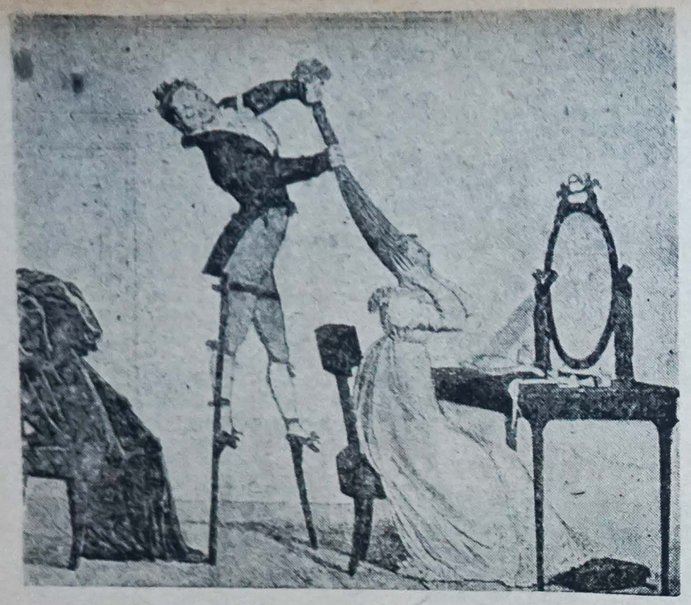

Fryzjer przy pracy—karykatura z XVIII w.

„PRZEGLĄD MODY"

Co będziemy nosiły w nadchodzącym sezonie? Ano, zostaniemy pewno przy sukience de deux - pieces, tailleur, beige-vert, szukając w dozwolonej gamie odcieni mundurku ochotniczki, kolorów naszej dalekiej jesieni, przymglonej zieleni pastwisk, niezoranych ściernisk, pyłu dróg bezpowrotnych. A może, kierując się staroświecką kabałą kolorów wróżebnych, że czerwony — to miłość, żółty — zazdrość, a biały — niewinność panieńska, wybierzemy odcień najbardziej zielony, który oznacza — nadzieję i wierność.

A moda poza nami? Poza szlakiem żołnierzy, z których niejeden wozi z sobą walizę z kapeluszami dla swojej przeszłej i przyszłej żony, a niejeden po sześciu latach wojny porozdawał wschodnie jedwabie obcym, włoskim dziewczynom, — moda w wielkim świecie powojennym, nieobjętym drutem kolczastym, nieopróżnionych obozów w Niemczech? Zwykło się mówić o niej, że jest kapryśna, i że jest pani. A o polityce, jak o szanownym nieboszczyku. Nawet słowa krytyki są tłumione konwencjonalizmem, jak kroki żałobników na suknie dywanów, czy rozrzuconych po izbach chłopskich, jodłowych gałązkach. Tymczasem, kto wie, która z nich jest bardziej nieobliczalna, na którą śmielej można liczyć. Mnie się zdaje, że na modę.

Podobno suknie mają być o centymetr dłuższe, czyli mniej więcej tyle, na ile poprawiły się ekonomiczne warunki powojennego świata. Raczej będzie to centymetr symboliczny. W każdym razie nie ma obawy, by kobietom moda przypięła treny, strusie pióra, czy tiurniury. Na to nikogo nie stać. Za drogo by te zabawki kosztowały, a wbrew zdaniom poważnych moralistów, sądzę, że długość sukni i obszerność fałd nie jest sprawdzianem obyczajowości, a stanu finansowego nie tylko portfeli bogatych małżonków brylantowych ladies, ale i torebek eleganckich biuralistek, pań maleńkich urzędniczych rodzin i dziewcząt fabrycznych, mających niemniej wartą swoją młodość.

(Rys Z. i L. Haarów)
Moda w Z. S. R. R.

Bo moda, jest naprawdę demokratyczna. I ponieważ to nie jest frazes, o tym się niewiele mówi.

* * *

Nie wiem przed kim chciał obronić p. Sznarbachowski mickiewiczowską Telimenę. („Ochotniczka nr 8, „Obrona Telimeny"). Chyba przed własną młodością, która go w jakimś małoważnym wieku olśniła rewelacją, że kobieta trzydziestoletnia, to jeszcze nie własna babka. W każdym razie, już pan Tadeusz był w swej prowincjonalności mocno staroświecki, a kawalerowie Balzaka nie tyle rewolucjonizowali pojęcia o dojrzałych kobiecych urokach, ile je w literaturze popularyzowali. I możemy się zastanawiać, kiedy kobieta była dłużej młoda: w epoce pani Hańskiej, czy dzisiaj, gdy się oficjalnie nie starzeje. Trudno natomiast mieć pretensje, czy bronić przed urojonymi pretensjami kapkę różu na policzku Telimeny, gdy maquillage jest częścią składową tualety, tak, jak jest dzisiaj.

Oczywiście nic nowego pod słońcem i możnaby usankcjonowaną jawność dzisiejszego maqillage'u porównać z pudrem, bielidłem i różem pań w krynolinach, zafrasowanych polityką i miłością w o wiele bardziej uroczych i łatwiejszych czasach. Wystarczyło kilka listów miłosnych, by przejść do literatury. Biedne, małe dziewczynki z via Tritone, o prostych nóżkach i bardzo jaskrawych ustach... Każda chciałaby być czyjąś najmniejszą gwiazdką, a Yankesi wołają za nią po prostu: girl. A kształt i kolor ust, kształt i kolor lakierowanych paznokci, łuku brwi, wyostrzone pinsetką i ołówkiem, wszystko na jeden szablon, czy jeden z szablonów, przypominają nie tyle salonową sztukę dam w perukach, co maski z chińskiego teatru, symboliczne i umowne. Film stworzył gwiazdy i typy. W ten sposób sklasyfikował modne piękności z tzw. sexem na kilkanaście odmian i sprecyzowanie gustów ułatwił. Za najbardziej kobiecą, najbardziej sercu bliską uznałeś, powiedzmy, Gretę Garbo? Proszę: od plaży kalifornijskiej przez wszystkie plaże świata aż do podwileńskiej Wołokumpii znajdziesz maleńkie Grety wszystkich stanów, z jej fryzurą, spojrzeniem, smutnym uśmiechem. Katarzyna Hepburn, Annabella, Mea West, są, są takie. Wszędzie. Jak konfekcyjne ubrania, jak melodia popularnego tanga od New Yorku do Dawidogródka.

Byłam w Rzymie na pewnym filmie sowieckim. Film był nieciekawy, a aktorka miała twarz amerykańskiej gwiazdy i płakała łzami z gliceryny, co jest swego rodzaju rewolucją, bo właśnie filmy sowieckie łamały dotychczas oryginalnie prawa nieskazitelnej piękności gwiazd na rzecz fotograficznego naturalizmu i nieładnej bohaterki — nieładnego sowieckiego życia. I byłam na filmie amerykańskim, który był stanowczo ciekawym eksperymentem na rzecz szarego człowieka z pospolitą twarzą, bez awantury, filmowej miłości, bez rewii, bogatej wystawy i bez happy endu. Mnie się ten film podobał, Amerykanom — nie. Więc niewiadomo, czy skończy się na próbie przełamania królującego od lat szablonu, czy film amerykański wyjdzie na nowe drogi bez blagi, kasowych gwiazd i gwiazdorów. Ale w takim razie kobiety niedalekiej przyszłości zostałyby pozbawione swoich standartowych masek made in Hollywood, skazane na własne indywidualne oryginalności i pospolitości.

W roku 1938 bardzo wysokim ukazem polecono kobiecie sowieckiej fryzjera, puder i dbałość o wygląd zewnętrzny. Więc z tanków sowieckich, wjeżdżających do Wilna w pamiętny wrzesień, wyskoczyły towarzyszki z głowami skręconymi trwałą, ale nie ułożoną ondulacją. Choć te kobiety, wykupujące następnie pośpiesznie wszystko co było jedwabnym łaszkiem, co jeszcze kupić można było w mieście, napawały mnie zdumieniem, daleka jestem od tego, by się wyśmiewać z owych nocnych koszul, w których się zjawiły na wieczornym przedstawieniu „Lutni", uważając je widać za balowe kreacje. Kobieta w Sowietach jest najbiedniejszą kobietą w świecie. Pisząc o modzie, nie mogę przekraczać w ten sposób ram felietonu, by oddać całą nędzę życia, przymusowej stachanówki na fabryce, czy cierpliwej żony i matki, wyczekującej godziny i dnie, godziny i dnie w kolejkach po cukier, mięso, kalosze, czy pod więzieniem. Oficjalnie moda w Sowietach nie istnieje. Tłumaczyła mi partyjna komunistka, towarzyszka Sokołowskaja, że kobieta Związku Sowieckiego potrafi być bez niej szczęśliwa, że ją obchodzą o wiele ważniejsze i istotniejsze sprawy, że na tym polega właściwa jej wyższość nad kobietą Zachodu, zdemoralizowaną perwersyjnymi gustami rozpustnych burżujów. Oczywiście można mówić o niewątpliwym purytaniźmie życia sowieckiego. I wytłumaczyć go łatwo. Człowiek w Sowietach, przy wprowadzonym wszędzie i absolutnie systemie norm, od wyrobienia których zależą w dalszym ciągu nie tylko płaca, ale i przydziały do sklepów państwowych, a więc jedynych, które mogą mu dostarczyć towarów po oficjalnej cenie, pracuje nie osiem, a nieraz szesnaście godzin na dobę. Człowiek ten jest poza tym niedożywiony, przymuszony do brania udziału w nadprogramowych pracach społeczno-politycznych, skrępowany fatalnymi warunkami mieszkaniowymi, gdzie mu więc zatem do „kafe-szantanów", intryg miłosnych i jedwabnych pończoch! Ten przymusowy purytanizm pękł zresztą w bardzo nieszlachetnych formach, gdy czerwona armia wylała się poza granice własnego kraju.

Ale wróćmy w te granice, cofnijmy się w świat, w którym nie ma miejsca na prowincjonalne Grety Garbo, perfumy Cotiego i żurnale. I tam moda jednak istnieje. Na białe, czerwone i niebieskie berety, na króliczą skórę przy kołnierzu i mankiecikach płaszcza, na ogromnie drogie, wysokie buciki. — Gdyby wam było tak zupełnie wszystko jedno, w co się ubieracie — powiedziałam pani Sokołowskiej — nosiłybyście materiały w kolorach naturalnych, samodziałowych. I kto wie, czy nie byłoby to o wiele gustowniejsze, niż naiwne i brzydkie odcienie waszych berecików, ale wyprane by to było nawet z tęsknoty nie spełnionej za indywidualizmem i estetyką życia codziennego. Ta tęsknota jest i o to chodzi.

W czasie wojny pękła ostatecznie ekskluwzywność jakim otoczony był mój domek na wsi. Wspólne interesy sąsiedzkie, złe i dobre, wytyczyły nowe, krótsze stecki poza opłotkami przez dziury w parkanach, a gdy burza zimowa powaliła ostatecznie niereperowany płot, wiosną skikały po moich grzędach nie tylko bose dzieci, biegnące z dzbankiem mleka na lekcje czytania i tabliczki mnożenia, ale świnie, kury i kozy, tępiące i niszczące wszystko. Trzeba było płot na nowo stawiać, choć już mieliśmy niewiele nadziei, że się w tym małym, własnym domku na długo utrzymamy. Ale zimowe długie wieczory na wsi są na to, by leniwie rozmawiać, włóczyć słowa, jak wełnę na druty, ot, tyle tylko, co wyjść z „fonarkiem" do stajni, obory, siana dotrząść, dać pojła i zaryglować drzwi. W takie to wieczory czytywałam moim sąsiadom książki. I możnaby to nazwać pracą kulturalną na wsi, gdyby w repertuar nie wkradła się „Trędowata" pani Mniszkównej a „Ordynat Michorowski" nie przegnał wszystkich innych tematów wieczorów. Młode i stare wieśniaczki o ciemnych i zgrubiałych palcach nazywały je książkami „życiowymi", toteż niemądrą złośliwością byłoby ich z tych głębokich wzruszeń odzierać.

Oczywiście, mylne byłyby wszystkie inne wnioski, wyprowadzone z tego doświadczenia, poza tym jedynym, że człowiek zmęczony lubi odpoczywać, angażując się emocjonalnie w sprawy od siebie jak najdalsze, właściwie błahe. Tym się też tłumaczy, że dla odsapnięcia ostatnia francuska „Presence" dała dzisiejszemu czytelnikowi... artykuł wstępny poświęcony modzie.

Tak jak panna sklepowa uważa za „życiowy" — film z życia chicagowskich milionerów, a mały chłopczyk woli bajkę o szklannej górze, niż dydaktyczne opowiastki z życia wsi i miasta, tak człowiek wojny woli bodaj na moment „przegląd mody", niż naukę wysnutą właśnie z wojny. Moda nie idzie jednak po linii ideałów bieżących, gdyby tak było, w zgłodniałej Europie powstałby ideał - manekin o miękkich i falistych kształtach kobiety dobrze odżywionej. Moda liczy się z warunkami życia, liczy się ze wszystkimi. Jest demokratyczna. I to bardzo miło z jej strony, że kokardką, bukiecikiem fiołków, czerwonym lakierem paznokci rozpogadza kuse w przyjemności życie.

A jednak miłoby to było żyć = dożyć renesansu krynoliny. Takiej z piętnastu metrów tafty. A na spód halka z dziesięciu metrów. I powietrzną lux-torpedą udać się na niedzielę do siostrzenicy na Marsie. I już nie wysmukła linia, ale tyć, tyć, tyć.

Barbare Toporska

„Moda ptasia" - karykatura z lat siedemdziesiątych XIX w.

(Fot. Hrynkiewicz)

Nasi żołnierze przybyli w odwiedziny do mieszkańców obozu

BARLETTA I TRANI

Gdy z końcem lipca b.r. pierwsze kolumny ciężarowych samochodów zajeżdżały przed bramy obozów, wysiadających cywilów z dziećmi i tłomoczkami przyjmowanno całym sercem. Tak było na wielu punktach przejściowych, tak samo na tym, który na niewiadomy okres czasu stał się punktem końcowym — w Barletta.

Zdawało się, że nic prostszego nad to, że wyrwanych z mocy wroga przyjmują ci, którzy pomagali, by ich z mocy wroga wyrwać. Tak jedynie mogło być, i tak było. Natychmiast wroga propaganda roztoczyła przed tymi wymęczonymi i wynędzniałymi ludźmi wizję „promiennej i wspaniałej rzeczywistości" w Kraju. Obietnice nic przecież nie kosztują, a głos tych, którzy teraz chcieli się naocznie przekonać, nie dociera z ...Sybiru.

Tymczasem ci z Niemiec postanowili raczej znosić niewygody na wygnaniu, niż zgodzić się na obecny stan rzeczy w Kraju. Po prostu postanowili: nie wracać póki rządzi NKWD i Bierut, nie wracać póki Polska jest pokiereszowanym kadłubem. Może nawet w pierwszej chwili byli rozczarowani — bo każdy jest tylko człowiekiem — zrozumieli jednak, że należy wytrwać cierpliwie i pogodnie w chłodzie włoskiej zimy, jeść z „kotła", żyć w obozie, bo to właśnie określa ich postawę.

Warunki są napewno trudne. Dwa miesiące minęły bowiem zaledwie od chwili otwarcia osiedli i jakkolwiek wskutek zbliżającej się zimy będą jeszcze trudniejsze, jednak trzeba stwierdzić, że to co osiągnięto do tej chwili, jest już dużym dorobkiem.

Na terenie osiedla Barletta funkcjonują dwie szkoły (chłopców i dziewcząt) w zakresie 1 — 7 klas szkoły powszechnej i przewidywanej 1 — 2 gimnazjalnej. Trudność w należytym organizowaniu nauki stanowi duża rozpiętość wieku uczącej się młodzieży, jednak spodziewać się należy w najbliższym czasie oddzielenia młodzieży w wieku starszym niż przewidywany dla danej klasy i kształcenie jej oddzielnie na kursach. Widziałam szkołę dziewcząt. Po dużym budynku dawnej szkoły włoskiej oprowadzała mnie kierowniczka, informując zarazem o życiu szkoły. Ponieważ cywilne porcje są zbyt małe by wystarczyły uczącej się młodzieży, rozwiązano to zagadnienie, organizując dożywianie, tak że pięciorazowe posiłki dzienne są nie tylko wystarczające, ale niekiedy i nie wykorzystane.

Ponieważ był już wieczór, dziewczęta, mając wolny od nauki czas, przebywały w sypialniach, część zaś najmłodszych pod opieką wychowawczyni uczyła się w świetlicy piosenki. Cienkie głosiki rozlegały się echem po pustych korytarzach i docierały także do chorych, które w szkolnej infirmerii leżały pod opieką siostry. Bo szkoła ma swoją infirmerię i ambulatorium, do którego lekarstwa i potrzebne przybory zdobywali lekarz i siostra własną pomysłowością i pracą. Cała obsada szkoły, a więc kierownictwo, nauczycielstwo, służba no i naturalnie dzieci stanowią osobny cywilny światek.

Gdy już mowa o szkole, muszę się odrazu przenieść o kilkanaście kilometrów dalej, do Trani, gdzie w dużym, w ogrodzie położonym budynku mieści się przedszkole. Przewidziane na stan wszystkich „pociech" do lat siedmiu, w liczbie kilkuset, gościło w dniu, gdy tam byłam, zaledwie kilkanaście, gdyż epidemia szkarlatyny uniemożliwiła jego otwarcie. Nastrój jest ciepły i serdeczny. Maleństwa bawią się z opiekunką w sali gier. Zajęte, rozbawione, nie tęsknią do matek, bo znalazły tu troskliwą opiekę i serce.

Sypialnie są jasne i przytulne. Małe łóżeczka z moskitierami, obok każdego stolik z przyborami do mycia i koszyk na podręczne rzeczy. Pomyślano i o tych, którzy nie daj Boże zachorują, jest bowiem osobna sypialnia dla dzieci chorych na pęcherz (łóżka z ceratkami) i infirmeria na osiem łóżek, gdzie wszystko jest białe: łóżka, stoliki, moskitiery, firanki. Dużym zmartwieniem „pani z P.C.K." (bo P. C. K. opiekuje się przedszkolem) jest brak pieców i jadalnia, w której narazie są jeszcze stoły i ławki jak dla dorosłych, „ale — pociesza się — te dekoracje na ścianach są naprawdę dziecinne". Dożywianie nie sprawia kłopotu, bo P.C.K. ma dodatkowe, rezerwowe porcje, które przemienia we własnej kuchni na różne smakołyki. Na podwórzu jest piasek do zabawy i złote rybki w basenie, ale dzieci nie mają zabawek. I patrząc, jak tulały piłki uszyte z gałganków, pomyślałam, że przecież w 2. Korpusie są ich starsze siostry i bracia, którzy napewo nie zapomną, że zbliża się św. Mikołaj i gwiazdka.

Pomyślano i o matkach. Aby nie oddzielać ich od dzieci, przeniesiono je z Barletty do Trani, umożliwiając im widywanie się z dziećmi. Nie wszystkie chciały początkowo oddać swoich dzieci pod opiekę przedszkola, lecz widząc, że dzieciom jest tam dobrze, rezygnują z matczynego egoizmu.

Zatrudnienie ludności w osiedlach jest różnorodne. Część pracuje w magazynach, kuchniach, kasynach, w świetlicach i bibliotece, część w warsztatach stolarskich, krawieckich, szewskich, na dużą skalę rozbudowanych przez Akcję Katolicką.

Licząc się z koniecznością stworzenia samodzielnego bytu jak najszerszym warstwom, władze obozu przedsięwzięły starania zmierzające do otwarcia kursów zawodowych. Starania te jednak napotykają na trudności ze względu na brak instruktorów. Zorganizowany kurs języka angielskiego cieszy się dużą popularnością i dużą liczbą uczących.

Zaintresują napewno czytelnika warunki codziennego życia tych ludzi w osiedlach. Mieszkają w dawnych budynkach koszarowych, w pokojach i większych salach, rodzinami, lub jak np. w Barletta wyodrębniono „blok samotnych kobiet". Dużym kłopotem zarządu osiedli jest brak drzewa uniemożliwiający w zadowalającym tempie danie wszystkim mieszkańcom łóżek, wszystkim pokojom drzwi i uszczelnienia okien. Sprawa obróbki materiału nie sprawia trudności, bo osiedle posiada własnych fachowców we własnych warsztatach. — Posiłki otrzymują wszyscy w kuchniach przez siebie prowadzonych, wolne od pracy godziny spędzają we własnej świetlicy.

Świetlice, zorganizowane i urządzone przez YMCA i Akcję Katolicką, odpowiadają wszelkim wymogom. Niezbyt duże, ale jasne salki zastawione prostymi meblami uwydatniają dekorację ścian, na których musi się skupić uwaga wchodzącego. Wykonane we własnej pracowni stylizowane postacie ludowe z kolorowego papieru stanowią odpowiednik ludowych piosenek i okolicznościowych wierszy, wywołując niejednokrotnie okrzyk: „O, to z naszych stron!". Umiejętnie rozmieszczone fotografie z Kraju i dziejów walk 2. Korpusu stanowią nić łączącą z tymi, którzy są poza obrębem osiedla. Można tu dostać kawę, herbatę, kanapki, ciastka, owoce, pograć w szachy i warcaby, posłuchać radia. Odrębny ton nadają tej świetlicy gromadki dzieci grających w szachy i warcaby. Jeden pokój poświęcono bibliotece i czytelni, bo zarówno placówka w Barletta jak i w Trani mają biblioteki cieszące się dużą poczytnością.

Wspomnieć też muszę o wyrobie popielniczek i tacek pod przybory do pisania. Robi się je naprawdę ładne, ze starych puszek konserwowych. Sądzę, że przydałyby się w niejednej kancelarii a kupno ich zasiliłoby wydajnie skromny fundusz pracowni.

Opiekę lekarską zorganizowano w osiedlach, przydzielając na każde trzech lekarzy (w tym jeden pediatra), a ponadto jeden ze szpitali wojennych otworzył sekcję położniczą i dziecięcą.

Świat niemowląt daje o sobie znać wielogłośnym krzykiem dobywającym się z budynku, na którym widnieje napis: „Dom Matki". Budynek, jak wszystkie inne mieszkalne, czeka na ogrzewanie, ale jest odnowiony, czysto wybielony. Przebywają w nim matki przed odejściem do szpitala na rozwiązanie i po powrocie przez okres kilku tygodni. Na kimś „z wojska" pierwszy zamieszkały pokój, do którego wchodzi, sprawia silne wrażenie. Oto rzędem stoją pod ścianami mikroskopijne łóżeczka z siatkami (dar saperów), okryte różowymi i niebieskimi kocykami. Wśród nich przechodzi siostra, wzywa matkę, gdy nadchodzi pora karmienia, dozoruje. Matkom w okresie pobytu w tym domu nie wolno się wydalać, ani przyjmować odwiedzin ze względów higienicznych i bezpieczeństwa niemowląt. Matki mają specjalne dożywianie, które trwa przez cały czas karmienia. Siostry - opiekunki z dużym nakładem cierpliwości i pracy pokonywują niezrozumienie zasad higieny i równocześnie uczą macierzyństwa.

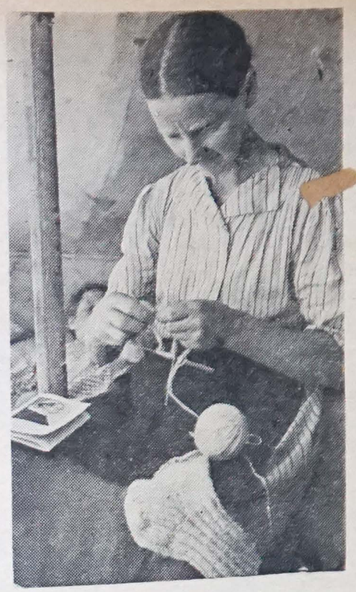

(Fot. Hrynkiewicz)

Babcia w obozie nie próżnuje

W ciągu krótkiego pobytu widziałam jednak dosyć, by podzielić się moimi spostrzeżeniami. Zauważyłam w pierwszym rzędzie zakres pracy zakrojony na dużą skalę, „rozparcelowany" na poszczególne Wydziały (społeczny, oświatowy, wychowania fizycznego) w taki sposób, że dano możliwości wypracowania poszczególnych zagadnień równocześnie.

W tej chwili już otwarto przed ludnością możność pracy w warsztatach, co pozwala nie tylko na utrzymanie znajomości posiadanego fachu, ale i szkolenie młodych. Szkoły, przedszkole, Dom Matki, pomoc w dożywianiu — łączą się z całokształtem gospodarki i dążeniem, żeby ludności cywilnej stworzyć warunki jako tako normalnego bytowania. Ale są „warunki zewnętrzne", o których wiedzieli wchodzący do obozu. Dziś więc, patrząc na starania władz obozowych, dołączają swój własny wysiłek do wspólnego celu, którym jest dotrwać w jak najlepszej formie.

Jadwiga Majewska

III WALNY ZJAZD ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO NA WSCHODZIE

W dniach od 4 do 6 bm. obradował w Rzymie III Walny Zjazd Z.H.P. na Wschodzie. Zjazd zgromadził przeszło 140 delegatów z wszystkich jednostek 2. Korpusu, przedstawicieli miejscowych zastępów harcerskich m.in. delegację harcerek i harcerzy z obozów cywilnych w Barletta i reprezentantów harcerzy z Śr. Wschodu.

Pierwszy dzień Zjazdu minął pod znakiem oficjalnych uroczystości, na których obecni byli: Dca 2. Korpusu gen. dyw. Władysław Anders, J.E. Ks. Biskup Polowy Gawlina, Ambasador R. P. dr Kazimierz Papee i Min. Pełn. Janikowski.

W przemówieniu swym, Ambasador Papee podkreślił doniosłość i osobliwość chwili, w której Zjazd odbywa swoje prace, określając pozycję Narodu Polskiego wobec nadciągającej burzy ze Wschodu i stwierdzając, że wbrew wszystkiemu, droga przez nas obrana jest drogą jedyną, właściwą i słuszną. Zaznaczył również, że sytuacja w Kraju, potwierdzająca niestety nasze oczekiwania, nakłada na Polaków przebywających poza jego granicami obowiązek przemawiania zeń i walki.

Ks. Biskup Gawlina wyraził z kolei swą radość z możności uczestniczenia w Zjeździe, akcentując swój serdeczny stosunek do Związku i zwrócił uwagę na jego spoistość i siłę dzięki fundamentom swej organizacji opartym o zasady chrześcijańskie.

Następnie zabrał głos gen. Anders, który po przywitaniu uczestników Zjazdu, podniósł ogromne osiągnięcia Z.H.P. na Wschodzie i wyraził swe uznanie kierownikom za pełną ofiarności i trudu pracę organizacyjną. Dca 2. Korpusu mocno podkreślił swą życzliwość dla organizacji, zapewniając, że jak w przeszłości, tak i w dalszym ciągu Związek na poparcie i życzliwość władz Korpusu może liczyć. Zwracając się do braci harcerzy, Generał wyraził nadzieję, że będzie ona kontynuować trudną powinność ambasadorską poza granicami Kraju, będąc nie tylko ambasadorami słowa, ale przede wszystkim czynu. Stwierdziwszy swą niezachwianą wiarę w zwycięstwo sprawiedliwości i dobra nad złem, bo jak powiedział „jest tylko jeden honor, jedna prawda i jedna uczciwość", Generał zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej i zaintonował Hymn Narodowy.

Przewodniczący Rady Z.H.P. na Wschodzie po złożeniu krótkiego sprawozdania z działalności i osiągnięć Związku, przyczym specjalnie podkreślił pomoc udzieloną przez gen. Andersa, zarządził przerwę, po której Dca 2. Korpusu i inne oficjalne osobistości odjechali, a delegaci przystąpili do właściwych prac.

Następnego dnia kierownicy Zjazdu zostali przyjęci na uroczystej audiencji prywatnej przez Ojca św., który okazał szczególne zainteresowanie sprawą polską i sytuacją w Kraju. Delegaci wręczyli Jego Świętobliwości adres w imieniu Zjazdu, w którym po przedstawieniu golgoty Narodu Polskiego, wyrażone jest zapewnienie nieustającej wiary i prośba o błogosławieństwa. Ojciec Św. po udzieleniu błogosławieństwa delegacji, przekazał również swe błogosławieństwo dla Związku.

W ostatnim dniu Zjazd zajął się nadaniem ostatecznej formy powziętym uchwałom. W wyniku, Zjazd uchwalił deklarację ideowo-polityczną Z. H. P. na Wschodzie, przyjął wytyczne programowo organizacyjne na przyszłość, wystosował apel do skautów świata, zredagował i wręczył adres Ojcu Św., jak również załatwił szereg spraw technicznych.

Złożeniem wieńca pod Monte Cassino Zjazd został zakończony, okazując raz jeszcze łączność duchową wszystkich Polaków i podkreślając niezłomną wolę dalszego prowadzenia walki o ideały, w imię których życie swe oddali spoczywający na polu jednej z najkrwawszych bitew tej wojny.

Wiktor Lir

LISTY DO REDAKCJI

NA TEMAT: „NAM SIĘ NALEŻY."

Podejrzawam, że autorka „listu do Redakcji...: „Nam się należy..." pisała pod wpływem tkliwych, a zarazem smutnych chwil, anonsując swój patriotyzm, którego — niewątpliwie — nie brak u wszystkich Polaków, a który napewno jest o wysokim potencjale u wszystkich żołnierzy 2. Korpusu.

Stwierdzenie naszego patriotyzmu i miłości dla Polski nastąpiło najwyraźniej w bitwie pod Monte Cassino. Wcześniejsze jeszcze datuje się od Guzaru, Karmine, Wrewska, Buzułuku, Tockoje, poprzez Iran, Irak, Palestynę i Egipt. Patriotyzm występował i występuje we wszystkich imprezach obozowych, w prasie, na „wieczach namiotowych" każdej niemal drużyny. Nikt żołnierzom 2. Korpusu — a więc i P.S.K., nie może zarzucić, że nie ubolewają nad brakiem pozycji „ma" w dochodowej księdze Państwa, że nie pamiętają o tym... że może... że to i owo...

A teraz zapytajmy razem: czy nam się należy? i za co? Ja powiem, że dawniejsi — grubo wcześniej od nas urodzeni, filozofowie - ekonomiści dowiedli, że od państwa należy się obywatelom dużo, i odwrotnie, że każde państwo ma podobne, może miejscami identyczne ustawodawstwo, regulujące stosunek: państwo-wierzyciel i obywatel-dłużnik, lub naodwrót.

Widocznie tak musi być, widocznie nam się należy, skoro nam płacą żołd, dają umundurowanie, wyżywienie, opiekę lekarską. A nie pomylę się jeżeli powiem, że nam się należy wiele, wiele innych jeszcze rzeczy jak n. p. przerobienie żołnierzowi munduru, by wyglądał na człowieka, a nie nosił kołnierza, w którym mogłyby się pomieścić trzy karki Cyganiewicza; należy się wymiana podartych skarpetek, zniszczonego beretu, płaszcza, przynajmniej raz na trzy lata. Nam się należy (!) urlop nawet do Palestyny czy Egiptu do rodziny, skoro tam jeżdżą ci, którzy rodzin tam nie mają a jeżdżą — naprawdę jeżdżą!...

Żołnierz każdy powinien znać — i napewno zna — wszystkie rozkazy, wszystkie przepisy. I dlatego upomina się tych rzeczy — które mu przysługują w myśl tych rozkazów — od skarpetki do urlopu. To nie jest, Droga Ochotniczko, żadna łaska i wyjątków być nie powinno. A jeżeli są, to jest źle bardzo.

Czy Ochotniczka niczego nie żądała przez ten okres czterech lat służby wojskowej — w myśl tego, że nam się należy? Zdaje się, że tak!

Gdyby tak można i Redaktorka zezwoliła — mój Boże, kilkadziesiąt kartek zapełniłbym „należnościami"! Przyznaję jednak Ochotniczce, że w tej ciężkiej chwili jeszcze z większą siłą odradza się i odnawia patriotyzm, stają przed oczyma ślady krwi naszych braci w Kraju, ich niedostatek i ich cierpienia, ale to nie powód, że właśnie dlatego nic się nam nie należy!

Nam się należy bardzo dużo tu, na wygnaniu i Im, tam w Kraju należy się jeszcze więcej!

Trzeba tylko rozgraniczyć, utrzymać linie objektywizmu i nic więcej. Tego Ochotoniczka nie uczyniła i w tym widzę niedostatecznie przemyślany — jednak bardzo ciekawy — temat.

Czytelnik

KRONIKA

Zakończenie Kursu Administracyjnego P. S. K.

W Anconie zakończono cztero-tygodniowy Kurs Administracyjny P.S.K., którego uczestniczki rekrutowały się w większości z kobiet-żołnierzy A.K. Kilku-tygodniowa współpraca ułatwiła nawiązanie kontaktów między nowo wcielonymi i ochotniczkami od dawna pozostającymi w szeregach P.S.K. Na zakończenie kursu zorganizowano wspólną wycieczkę do Perugii, Assyżu i Florencji, w której wzięły udział wszystkie kursantki i obsada kursu.

Kurs poświęcony polskiuj piosence żołnierskiej i ludowej

„Polska YMCA" zorganizowała w Rzymie w dniu 16—22 września br. tygodniowy kurs, poświęcony polskiej piosence żołnierskiej i ludowej. Na kurs ten przybyło 108 osób (w tym 6 z P.S.K.), wydelegowanych z poszczególnych oddziałów 2. Korpusu. Uczestnicy kursu zapoznali się z dawnymi i nowymi piosenkami żołnierskimi, a także i ludowymi. Omówiono też na kursie i przedyskutowano sposoby rozpowszechniania i utrwalania tych piosenek w oddziałach. Program zajęć kursu uwzględnił również zwiedzanie zabytków artystycznych i historycznych Rzymu, oraz uczęszczanie na przedstawienia operowe i koncerty. Kurs rozpoczęto i zakończono audycją muzyczną. W pierwszej wziął udział por. Grzybowski (utwory Szopena), w ostatnie - znana skrzypaczka p. D'Albore (utwory Wieniawskiego i Pagnaniego), tenor p. Szumpich (utwory Moniuszki i Noskowskiego) oraz uczestnicy kursu, którzy odśpiewali szereg piosenek żołnierskich i ludowych.

Kierownikiem kursu był znany z Polskiego Radia profesor B. Rutkowski, świetny pedagog oraz entuzjasta pieśni ludowych.

TREŚĆ NUMERU

1. „List otwarty" . . . . *Hermina Naglerowa*
2. Świt czy złuda? . . . . *Jarosław Żaba*
3. . . . . *Artur Międzyrzecki*
4. Miarą prostego człowieka. *Janosta*
5. „Radosne" kłamstwa . . *Wanda Heblewska*
6. Rzeczywistość polska . . *Łączniczka A. K.*
7. Jeńcy i niewola . . . . *Stanisław Chojnacki*
8. Pierwsza noc w niewoli . *Lena Zelwerowicz*
9. Polacy we Włoszech ogłaszają bojkot agentów Bieruta. . . . . .
10. O emancypacji kobiet . . *Cyprian K. Norwid*
11. Wiedza, bomba i kobieta. *Henryk Majewski*
12. Olga Boznańska . . . . *Marian Bohusz-Szuszko*
13. Księżyc . . . . . *Kazimierz Wierzyński*
14. Jabłoń . . . . . *Artur Międzyrzecki*
15. Kobiety w Armii Krajowej. *Zarzycki*
16. Pociągi jadą . . . . . *Zofja Górska*
17. Greczynka. . . . . *Karolina Lanckorońska*
18. „Przegląd mody" . . . *Barbara Toporska*
19. Barletta i Trani . . . . *Jadwiga Majewska*
20. Listy do redakcji . . . .
21. Kronika . . . . . .

WŁOCHY, 1945 r.

„Ochotniczka" ukazuje się raz w miesiącu — Cena 20 lirów

Wydawca: *Oddział Kultury i Prasy 2 Korpusu*
Redaktorka Naczelna: *dr Herminia Naglerowa*
Adres redakcji i administracji: *Polforces CMF 62*

„Ochotniczkę" nabywać można w Referatach Kultury i Prasy 2. Korpusu, w Oddziałach P.S.K. w Kantynach polowych, oraz w Świetlicach

TŁOCZONO w DRUKANI POLOWEJ